Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
ROK VI KWIECIEŃ—CZERWIEC ZESZYT 2

INSTYTUT BAŁTYCKI
GDAŃSK — BYDGOSZCZ — SZCZECIN
1948

Jantar

PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK VI. ZESZYT 2 BYDGOSZCZ, KWIECIEŃ—CZERWIEC 1948

TREŚĆ

Prenumerata „Jantara“ półroczna wynosi z przesyłką zł 210.—
Cena pojedynczego zeszytu zł 110.—.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „JANTARA“
INSTYTUT BAŁTYCKI, BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 48 — Telefon 23-19
Konto PKO Bydgoszcz nr VI-165

Nakład: 1500 Form.: 61x86 Kl. pap.: Druk. drzew. satyn. kl. V. Gram.: 70 g Data wyk.: 2. VII. 48
Państwowe Toruńskie Zakłady Graficzne — Toruń, Rabiańska 15/17
E 483315

Jantar PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK VI. ZESZYT 2 BYDGOSZCZ, KWIECIEŃ—CZERWIEC 1948

ANDRZEJ BUKOWSKI

ROK 1848 NA POMORZU

Temat, który tutaj omawiam, nie był dotąd przedmiotem szczegółowych badań. Historiografia niemiecka pomijała go celowo jako mało wdzięczny ze względów politycznych. Zbywała więc to zagadnienie krótkimi uwagami, stwierdzając, że wypadki 1848 roku nie spowodowały na Pomorzu większego poruszenia [1].

Nie wiele lepiej przedstawia się pod tym względem historiografia polska. Wymowną tego ilustracją jest świeżo wydana książka prof. Stefana Kieniewicza pt. „Rok 1848 w Polsce, wybór źródeł" (Biblioteka Narodowa, S. I. Nr 127), gdzie autor na 345 stron materiałów źródłowych tylko siedem poświęca Pomorzu, przy czym zarówno dobór tekstów jak ich objaśnienia przedstawiają się niezbyt fortunnie [2]. Również nadmiernie krótka i ogólnikowa charakterystyka we wstępie do tej książki omija to, czym w istocie rok 1848 był dla Pomorza. Autor nie sięgnął nawet po pomoc do kilku przyczynkowych opracowań regionalnej historiografii pomorskiej, głównie do prac ks. Alfonsa Mańkowskiego [3].

Historyków pociągały efektowniejsze i niewątpliwie bardziej doniosłe wypadki z terenu wielkopolskiego. Ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Wiosna Ludów w większym stopniu niż w Wielkopolsce przełomowy charakter miała na Pomorzu, tutaj bowiem od tego właśnie roku zaczyna się w szerokim zakresie odrodzenie narodowe, które w prostej linii prowadzi potem do zapewnienia Polsce dostępu do morza.

Poniższy opis [4], oparty na nieznanym przeważnie materiale, ma na celu zobrazowanie głównie położenia, nastrojów i poczynań polskiej ludności Pomorza w tym przełomowym okresie — z pominięciem szerszego tła, znanego dobrze z wielu dotychczasowych opracowań [5].

Stosunki społeczno-ekonomiczne i letarg narodowy

Okres, poprzedzający „Wiosnę Ludów", należy do najczarniejszych w historii Pomorza. Cechuje go z jednej strony upadek gospodarczy, z drugiej — niski stan oświaty oraz uśpienie życia narodowego.

Depresję gospodarczą spowodowało kilka przyczyn. Najpierw wojny napoleońskie. W latach 1806/7 Ziemia Pomorska była nie tylko terenem koncentracji wojsk sprzymierzonych i nieprzyjacielskich, ale także terenem walk; w r. 1812 zaś ciągnęła tędy na Moskwę część wielkiej armii francuskiej, tędy także wracała, sprowadzając, prócz kontrybucji, choroby na ludzi i bydło. W wyniku wojny miasta tonęły w długach, handel był podcięty, majątki i gospodarstwa zdewastowane, większość inwentarza wyniszczona.

Za tą klęską przyszła wkrótce druga, mianowicie niebywała obniżka cen zboża, spowodowana nałożeniem wysokiego cła przez Anglię, dokąd odbywał się jedyny wywóz zboża z Prus. Dochody z ziemi nie wystarczały więc nie tylko na leczenie gospodarstw z ran wojennych i na spłacanie rozmaitych zaległości, ale nawet na ich wegetację.

Wśród takich okoliczności rozwijała się najdonioślejsza sprawa pierwszej połowy XIX wieku: akcja uwłaszczania chłopów, przy której przeprowadzaniu wspomniane warunki nie sprzyjały ani szlachcie, ani tym mniej włościaństwu.

Rząd pruski przystąpił do rozwiązania tej kwestii na drodze ustawodawczej jeszcze w czasie trwania wojen napoleońskich. Ustawa z roku 1807 znosiła poddaństwo; ustawy z r. 1811 i 1816 normowały sprawę warunków uwłaszczenia; ustawa z r. 1821 nakazywała separację gruntów, znosząc także wspólne pastwiska i łąki; wreszcie akcję ustawodawczą zakończono powołaniem komisji generalnej celem wprowadzenia ustaw w życie. Ten kilkunastoletni okres przygotowań nosi na sobie charakterystyczne piętno czasu; oto pierwsze projekty i postanowienia przedstawiają się dla chłopa korzystniej niż późniejsze, co jest odzwierciedleniem wzrastającego wpływu obszarników[6]. Według ostatecznego brzmienia ustawy (z r. 1816) chłopi, posiadający ziemię bądź prawem wieczystej dzierżawy, bądź prawem emfiteutycznym, mogli uwolnić się od wszelkiej dotychczasowej zależności i wszelkich czynszów albo drogą spłaty, albo przez odstąpienie części ziemi, przy czym dla pierwszych dług oszacowano na $^1/_3$ dla drugich — na $^1/_2$ zajmowanej ziemi. Ponie-

waż ziemia i zboże były w owym czasie niezwykle tanie — równocześnie brakowało źródeł kredytu, chłop zaś był zupełnie nieprzygotowany do samodzielnego gospodarowania, włościanie więc przeważnie wyzbywali się ziemi. Wyniki dokonanej separacji wykazują, że w latach 1837—1851 dobra obszarnicze razem wzięte zmniejszyły się w rejencji gdańskiej tylko o 3.916 mórg, a w rejencji kwidzyńskiej nie tylko się nie zmniejszyły, ale nawet przez skupywanie mniejszych włości powiększyły się o 87.389 mórg [7]. „Jak jastrzębie na gołębice wpadli na włościan i ich grunta sobie za bezcen przywłaszczali" — mówi [8] o szlachcie folwarcznej Ignacy Łyskowski z Mileszew. Juliusz Kraziewicz zaś, znany rolnik pomorski, twórca pierwszego w Polsce włościańskiego kółka rolniczego, stwierdza: „Od roku 1821, którego rząd pruski wydał rozkaz separowania gruntów i pastwisk, aż do r. 1850, kiedy z większa ta separacja wykonana została, był czas dla włościaństwa naszego najsmutniejszy, albowiem w tym przeciągu czasu, z przyczyn powyżej wymienionych, włościaństwo nasze rozsypywało się w gruzy, a na tych gruzach właściciele, po większej części niemieccy, że tak rzekę, postwarzali posiadłości i majętności obszerne, przepyszne i najdonośniejsze, i zaczęli inteligencją i wyrobieniem górować nad nami". Nowych folwarków, które w tym czasie powstały na Pomorzu ze skupowanych i komasowanych gospodarstw włościańskich, można by naliczyć na dziesiątki, jeśli nie na setki.

„Zdaje się — dodaje Kraziewicz — jakoby włościanie nasi przeczuwali swoją klęskę, jaką im separacja sprawić miała, i dlatego też jej wykonaniu opierali się jak mogli. I to przeczuwanie, nadzwyczajna taniość zboża, obawa kosztów znacznych separacyjnych, a szczególniej że pozostawieni sobie samym i nie mając nikogo, co by im udzielał oświecenia, nie umieli sobie poradzić w racjonalnym gospodarowaniu, którego koniecznie chwytać się musieli, by się utrzymać na swoim: te oto okoliczności pobudzały włościan naszych do tego, iż przy wódce ulubionej najczęściej za bezcen spieniężali swoje włości mniemając, że tym jedynym sposobem ocalą, uratują i wypomogą sobie z biedy" [9].

Pomocy nie mogli spodziewać się ze strony szlachty polskiej, stosunkowo nielicznej, poza tym rozproszonej i mało wtedy wykazującej ducha poświęcenia; taka pomoc zresztą nie leżała w jej interesie i to tym bardziej, że szlachta sama przechodziła w tym samym czasie głęboki kryzys, do którego — prócz zniszczeń wojennych i akcji uwłaszczania — przyczyniła się niszcząca polityka naczelnego prezesa Schöna, zaciętego wroga Po-

laków. Gdy bowiem po zakończeniu wojen szlachta folwarczna, zadłużona poprzednio w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim (tzw. „Landszafcie“ założ. 1787), nie mogła odrazu spłacić zaległych odsetek, Schön wystawił jej majątki na subhastę. Wprawdzie w podobnym położeniu znalazł się także szereg majątków niemieckich, jednakże dla tych została stworzona pomoc rządowa w postaci tzw. *Retablissementsfonds.* Tym sposobem wiele ziemi polskiej, pochodzącej zarówno z wystawionych na przetarg majątków, jak z uwłaszczonych gospodarstw, stało się przedmiotem sprzedaży; gdy zabrakło miejscowych nabywców, kupowali ją za bezcen zamożni przybysze z Hanoweru, Saksonii, Brunświku i księstw anhalckich[18]. Topnienie polskiego stanu posiadania przybrało w tym czasie rozmiary, których nie dosięgło nawet za systematycznej akcji kolonizacyjnej i wywłaszczeniowej z końca XIX i początku XX wieku.

Tego rodzaju polityka gospodarcza była jednym ze środków gwałtownie przeprowadzanej germanizacji Pomorza.

Dotkliwiej jeszcze odbiła się ta tendencja w dziedzinie kultury, szczególnie na odcinku szkolnym. W chwili pierwszego rozbioru ludność katolicko-polska miała tu następujące źródła nauki: akademię chełmińską z dwoma wydziałami, gimnazjum akademickie w Szotlandzie, gimnazja jezuickie w Grudziądzu, Wałczu i Chojnicach, nadto szkoły klasztorne w Wejherowie, Nowem, Świeciu i Św. Wojciechu pod Gdańskiem. Po kilkunastoletnim panowaniu pruskim większość tych szkół skasowano, a w r. 1815 nie było już żadnej uczelni o charakterze wyższym czy średnim, w której język polski był tolerowany. Jedynie w gimnazjum św. Anny w Gdańsku Krzysztof Celestyn Mrongowiusz podtrzymywał jeszcze chwalebnie tradycję nauki języka polskiego. Co prawda w r. 1816 założono katolickie gimnazjum w Chojnicach, ale mowa polska nie miała doń wstępu, działało ono więc również wynaradawiająco, położone było zresztą niedogodnie na skraju Prus Zachodnich. Gdy do tego obrazu dodamy, że i szkolnictwo elementarne znajdowało się w zupełnym zaniedbaniu, że ludność wiejska stroniła od obcej duchem szkoły, młodzież szlachecka zaś niemczyła się na uniwersytetach niemieckich oraz w Szkole Kadetów w Słupsku (założ. w r. 1765) i w takiejż Szkole Kadetów w Chełmnie (założ. w r. 1776), że wreszcie do szeregów duchowieństwa napływać zaczęły spoza Pomorza elementy, nie znające mowy polskiej wcale albo niewiele, przyznamy słuszność określeniu Łyskowskiego, że

„noc zupełnego zaćmienia naukowego rozpostarła się nad ludnością polską w Prusiech Zachodnich“ [11].

Po półwieczu rządów pruskich ogół ludności polskiej na Pomorzu, a szczególnie na Kaszubach, najbardziej oddalonych od ognisk życia polskiego, znajdował się w stanie zupełnego upadku ducha, wyjałowienia i ciemnoty umysłowej. Na tym tle nabiera właściwej wymowy znany wypadek pławienia i uśmiercenia rzekomej czarownicy Cejnowiny na półwyspie helskim w r. 1836. Po przeprowadzonym w związku z tym procesie władze pruskie doszły do przekonania, że należy zbudować we wsi — szkołę.

Świadek tych czasów, Józef G ó ł k o w s k i, późniejszy wydawca i redaktor „Szkoły Narodowej“ i „Nadwiślanina“, wspominając ten ponury okres, kiedy w wyniku germanizacyjnej polityki oświata ludu stoczyła się na dno upadku, język ojczysty znajdował się w całkowitym zaniedbaniu a świadomość narodowa w głębokim uśpieniu, pisze: [12]

„Letarg to był, ale letarg okropny w skutkach swoich dla potomności... Zachodzono stąd i owąd, aż nareszcie język polski zginął całkiem z urzędowych druków, aktów, kancelaryj, pochromał niemało w szkółkach wiejskich, dał się z nich poniekąd i wyprzeć całkiem, skośławiał na ambonach, przetrzebił się w handlowym życiu i głuchł coraz więcej po miasteczkach... Tak jedno z drugim pomagało, aż przyszło do tego, że chłop mienił się li k a t o l i k i e m, sądząc, że dość łaski, kiedy t y m jeszcze pozostał, mieszczanin kaleczył język niemiłosiernie i wołał, że on Prusak, a obywatel (tj. ziemianin) okazywał wyższość swoją zupełną obojętnością na wszystko“... „Były to czasy — dodaje — w których nie tylko literaturę polską w zupełne u nas puszczono zapomnienie, tak iż ledwo setny tysiączny z wykształceńszych wiedział, co się w literackim polskim świecie dzieje, a nawet co Mickiewicz, Krasicki, Kochanowski pisze, ale nadto w których się zdawało tym samym wykształceńszym, że po polsku niewiele co można napisać; a zresztą o język polski nie warto się ubiegać, boć w urzędach piszą w języku niemieckim, w miastach większych nim mówią, a w szkołach w nim uczą i mądrych Greków i Rzymian tłumaczą. Było to w czasach politycznego zwątpienia, w czasach uśpionego patriotycznego uczucia z jednej a braku ludzi wykształconych i narodowych rzeczy świadomych z drugiej strony“.

Po tak opłakanym stanie, jak go maluje powyższy opis, musiało nastąpić albo zupełne wynarodowienie, albo silna reakcja i odrodzenie. Nastąpiło to drugie.

Rok 1846 — Przedwiośnie

Już w latach 1831—47 zaczynają na tle tego ciemnego nieba pojawiać się z rzadka promyki gwiazd świadczące o tym, że życie narodowe w tej dzielnicy, aczkolwiek przez ucisk pruski stłumione i zmrożone, nie wymarło jednakże całkowicie.

Pierwszym poważnym wstrząsem był nie tyle udział w powstaniu listopadowym, do którego poszło z Pomorza zaledwie kilkaset młodzieży, ile same odgłosy walk o wolność a następnie upadek powstania. Oddziały rozbitków, uchodzące z Królestwa na emigrację, przeszły w liczbie ok. 20.000 przez Ziemię Pomorską, przynosząc tu jakby żywy obraz idei wolności i ofiarności narodowej. Refleksem tych przeżyć jest wiersz W. Pola w „Pieśniach Janusza“ pt. „Nocleg w Czersku“, gdzie poeta, podkreślając gościnność miejscowej ludności, pisze:

A za każdym z żołnierzy
Po pacholąt kilkoro,
Jak za matką, bieży.
Krzyczy dziewcząt gromada:
„My się za was modlili!“
A tu chłopak powiada:
„My już kosy nabili!“
Tamten spostrzegł i prosi
Od pałasza rzemyczek,
Ten Orzełka już nosi
I z Pogonią guziczek,
Ów chce kawał podszewki,
Tamten piórko chce pawie,
Starszy słyszeć chce śpiewki
O Ojczyźnie i sławie...

Przez pewien czas w okolicy Elbląga znajdowały się obozy dla internowanych i tu w miejscowości Fiszewo (Fischau) doszło do zbrodni niemieckiej na buntujących się żołnierzach polskich, zbrodni, która odbiła się szerokim echem w świecie, a wśród Pomorzan obudziła wrogość do zaborcy.

Nie wszyscy z powstańców, którzy uszli na Pomorze, powędrowali dalej na Zachód, na tułaczy żywot emigracyjny. Wielu znajdując gościnne przyjęcie, ostało się tu po dworkach, miasteczkach, nawet w zapadłych wsiach kaszubskich. Później napłynęła z Królestwa druga fala uchodźców, podawana na ok. 32.000, chroniąca się tutaj przed poborem wojskowym [13]. Jedną i drugą falę stanowił element przeważnie młody i patriotyczny, który ziarna swego ducha potrafił przeszczepić na wyjałowiony grunt pomorski, przez co na nowo tutaj zawiązywał z głębią kraju zerwane więzy i przyczyniał się do odbudowania miejscowej tra-

dycji narodowej. Młodzież ta była także przepojona zapalnym duchem współczesnej literatury a zwłaszcza poezji romantycznej. „Któżby uwierzył — pisze świadek tych czasów [14] — że rzecz niby tak drobna, jak deklamacje w towarzystwie... zapoznały okolice tutejsze z ojczystej literatury utworami, a co większa, obudziły przekonanie o piękności rodzimej mowy, roznieciły gorącą miłość do pięknej jej dźwięczności i jędrnej treściwości i wywołały chęć do zapoznania się z bogactwem polskiej literatury".

Nie jest więc rzeczą przypadku, że właśnie w owym czasie powstają w gimnazjach pomorskich pierwsze tajne kółka filomackie. Około r. 1840 istnieją one już wśród młodzieży gimnazjum chojnickiego i nowozałożonego w r. 1837 gimnazjum katolickiego w Chełmnie. Noszą one znamienną nazwę: „M i c k i e w i c z". Wprawdzie ich wzory organizacyjne sięgają berlińskiej „Polonii" (1819—1822), stworzonej przez Karola M a r c i n k o w s k i e g o, ale duch ich jest niewątpliwie wileński, przyniesiony tu przez emigrantów z zaboru rosyjskiego [15]. Wkrótce idea filomacka ogarnia wszystkie niemal gimnazja pomorskie, członkowie zaś tych organizacji staną się zarzewiem odrodzenia narodowego na Pomorzu.

Drugi impuls zewnętrzny przyszedł z W. Księstwa Poznańskiego, które w latach czterdziestych przeżywało wspaniały rozkwit życia umysłowego i kulturalnego. Związki rodzinne, towarzyskie a z czasem i polityczne spowodowały, że bardziej uświadomione i przedsiębiorcze jednostki zaczęły również na Pomorzu, szczególnie zaś początkowo na Ziemi Chełmińskiej, organizować żywioł polski. Jedną ze skutecznych form tej pracy były zjazdy, odbywane pod pozorem tzw. „balów polskich", tj. zabaw urządzanych dla tłumnie zjeżdżających się nawet z odległych okolic Polaków — z zupełnym wykluczeniem Niemców. Na Ziemi Chełmińskiej gorliwym organizatorem tych imprez był Natalis S u l e r z y s k i z Piątkowa. Pierwszy „bal" odbył się w r. 1836 w Nawrze. W Bydgoszczy wielki tego rodzaju zjazd urządzono w listopadzie 1845 r. Tutaj, wzorem Wielkopolski, zorganizowano w tym czasie także Kasyno Polskie z czytelnią i wypożyczalnią książek oraz szkółką polską. Duszą tych prac na tym terenie był Stanisław S a d o w s k i.

Ale były to już przedsięwzięcia, podejmowane pod wpływem trzeciego zewnętrznego czynnika, mianowicie Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, działającego z Paryża poprzez komitet poznański. Po r. 1840, szczególnie zaś po r. 1844, rozpoczyna się intensywna a k c j a e m i s a r i u s z y, przygotowują-

cych teren do powstania. O ile dwa poprzednie czynniki objęły prawie wyłącznie warstwy górne społeczeństwa pomorskiego, trzeci czynnik, akcja Tow. Demokratycznego, oparła się głównie na szerokiej warstwie chłopskiej, rzemieślniczej i robotniczej.

W tym kierunku żywą działalność rozwijał przede wszystkim Walenty Stefański, księgarz poznański, twórca „Związku Plebejuszy", przywódca proletariatu robotniczego, rzemieślniczego i chłopstwa małorolnego. Raz po raz zjawiał się to w Bydgoszczy, to Toruniu, to w innych miastach pomorskich, gdzie miał wielu zwolenników. Na połowę listopada 1845 r. planował odbycie w Toruniu zjazdu działaczy radykalnych wielkopolsko-pomorskich oraz z innych zaborów, który miał być niejako ostatnią odprawą dowódców i przeglądem sił prących do wybuchu powstania. Do zjazdu jednakże nie doszło — Stefański został aresztowany. Odbył się natomiast krótko przed wybuchem, 12—14 lutego 1846 r., zjazd na mniejszą skalę w Bydgoszczy, poświęcony omówieniu całości planowanych akcji na Pomorzu [16].

Pomorze odgrywało w planie operacyjnym Mierosławskiego ważną rolę, miało ono mianowicie zrazu wiązać akcję wojsk pruskich, następnie zaś przez Ziemię Chełmińską i Prusy Wschodnie wesprzeć główne działania powstańcze, przewidywane na terenie Królestwa. Stąd prowincję pomorską pokryto siecią komórek organizacyjnych w postaci 10-ciu komisariatów, obejmujących okręgi: toruński, świecki, starogardzki, grudziądzki, chojnicki, złotowski, brodnicki, malborski, piski, ełcki, warmiński [17] (okręg bydgoski wchodził do organizacji prowincji wielkopolskiej). Głównym organizatorem przygotowań zbrojnych na Pomorzu był Seweryn Elżanowski, emigrant z Królestwa, człowiek młody i rzutki. Wielu przywódców, podobnie jak w Poznańskim, aresztowano w końcowej fazie przygotowań.

Termin wybuchu naznaczono na noc z 21 na 22 lutego 1846 r. Na północnym Pomorzu przygotowania doszły do najwyższego stadium napięcia w bliskim zrealizowania napadzie na garnizon pruski w Starogardzie. Głównym bohaterem tej akcji stał się Florian Cenowa, Kaszuba, gorący demokrata, chłop z pochodzenia, uczeń gimnazjum chojnickiego, członek tamtejszego tajnego kółka filomackiego. W czasie studiów w Królewcu, wciągnięty w akcję Tow. Demokratycznego i przygotowań powstańczych, czytywał „Sztukę wojenną" Wysockiego i „Partyzantkę" Stolzmanna. Mianowany dowódcą powstańców okręgu starogardzkiego, udał się na miejsce, ażeby dokonać ostat-

nich przygotowań. Powstańcy zajęli stanowiska po zachodniej i wschodniej stronie miasta. Gdy jednak padły rozkazy do uderzenia, powstańcy zawahali się i — odmówili posłuszeństwa. Trzeba więc było ich rozpuścić. Atak się nie udał.

Ciekawe są motywy, dlaczego powstańcy kociewscy zawiedli w ostatniej chwili: Niektórym zabrakło po prostu odwagi, inni zaś nie rozumieli dobrze sensu tej akcji; ale — rzecz znamienna — byli i tacy, co wysunęli motywy natury społecznej, wyrażając obawę, że Polska, którą mają wywalczyć, będzie znowu Polską szlachecką, krzywdzącą warstwy niższe. Wyraz takiemu właśnie przekonaniu dał m. in. murarz Kuna z Klonówki [18].

Widać z tego, jak poważny był brak w przygotowaniu gruntu do porywu niepodległościowego. Zarówno idee narodowe jak demokratyczne nie zdołały przeniknąć głęboko, aczkolwiek powstańcy tak w starogardzkim jak w innych okręgach rekrutowali się w większości z chłopów, robotników i rzemieślników.

Po nieudanej akcji nastąpiły nowe liczne aresztowania. Jej smutnym epilogiem był olbrzymi proces w Berlinie w r. 1847. Na ławie oskarżonych zasiadło 254 Polaków, zamieszanych w przygotowania powstańcze Mierosławskiego. Kary były srogie: ośmiu skazano na śmierć, wśród nich Sadowskiego i Elżanowskiego oraz pochodzących z Pomorza: Cenowę, Kleszczyńskiego i ks. Łobodzkiego; 109 na fortecę lub więzienie, wśród nich 23 Pomorzan (m. in. mjr. Radkiewicza z Brzeźna, ks. Tułodzieckiego z Bzowa, studenta Kazimierza Szulca z Samina); resztę uniewinniono. Lecz „Wiosna Ludów“ 1848 r. przyniosła rychło wszystkim wolność.

Przygotowania powstańcze i wypadki 1846 r., fala aresztowań i związanych z nimi licznych szykan, wreszcie przebieg głośnego w całej Europie procesu wstrząsnęły silnie społeczeństwem pomorskim i oddziałały nie tylko na warstwy górne, jak w powstaniu listopadowym, lecz także na lud dotychczas całkowicie obojętny i bierny. Okazało się, że ze zmartwiałej jego duszy, spod pokrywy ucisku wychylać się zaczęły pierwiosnki nowego życia. Rok 1846, jak i gdzie indziej, był na Pomorzu prawdziwym przedwiośniem „Wiosny Ludów“.

Echa rewolucji marcowej

Wiadomość o wybuchu w dniu 18 marca rewolucji w Berlinie dobiegła po dwóch dniach do miast pomorskich, wywołując tu mieszane uczucia radości, niepokoju i zatrwożenia. Ludność polska łączyła z tym wydarzeniem nadzieje zmiany swego położenia, ludność niemiecka zaś, zdezorientowana i niepewna

swego losu, usiłowała zrazu manifestować hasła ulicy berlińskiej: Wolności, Równości i Braterstwa.

Ówczesne nastroje oraz przebieg wydarzeń na Ziemi Chełmińskiej, która odegrała w r. 1848 w obrębie Pomorza przodującą rolę, znalazły częściowy wyraz w wydanych w Krakowie w r. 1871 „Pamiętnikach" Natalisa Sulerzyskiego z Piątkowa (1801—1878), głównego uczestnika i sprawcy tych wydarzeń, mianowanego przez Komitet Narodowy w Poznaniu organizatorem Prus Zachodnich, Komitet bowiem objął i ten teren zasięgiem swego działania.

Powodowany chęcią wybadania sytuacji i zdobycia świeżych wiadomości, Sulerzyski udaje się z Piątkowa do Torunia. Zastaje tutaj objawy spontanicznej radości, ale jednocześnie i zatrwożenia. Zatrzymany na ulicy, przypina sobie na czapce kokardę polską, obok której — na znak manifestowanej zgody — przypina także niemiecką, widzi bowiem, że nawet oficerowie pruscy obok niemieckich noszą kokardy polskie. Jeden ze znajomych sędziów niemieckich, przystępując do niego, zapytuje z dużą troską i niepokojem:

— Co będzie z Toruniem, gdy powstanie Polska, boć to stare miasto niemieckie?

Sulerzyski, by się go pozbyć, odpowiada:

— Toruń i Gdańsk wolne miasta!

Ta odpowiedź pokrzepia zastraszonego Prusaka.

Tymczasem nadchodzą z Poznania instrukcje, w których Komitet kładzie duży nacisk na utrzymanie spokoju i zgody z ludnością niemiecką oraz unikanie wzajemnych zadrażnień. Nadesłaną tej treści proklamację Sulerzyski pragnie ogłosić w ratuszu toruńskim, ojcowie miasta jednakże, bojąc się „awantury ze strony polskich mieszkańców przedmieść i rybaków znanych z ducha tęgiego", tak długo nalegali, aż zaniechał tego kroku i zgodził się jedynie na wydrukowanie i rozrzucenie proklamacji po mieście [19].

Na 28 marca Sulerzyski, przy współudziale innych, zwołał do Wąbrzeźna ogólny zjazd, celem naradzenia się nad sytuacją, wytworzoną na skutek proklamowania przez rewolucję berlińską wskrzeszenia wolnej Polski. Na zjazd stawili się licznie Polacy i Niemcy z powiatów Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, przybyli także Seweryn Elżanowski i ks. Tułodziecki, uwolnieni z więzienia moabickiego. Kiedy ks. Tułodziecki opisał w pięknej mowie wypadki berlińskie oraz sympatię okazywaną wszędzie Polakom i sprawie polskiej, wytworzyła się na sali przyjazna atmosfera. Gdy jednak w dalszych przemówie-

niach polskich wybiła się ponad hasła o wspólnej niemiecko-polskiej walce z Rosją carską nuta, że do wskrzeszonego państwa polskiego powinno wejść i Pomorze, powstał wśród Niemców popłoch — ciepły nastrój ostygł. Niektórzy z Niemców próbowali dowodzić, że Prusy Zachodnie, jako rzekomo niemieckie od czasów krzyżackich, nie mogą należeć do Polski. Myśl o oderwaniu od Prus tej prowincji wraz z Gdańskiem i Toruniem była w ich przekonaniu absolutnie nie do przyjęcia i stała się głównym źródłem dysonansu, potęgującego się odtąd z każdym dniem i stającego się przyczyną szeregu późniejszych starć.

Polacy, wobec uchylenia się Niemców w ciągu dalszych obrad od udziału w stworzeniu wspólnej władzy, powołali do życia *Tymczasowy Komitet Narodowy Prus Polskich* z Sulerzyskim jako przewodniczącym oraz z Elżanowskim, Tułodzieckim, mjr. Korewą i Zakrockim, szyprem z Grudziądza, jako członkami. Równocześnie wybrali Ignacego Łyskowskiego jako delegata polskiej ludności Prus Zachodnich na zgromadzenie parlamentu niemieckiego w Frankfurcie n. M., aby „na miejscu adresem i słowem przekonał reprezentantów wolnego narodu niemieckiego, że tu są Polacy i prawie wyłącznie Polacy, równie kochający Ojczyznę i Narodowość, jak ich bracia w W. Księstwie Poznańskim i równie gotowi poświęcić się za nią“ [20]. Łyskowski, jak zobaczymy, wywiązał się ze swojej roli znakomicie.

Jako siedzibę Tymczasowego Komitetu obrano Chełmno. Do tego miasta postanowiono zwołać na dzień 5 kwietnia ogólne zebranie delegatów ludności polskiej z całych Prus Zachodnich. W związku z tym Komitet wydał dwie odezwy: W pierwszej drukowanej w Chełmnie, datowanej z Piątkowa 29 marca, Komitet wita Braci Rodaków, „zaręczając najuroczyściej, że li tylko w imię Wolności, Równości i Braterstwa działać będzie. Wszyscy wolni, wszyscy równi, wszyscy bracia! Żadnych stanów, żadnych odróżnień, żadnych szczegółowych przywilejów!“ Następuje wezwanie „ku prędkiemu uzbrajaniu się tak przeciw jakiej możliwej napaści Despoty moskiewskiego, jak też i w tym celu, aby ujarzmionym naszym braciom w tzw. Królestwie Polskim silną a zbrojną dać pomoc ku wywalczeniu niepodległości Polski i ku zrzuceniu jarzma niewoli i ucisku“. Odezwa kończy się okrzykiem: „Niech żyje wolna Polska! Niech żyje Ludzkość wolna i braterska!“.

W drugiej odezwie, drukowanej w Bydgoszczy, pt. „Tymczasowy Komitet Narodowy do Braci Polaków ziem polskich pod nazwiskiem Prus zachodnich“ czytamy: „Wybiła godzina wolności. Kto chce być wolnym, powinien wolnie myśleć i wolnie

działać... Już i na naszej ziemi polskiej zakwitło drzewo wolności; W. Ks. Poznańskie cieszy się takową, już tam się wzniósł nasz orzeł biały i kolory polskie lśnią na piersi polskiej. Wolne Ludy łatwo się rozumieją i W. Ks. Poznańskie bez rozlewu krwi w skutek słuszności i sympatii ze strony Ludu niemieckiego oddane nam zostało. Co się zaś tyczy Prus zachodnich, chociaż i te należą do wspólnej naszej Ojczyzny, Polski, nic jeszcze nie ustanowiono. Zdaje się, iż to pochodzi z mylnego przekonania, jakoby w naszej prowincji wygasła narodowość polska... Naszym zatem, Polacy, świętym obowiązkiem wykazać ludowi niemieckiemu mylne zrozumienie rzeczy. W naszej bowiem prowincji głównie jest narodowość polska z wyjątkiem niektórych miast i małej liczby ludu wiejskiego mówiącego językiem niemieckim... Bracia! jeżeli Wam miło nazywać się Polakiem, jeżeli kochacie Ojczyznę i Wolność, jeżeli nie chcecie, ażeby dzieci wasze wstydziły się swych ojców, ażeby bracia was się zaparli, ludy wolne wami pogardzały — podajmy sobie ręce, pracujmy wspólnie dla dobra odradzającej się Ojczyzny i porozumiewajmy się na drodze pokoju. Jesteśmy dzieci jednej Matki, Polski, pokażmy, żeśmy Polakami; zanieśmy przed trybunał Ludu niemieckiego nasze żądania, a lud wolny wymierzy swym braciom sprawiedliwość i pokaże, że nie rozległość granic szczęście narodu stanowi, ale wolność i instytucje oparte na zasadzie braterstwa... Dla naradzenia się nad sprawą ogólną, która nas wszystkich zarówno obchodzi, obraliśmy dzień 5-ty kwietnia na ogólne zebranie się Polaków ziem tutejszych w Chełmnie przedpołudniem; na to zgromadzenie narodowe wzywamy uroczyście wszystkich braci Polaków wszelkich stanów, którzy się nie wyparli nazwiska Polaka. Tam zgromadziwszy się, obierzem wspólnie stanowczy Komitet Narodowy i rozpoczniem dalsze kroki do ocalenia całej naszej Ojczyzny..."

Wśród ośmiu nazwisk, podpisanych pod odezwą, znajdują się, prócz Sulerzyskiego i innych, sołtys Zieliński z Małego Pułkowa i rzemieślnik Świnarski z Wąbrzeźna.

Wielka manifestacja w Chełmnie, wbrew wyrażeniom w odezwach o „braterstwie z Niemcami" i o walce z „despotą moskiewskim", miała w istocie rzeczy na celu moralne i zbrojne przygotowanie ludności do złączenia Pomorza z mającą odrodzić się Polską. Władze pruskie jednak, ochłonąwszy w międzyczasie z pierwszego wstrząsu i dezorientacji a obawiając się skutków tego zjazdu, poczyniły przygotowania, aby do niego nie dopuścić. W tym celu sprowadziły większe oddziały wojska

zarówno do tego miasta, jak w ogóle do okolic o przewadze elementu polskiego i udaremniły w ten sposób jakiekolwiek poczynania w szerszym zakresie [21]. Równocześnie zorganizowano demonstracje przeciwpolskie: 30 marca w Chełmży, 1 kwietnia w Grudziądzu, 3 kwietnia w Chełmnie, poza tym w szeregu innych miast. Hasło do tych wystąpień dała Bydgoszcz, gdzie Niemcy udaremnili zwołany przez Polaków na 26 marca wiec, urządzając w tym samym dniu wielką manifestację, połączoną z krzykliwym pochodem po ulicach. Nie doszło więc także do zjazdu polskiego w Chełmnie, albowiem w przeddzień zjazdu, prócz zarządzeń wojskowych, władze spowodowały aresztowanie i osadzenie w twierdzy grudziądzkiej członków Tymczasowego Komitetu łącznie z Sulerzyskim. Jedynie Elżanowskiemu udało się umknąć do Poznania, skąd wkrótce wróciwszy z polecenia Mierosławskiego, zebrał w okolicach Tucholi oddział, złożony z 300 kosynierów, 100 strzelców i 60 jazdy. Z tym oddziałem, nad którym dowództwo wojskowe objął Wałecki, Elżanowski przedzierał się w kierunku Wielkopolski, lecz, wskutek utarczek z luźnymi oddziałami niemieckimi, doszedł do Miłosławia w momencie, kiedy było już po konwencji jarosławieckiej [22].

Osobna uwaga należy się nastrojom Gdańska, faktycznej stolicy Pomorza, który jako miasto portowe o dużym procencie proletariatu, przeżył wtedy szereg miesięcy wielkiego podniecenia i napięcia, wyrażającego się na zewnątrz w postaci gromadzenia się tłumów na ulicach i placach, obnoszenia się z kokardkami rewolucyjnymi koloru czarno-czerwono-złotego, a także biało-czerwonego, oraz zdejmowania ich tym obywatelom, którzy — zdaniem żywiołu rewolucyjnego — nie byli godni nosić tej odznaki. Szczególną skłonnością do radykalnych kroków odznaczali się tragarze portowi [23]. Że o poważniejszy wybuch nie było trudno, świadczy następujący wypadek:

Jeden z miejscowych nauczycieli gimnazjalnych, dr Hintz, usposobiony reakcyjnie, wysłał petycję do króla, w której skarżył się na panujący w kraju bezrząd, wystąpił przeciwko wolności druku i prosił króla o przywrócenie dawnego absolutystycznego systemu. Tekst tej petycji kazał poza tym dr Hintz osobno wydrukować i w formie ulotki rozrzucić po mieście. To wsteczne jego stanowisko spowodowało duże niezadowolenie ze strony szerokich mas, które w tym kroku widziały zagrożenie swobód i praw, wywalczonych na barykadach Berlina. Oburzony tłum udał się przed dom dr. Hintza, urządził mu „kocią muzykę", posłużył się także obficie kamieniami. Podobną ma-

nifestację urządził pod oknami kilku reakcyjnych posłów. Sprawozdawca polski, opisujący ten wypadek w chełmińskiej *Szkółce Narodowej* [24], dodaje: „Gdy policja napadniętego (dr. Hintza) bronić chciała, rozpoczęła się krwawa bitwa, która się przez cztery dni odnawiała. Hintz naturalnie ze strachu uciekać musiał. Jest to jasny dowód, jak teraz lud jest usposobiony i że nie da sobie odebrać raz pozyskanych narodowych swobód".

Opinia ludności była podzielona. O ile urzędnicy i bogatsi mieszczanie byli usposobieni antyrewolucyjnie i równocześnie wrogo wobec żywotnej wówczas sprawy polskiej, deklarując pełną lojalność wobec króla i sejmu oraz oświadczając — jak czytamy w jednej z petycyj — że „wyłącznie po niemiecku biją nasze serca dla dobra i godności Niemiec", o tyle niższe warstwy, robotnicy, rzemieślnicy i drobne kupiectwo, tworzyły ferment rewolucyjny, przeciwstawiający się władzom rządowym i miejskim oraz — co dla nas najciekawsze — manifestujący na rzecz Polski.

Wyrazem nastrojów Gdańska jest ówczesna prasa. Rewolucja przyniosła zniesienie cenzury i wolność słowa i druku. Stało się więc tak, że w krótkim okresie lat 1848—50 ludność tego miasta miała okazję wypowiedzieć szczerze, co myśli i czuje. Tworami nurtujących prądów rewolucyjnych i tendencyj demokratycznych były głównie trzy następujące pisma gdańskie: *Die Wogen der Zeit, Danziger Volksblatt* — organ stworzonego towarzystwa demokratycznego, którego redaktorów wkrótce uwięziono i zmuszono do opuszczenia miasta, oraz *Allgemeine Westpreussische Arbeiterblatt.* Pisma w języku polskim w tym czasie jeszcze nie było.

Najciekawsze wydaje się pierwsze, wychodzące pod redakcją emerytowanego nauczyciela, Böttchera, zdradzające dużą sympatię dla Polaków i mającego odbudować się państwa polskiego. Zaraz w pierwszym numerze Böttcher zaznacza, że „rozbiór Polski był niezwykłą zbrodnią *(ein grossartiges Verbrechen)* despotycznych idei, nie znajdującą podobieństwa w historii świata", i że „wskrzeszenie Polski jest moralną i polityczną koniecznością".

O stosunku Gdańska do Polski pisze w jednym z następnych numerów niejaki W. Brand. Przyczyną jego wystąpienia było osadzenie przez władze gdańskie w więzieniu Wisłoujścia 74 Polaków z Królestwa Polskiego, którzy schronili się do Gdańska, chcąc uniknąć poboru rosyjskiego. Z tego powodu Brand zadaje takie pytania: „Czy gdańska rada miejska zapomina, że

— obok obowiązków gościnności praktykowanej przez najdzikszy lud — interes Gdańska płynie przede wszystkim z Królestwa Polskiego, że to są synowie, bracia i krewni tych, z którymi — tak Bóg chce — Gdańsk wkrótce nawiąże wolne stosunki handlowe? Czy to brutalne traktowanie synów sąsiedniego kraju, kraju, który winien dać i da nam wielkie korzyści, nie jest głupotą, która nieskończenie musi szkodzić interesom mieszczaństwa? Żadna miejscowość na świecie z wolnej i niezależnej Polski nie ciągnie tak bezpośrednich korzyści jak Gdańsk...“

Autor wylicza z kolei wielkość tych korzyści i ich rozpiętość, obejmującą całą ludność od najmniejszego rzemieślnika i handlarza począwszy a skończywszy na największych właścicielach sklepów luksusowych. — Dalej ubolewa, że władze gdańskie nie mają na oku interesów miasta, lecz interesy własne, „aby przez Polaków nie zostało zakłócone ich wygodne życie“. „To jest — pisze Brand — ta smutna moralność jednej partii, która absolutnie niczego nie może się nauczyć“ [25].

Podobnych zdań znajdujemy w tym piśmie więcej. Lecz najdosadniejsze jest to, które czytamy w nrze 31 z r. 1848; zwraca się ono do despotycznych władz pruskich: „Wprawdzie przez 33 lata byliśmy waszymi najwierniejszymi poddanymi, lecz wielu życzy sobie powrotu tamtego pięknego czasu“ *(Freilich sind wir 33 Jahr lang ihre unterthänigsten Diener gewesen und viele wünschen die Rückkehr dieser schönen Zeit)*, to znaczy powrotu stosunków politycznych sprzed r. 1815, kiedy Gdańsk jako wolne miasto znajdował się w granicach Księstwa Warszawskiego, a jeszcze dawniej w granicach Rzeczypospolitej.

Tak oto rodzima ludność gdańska odczuła „błogosławieństwo“ rządów pruskich! Dała ona wyraz swemu przekonaniu, że powinno odrodzić się samoistne państwo polskie i że Gdańsk ze względu na własny interes powinien być najściślej z tym państwem zespolony.

Reakcja pruska

Nastrój „bratania się“ Niemców i Polaków, manifestujący się głośno bezpośrednio po wybuchu rewolucji marcowej, trwał, jak widać, krótko, ustępując rychło rozdźwiękom i następnie zaostrzającej się walce obu narodowości. Wspomniane wystąpienia władz były wyrazem wzrastającej reakcji antypolskiej, znacznie wcześniejszej i silniejszej na Pomorzu niż w Wielkopolsce, gdzie był okres, kiedy władze pruskie straciły panowanie nad sytuacją, a wartki bieg wypadków przeszedł ponad głowami

rzeszy urzędników, zastraszonych i niepewnych swego losu, kiedy inicjatywę i ster przejął w swoje ręce Komitet Narodowy w Poznaniu.

Pomorze znajdowało się pod wielu względami w gorszym położeniu. Ludność polska była tu liczebnie słabsza, przesiana gęsto elementem niemieckim, rozczłonkowana pomiędzy trzy rejencje: gdańską, kwidzyńską i bydgoską (wchodzącą w obręb prowincji poznańskiej), pozbawiona znaczniejszej ilości przywódców i stąd mniej uświadomiona, a co najważniejsza — nie mająca takiego ośrodka ogniskującego życie całej dzielnicy, jakim był Poznań w Wielkopolsce. Poza tym oddziaływał tak poważny czynnik, jak wpływ kościoła: O ile bowiem arcybiskup gnieźnieński, Przyłuski, opowiedział się po stronie rewolucyjnego żywiołu polskiego, pasterz diecezji chełmińskiej, ks. Anastazy Sedlag, stanął po przeciwnej stronie, działając hamująco na rozwój wypadków.

Jeśli pomimo tych niekorzystnych okoliczności Pomorze nie pozostało obojętne i bezczynne, a więc na marginesie ówczesnych wydarzeń, świadczy to o wielkim wstrząsie, jaki Wiosna Ludów spowodowała i w tej części kraju. A że nie doszło tu do działań w szerszym zakresie i o większym rozgłosie, stało się to na skutek wczesnej reakcji, której źródłem byli głównie junkrzy i wyżsi urzędnicy, kierujący się nie tyle patriotyzmem pruskim, ile egoizmem, obawą o swój los i byt. Stąd gdy tylko w tych sferach uświadomiono sobie, że do odrodzonego państwa polskiego mogło by wejść także Pomorze, rozpoczęto nie tylko utrudnianie, ale zdecydowane i brutalne przeciwdziałanie wszelkiej akcji podejmowanej ze strony polskiej, przy czym środki, jakimi się posługiwano, często przypominają metody znane nam z czasów ostatniej okupacji.

Ówczesne źródła dostarczają sporo przykładów terroru i gwałtu. Przytaczamy dla ilustracji niektóre:

W Bydgoszczy prezydent rejencji, Schleinitz, ogłosił, że nie może ręczyć za życie żadnego Polaka w tym mieście, wobec czego istniejący tutaj Komitet Polski był zmuszony do rozwiązania się. Według jednej ze skarg, Niemcy napadli na znajdujących się w Bydgoszczy Polaków, poturbowali ich, a „Tadeusz Wolański, po zdarciu mu kokardy polskiej, rzucony został na ziemię i zbity kijami; wszystkich innych Polaków zmuszono również do zdjęcia kokard“, przy czym — dla urągowiska — „przywiązano je psu do szyi“.[26]

Dużego rozgłosu nabrał wypadek spod Łabiszyna, gdzie wojsko dokonało napadu na oddział około 30 Polaków, z których

większość pochodziła z Królestwa, część zaś z powiatu brodnickiego. Oddział ten, nie występując zbrojnie, zmierzał do Wielkopolski, ażeby tam połączyć się z Mierosławskim do przygotowywanej — jak mniemano — walki „z despotą moskiewskim". Kilku z tych ludzi zabito i wielu niebezpiecznie poraniono, a resztę powiązano i wśród pastwienia się, bicia i plucia odwieziono do Torunia.[27]

Jednym ze środków przeciwstawiania się akcji polskiej, równocześnie manifestowania za trwałym złączeniem Pomorza z Niemcami, były petycje wysyłane do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego zarówno przez wielkie jak małe miasta, nawet przez wsie. Treść ich miała obrazować uczucia i wolę ogółu ludności. Jaka jednak była rzeczywista wartość tej manifestacji w postaci tłumnie składanych podpisów, świadczy m. in. następująca skarga, wysłana do gen. Willisena: „Ażeby uzyskać wielką ilość podpisów, komisarze stosowali po wsiach wobec chłopów groźbę, że jeśli się nie podpiszą, zostaną razem ze swymi panami przepędzeni aż poza Warszawę. Wiele podpisów sfałszowano, mianowicie w tych wypadkach, gdy chłopi wzbraniali się złożyć podpis; wielu chciało złożone podpisy cofnąć, ale do tego nie dopuszczono".[28]

Równocześnie szerzyła się *greuel-propaganda*. Obok masy odezw i ulotek władze rozsiewały kłamliwe wieści, ażeby usprawiedliwić swoje nadużycia i usposobić Niemców wrogo do Polaków. I tak na całym niemal Pomorzu szeptano pokątnie o „nieszporach sycylijskich", które rzekomo katolicy gotują ewangelikom; na Kaszubach określono nawet termin tych „nieszporów", mianowicie Wielki Piątek... Gdy za sprawą Sulerzyskiego odbył się w Wąbrzeźnie wielki zjazd, rozeszła się pogłoska, że Sulerzyski „w 10 tysięcy kosynierów wpadł do Wąbrzeźna, miasto zburzył, Niemców i Żydów w pień wyciął".[29] Obawa przed kosynierami była tak wielka, że w niektórch okolicach okręgu nadnoteckiego powstała panika i ucieczka Niemców na teren Pomorza Szczecińskiego.[30] Odnośnie do kłamstw na tle wypadków w Wielkopolsce Sulerzyski notuje w swoim pamiętniku: „Z gazet dowiadujemy się (był wtedy uwięziony w twierdzy grudziądzkiej), co się dzieje w Księstwie Poznańskim. Tam Niemcy starają się sympatię dla Polaków w całych Niemczech obudzoną najbezczelniejszymi kłamstwami zniweczyć. Nie tylko w gazetach opisują, jak kosynierzy polscy piersi kobietom obrzynają, prują brzuchy, pastwią się nad Żydami i Niemcami, ale sami aż do Renu jeżdżą, obwożąc w obrazach te skłamane sceny barbarzyńskie i przylepiając je po rogach ulic" . . .[31].

Ludność polska na Pomorzu, mimo szykan i terroru, nie ustawała w walce o możność stanowienia o sobie i o ziemi przez siebie zamieszkanej; protestowała na licznych zjazdach i zebraniach przeciw wcieleniu Pomorza do Rzeszy, na petycje odpowiadała petycjami. Wyraz swym uczuciom dała też w bezpośrednich starciach. Prasa ówczesna donosi o starciu z wojskiem pod Chełmnem [32] i zaburzeniach pod Skarszewami.[33] W Kowalewie chłopi, zgromadzeni na jarmarku, kijami wypędzili Niemców z miasta.[34] W Lubawie doszło 29 i 30 czerwca między strażą miejską a chłopami z okolicznych wsi do krwawych rozruchów, w których padli dwaj robotnicy, Michał Bromek z Lubawy i Michał Pietrykowski z Katlewa, wielu zaś po jednej i drugiej stronie niebezpiecznie raniono. „Wystrzały te i poległe ofiary — czytamy w opisie tych wypadków — stały się hasłem do walki najzawziętszej... Lud, wzburzony do najwyższego stopnia, napada na straż miejską, wydziera i łamie piki i roztrąca o bruk fuzje. Pokonawszy i wypędziwszy uzbrojonych, rzuca się na domy Żydów i Niemców..." Walka, tocząca się między 10-tą przedpołudniem a 8-mą wieczorem, zakończyła się po przybyciu wojska wezwanego z Nowego Miasta i Iławy.[35]

Walka na arenie parlamentarnej

Wielki wpływ na ożywienie ludności wywarły uzyskane dzięki rewolucji uprawnienia konstytucyjne. Wśród nich szczególną rolę miał udział szerokich mas ludu w akcji wyborczej. Ponieważ w latach 1848 — 49 odbywały się kilkakrotnie wybory do parlamentu frankfurckiego i do sejmu pruskiego, to pierwsze wystąpienie ludu na arenie politycznej było równocześnie dla niego dobrą szkołą polityczną.

Od wyborów do parlamentu ludność polska Pomorza uchyliła się solidarnie, zaznaczając w ten sposób, że nie chce, podobnie jak W. Ks. Poznańskie, należeć do Związku Niemieckiego. Wysłała jednakże, jak wiemy, do Frankfurtu swego przedstawiciela w osobie Ignacego Łyskowskiego, który o swojej misji pisze: „Komitet Polski dla polskich części Prus Zachodnich posłał mnie na przedwstępny parlament (Vorparlament) do Frankfurtu nad Menem celem zaprotestowania przeciwko bezwzględnemu wcielaniu Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego i celem postawienia zasady narodowości jako podstawy rozgraniczenia. Najprzód pojechałem do Poznania, żeby się porozumieć z tamtejczym Komitetem Narodowym, czy i reprezentanci W. Ks. Poznańskiego taką zasadę wygłoszą. Komitet Poznański nie tylko się

zgodził, ale równocześnie ze mną wyprawił swego wysłańca do Frankfurtu... Mężowie, w przedwstępnym parlamencie niemieckim zasiadający, chętnie tę zasadę przyjęli, a kiedym z mównicy frankfurckiego kościoła św. Pawła takową uzasadnił.... przyjęto mowę moją grzmiącymi oklaskami".[36]

Było to 3 kwietnia. Gdy jednak w następnych tygodniach niemiecka ludność, osiadła na Pomorzu, wysłała do króla liczne adresy, żądające bezwarunkowego i bezwyjątkowego wcielenia Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego, Łyskowski, zaopatrzony również w adresy z wielotysięcznymi podpisami, udał się powtórnie do Frankfurtu i przed forum parlamentu, który zebrał się 18 maja, zaprotestował w imieniu polskiej ludności Pomorza przeciwko „bezwarunkowemu i bezwyjątkowemu wcieleniu Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego". Równocześnie postawił następujący wniosek: „Ponieważ urzędowe statystyczne tabele polskiej i niemieckiej ludności, przez pruskich urzędników ułożone, w skutku systemu niemczenia i chęci podobania się za podstawę tak ważnego dzieła wzięte być nie mogą, przeto upraszamy, aby komisja z wolnych i szlachetnych mężów polskiego i niemieckiego pochodzenia od obydwóch stron była wybrana w celu ułożenia nowych, bezstronnych statystycznych tabel polskiej i niemieckiej ludności Prus Zachodnich i aby takim sposobem każdej narodowości słuszność oddano"[37].

Tym razem Łyskowski nie znalazł przychylnego oddźwięku, parlament bowiem, nastawiony już bardziej reakcyjnie, uchwalił mimo jego protestu wcielenie Prus Zachodnich do Rzeszy. Jednakże wystąpienie przedstawiciela polskiej ludności Pomorza miało ten dodatni skutek, że przyczyniło się do zagwarantowania przez Parlament uchwałą z 31 maja, iż „szczepy nieniemieckie mogą się cieszyć na terenie Związku Niem. swobodnym rozwojem przyrodzonych właściwości oraz równouprawnieniem języka, jak daleko sięgają jego granice, w zakresie religii, oświaty, literatury, administracji i sądownictwa".[38] Aczkolwiek postanowienia parlamentu frankfurckiego, jak się później okazało, nie miały realnej wartości, jednakże znaczenie działalności Łyskowskiego na tym terenie polegało i na tym, że po raz pierwszy przed tak szerokim forum podniesiona została sprawa polskości Pomorza, jego wystąpienie zaś z 3 kwietnia było bodajże pierwszym głosem spod zaboru pruskiego, zapoczątkowującym późniejszą długą walkę parlamentarną o prawa narodowe ludności polskiej. Dodać trzeba, że Łyskowski wydał w tym czasie we Frankfurcie broszurę p. t. „Beiträge zur Beleuchtung der Polenfrage" (Frankfurt am Main 1848), którą poświęcił

„wszystkim demokratom niemieckim", usiłując przez analizę sytuacji ogólnoeuropejskiej przekonać ich, że „Polska musi być odbudowana i to przez Niemcy; to jest ich obowiązkiem, to leży w ich interesie".

Ludność polska Pomorza, nie zraziwszy się takim obrotem sprawy w Frankfurcie, zbierała w dalszym ciągu przez szereg następnych miesięcy podpisy protestujące przeciwko bezwzględnemu wcieleniu Prus Zachodnich do Związku i domagające się narodowej reorganizacji. Potem jednak zaniechała tej akcji, jako daremnej i bezcelowej, poświęcając większą uwagę obronie swych praw w sejmie pruskim.

Wybory do sejmu odbyły się trzy razy: w maju 1848 oraz w lutym i sierpniu 1849 roku. W pierwszych ludność polska wybrała pięciu posłów: ks. Klingenberga z Lubawy, ks. Richtera z Pelplina, syndyka biskupiego Michała Pokrzywnickiego z Pelplina, ks. Andrzeja Pomieczyńskiego z Lignów i ks. Skibę z Rumii; w drugich sześciu posłów: Klingenberga i Sulerzyskiego w okręgu lubawsko-brodnickim, Richtera i ziemianina Jackowskiego z Jabłowa w okręgu starogardzko-kościerskim oraz Skibę i Klińskiego z Klukowej Huty w okręgu kartusko-wejherowskim. Trzecie wybory, oparte na nowej ordynacji, według której uprawnienia były uzależnione od wysokości majątku (kto większe płacił podatki, większe miał prawo), nie obudziły tyle zapału, co poprzednie, ludność polska bowiem była o wiele gorzej sytuowana materialnie od niemieckiej, poza tym nie spodziewała się po tak wybranym sejmie widoków poprawy swego losu. Mimo to przeprowadzono wybór trzech swoich kandydatów, mianowicie Pokrzywnickiego, Klingenberga oraz Antoniego Elminowskiego, gbura z Lembarka w okręgu brodnicko-lubawskim. Przez wybór tego ostatniego „zamożniejsi obywatele chcieli dowieść gospodarzom i wyrobnikom, że między Polakami nie ma klas majątkowych ani różnicy stanu, że ich jeden cel i wzajemna miłość łączy".[19].

Wybory były w każdym wypadku poprzedzane intensywną agitacją, przy czym obóz polski występował na ogół jako zwarta masa i to pomimo szykan i gróźb ze strony urzędników i chlebodawców niemieckich, którzy — jak donosi ówczesna prasa polska — przed i w czasie głosowania dopuszczali się różnego rodzaju nadużyć, a po głosowaniu w wielu wypadkach zwalniali z pracy tych, którzy głos oddali na kandydatów polskich.

Na forum sejmowym w Berlinie, dzięki działalności wymienionych posłów, w szczególności zaś wysiłkom ks. Richtera, syn-

dyka Pokrzywnickiego i ks. Klingenberga, sprawy ludności polskiej na Pomorzu były przedmiotem obrad obok zagadnień W. Ks. Poznańskiego i na równi ze sprawami Śląska. Posłowie przejęli z czasem w swoje ręce także całą akcję petycyjną, będącą w owym czasie powszechnym środkiem przedkładania rządowi i władzom życzeń ludności. Zrazu treścią petycji były głównie protesty przeciwko wcieleniu Prus Zachodnich do Rzeszy oraz żądania reorganizacji narodowej; później większy nacisk położono na zagwarantowanie równouprawnienia z ludnością niemiecką. Z posiedzenia Rady Prowincjonalnej Ligi Polskiej z d. 26. IX. 1849 dowiadujemy się [40] np., że — nie licząc poprzednich — przygotowano dwie petycje do sejmu, jedną domagającą się zagwarantowania w konstytucji narodowości, popartą 16.968 podpisami, drugą żądającą równouprawnienia religii katolickiej z protestancką, zaopatrzoną 16.203 podpisami, że wysłano do ministerstwa petycję domagającą się wprowadzenia języka polskiego do seminariów nauczycielskich, popartą 11.326 podpisami; że po wszystkich powiatach zbierano podpisy domagające się, ażeby tzw. *Amtsblatty* i *Kre sblatty* były drukowane nie tylko w niemieckim ale i w polskim języku; że wreszcie Rada postanowiła osobnym memoriałem, wystosowanym do biskupa Sedlaga, poprzeć następujące wnioski, wniesione poprzednio przez patriotyczną część duchowieństwa: 1. aby kancelaryjnym językiem władzy biskupiej był język polski, 2. aby w seminarium duchownym w Pelplinie język polski był w dostatecznej mierze udzielany i używany w wykładach historii kościoła i teologii pastoralnej, 3. ażeby żądać od ministerstwa zorganizowania wszystkich szkół niższych i wyższych według zasady równouprawnienia obydwóch języków.[41] Poza tym Rada przedsięwzięła przygotować ogólną „petycję Polaków Prus Zachodnich“, określającą minimum tego, co należy się ludności polskiej w zakresie praw narodowych. Wśród wielu punktów tej petycji, którą, po zebraniu kilkudziesięciu tysięcy podpisów, osobna delegacja wręczyła w styczniu 1850 r. ministerstwu w Berlinie, znajduje się żądanie, ażeby „w Chełmnie z funduszów niegdyś zabranych powstała akademia o dwu wydziałach, teologicznym i filozoficznym“.

Rząd poszedł jednakże tylko na niewielkie ustępstwa. O pierwszej koncesji *Szkółka Narodowa* pisze:

„Z niewypowiedzianą radością donosimy publiczności, że ministerium, w skutku naszego podania (z d. 23. IX. 1848) przychylając się do naszych życzeń, postanowiło: 1. aby religia uczniom

polskiego pochodzenia we wszystkich klasach gimnazjum chełmińskiego była wykładana w polskim języku; 2. aby kazanie w nabożeństwie gimnazjalnym raz w polskim języku, drugi raz w niemieckim było wygłaszane; 3. aby język polski, począwszy od seksty, w każdej klasie uczniom polskiego pochodzenia w dwóch godzinach był wykładany; 4. aby sprowadzono dla naszego gimnazjum nauczyciela, który by znał dokładnie język polski"... Tę samą koncesję ministerstwo uczyniło równocześnie dla gimnazjum w Chojnicach. W związku z tym redakcja *Szkółki* dodaje: „Przyjemna ta nowina rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich Polakach w Chełmnie. Wszędzie opowiadana, sprawiała wszystkim największą radość. Nasza młodzież zaś pojąć się nie może z uciechy, że odtąd będzie miała w gimnazjum chełmińskim sposobność dokładnego wykształcenia się w języku polskim i że tak w szkole jak w kościele będzie słyszała swą św. wiarę wykładaną w ojczystym języku. Zapewne wszystkim Polakom, kiedy przeczytają tę słodką nowinę, serce urośnie, a po domach polskich rodzice dzieciom będą ją opowiadać..." [42].

Zdania te dosadnie charakteryzują, w jakim upośledzeniu znajdował się poprzednio język polski w szkolnictwie na Pomorzu.

Instrumentem, który umożliwiał zorganizowaną akcję w zakresie politycznym, społecznym i oświatowym, była sieć komórek organizacyjnych Ligi Polskiej.

Liga Narodowa Polska

Jednym z najdonioślejszych i najciekawszych wydarzeń, jakie przyniosła z sobą „Wiosna Ludów" na Pomorzu, była Liga Narodowa Polska, stworzona 25 czerwca 1848 roku w Berlinie przez posłów na sejm pruski z ziemi wielkopolskiej i pomorskiej ze znakomitym filozofem Augustem Cieszkowskim na czele. Ze strony Pomorza współdziałali przy jej zawiązaniu posłowie Pomieczyński, Klingenberg, Richter i Pokrzywnicki.

Pomysł tej na szeroką skalę zakrojonej organizacji, wzorowanej po części na O'Connelowskiej *National Repeal Association* (1840) i na Cobdenowskiej *Lidze Zbożowej* (1838), zrodził się w momencie, kiedy minęło pierwsze oszołomienie rewolucyjne, zgaszone krwawymi i nieszczęśliwymi starciami, i kiedy okazało się, że władze pruskie, mimo początkowych uroczystych deklaracji i obietnic, dalekie były od rezygnowania z jakichkolwiek praw do Pomorza, Wielkopolski i Śląska. Z oczu społeczeństwa opadły więc łuski złudzeń. Ponieważ zaś nie na-

deszła jeszcze chwila odrodzenia Polski, należało przedsięwziąć takie środki, które by przygotowały i uzbroiły naród do przyszłej skutecznej walki o byt i niepodległość. Najlepszą bronią wydawała się praca organiczna, przenikająca wszystkie komórki życia. Cieszkowski rzucił hasło: „W miejsce krwawych ofiar — mozolna praca!“.

Ten zwrot i nowy kierunek działania ucieleśniała właśnie Liga Narodowa Polska, która według swego założenia miała skoncentrować w jedno ognisko wszystkie wysiłki społeczeństwa do walki o przyszłość „na drodze jawnej i legalnej“.

Z ducha i formy była to organizacja demokratyczna, obliczona na pożytek przede wszystkim szerokich warstw narodu, stanowiących dotąd bierną masę, odepchniętą od udziału w życiu publicznym, pozbawioną dobrodziejstwa oświaty, pogrążoną w głębokiej nędzy materialnej. Nad poprawą bytu tych warstw pracowały następujące wydziały Ligi: Spraw Wewnętrznych, Publikacyj, Dobroczynności, Finansów. Najmniejszą komórką była tzw. Liga miejscowa, obejmująca zwykle jedną wieś lub parafię; te łączyły się w Ligi powiatowe, które z kolei odbywały kwartalne posiedzenia prowincjonalne w obrębie Prus Zachodnich lub Wielkiego Ks. Poznańskiego; nad całością czuwał zarząd, na którego czele stał Cieszkowski. Pierwszy walny zjazd przedstawicieli wszystkich Lig odbył się w styczniu 1849 roku w Kórniku.

Idea Ligi Polskiej przyjęła się najskwapliwiej i bodaj najszerzej się rozpowszechniła oraz najtrwalsze wydała owoce na Pomorzu, co stało się dlatego, że stanowiła tutaj największą nowość. Po wstrząsie rewolucji marcowej i po przeżyciach związanych z uzyskaniem znacznych swobód w zakresie języka i religii, zgromadzeń, czynnego i biernego prawa wyborczego oraz walki parlamentarnej — stanowiła ona dla mieszkańców Pomorza prawdziwie dobrą nowinę, urzeczywistniającą głoszone hasła i potwierdzającą niejako nastanie nowego okresu.

Najlepiej stosunkowo przygotowany grunt miała Liga na Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, gdzie związki z Wielkopolską i Królestwem były żywsze i gdzie żył szereg wybitnych ludzi oddanych sprawie narodowej. Należał do nich zapalony orędownik i krzewiciel Ligi, Ignacy Łyskowski. Ale idea Ligi rozprzestrzeniła się także w innych częściach Pomorza. Według wiadomości, jakie zebrałem ze współczesnych gazet oraz niektórych ocalałych akt, powstało na Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej blisko 50 oddziałów Ligi, na Ziemi Malborskiej — 7, na Kociewiu — ok. 30, w Borach Tucholskich, w pow. złotowskim i by-

towskim — ok. 20 i tyleż na Kaszubach. Wiadomo więc o istnieniu z górą 120 ognisk Ligi, w rzeczywistości zaś było napewno z górą 200, przy czym każda liczyła po kilkudziesięciu lub kilkuset członków.

Ludność garnęła się do Ligi z zapałem i entuzjazmem, przebywając przestrzeń nieraz kilkunastu i kilkudziesięciu kilometrów, ażeby uczestniczyć w jej zebraniach, na których omawiano aktualne zagadnienia polityczne, w szczególności zaś zmiany, jakie uciemiężonym ludom przyniosły prądy rewolucyjne w Europie.

Oto pewien Kaszuba pisze do *Szkółki Narodowej* [43]: „I u nas na Kaszubach zawrzały serca chęcią dźwignienia gnębionej narodowości naszej. Zaledwie bowiem rozeszła się pogłoska o zamiarze stworzenia Ligi Narodowej Polskiej powiatów kościerskiego i kartuskiego, niósł brat bratu tę wieść pocieszającą i każdy, kogo ona doszła, spieszył na miejsce zebrania w Kościerzynie... Bez różnicy płci, wieku i stanu, wśród niemal ulewnego deszczu, zziębły, przemokły, z sercem wszakże rozgrzanym miłością Ojczyzny lud kaszubski zaległ wszystkie drogi, spiesząc na zgromadzenie narodowe...".

Po założeniu Ligi w Gdańsku, do której zapisało się 160 członków, sekretarz jej, J.Podolecki, doniósł: [44] „Żebyście wiedzieli, że nie wy sami jedni w Księstwie Poznańskim i na Ziemi Chełmińskiej jesteście dobrymi Polakami, którzy kochacie tę drogą spuściznę po swych ojcach, tj. narodowość polską i drogą ojczyznę, to i my, choć daleko od was za górami aż nad morzem — w Gdańsku, także nie chcemy, żeby na nas miał ktoś powiedzieć, że tam jacyś mieszańcy nie są dobrymi Polakami. O nie, Bracia! My sobie nie pozwolimy ubliżyć, bo wiemy, jak to jest wielki honor być dobrym Polakiem...".

Oto znów z pow. złotowskiego ktoś donosi: [45] „I tu lud nasz poczciwy dowiódł, że mógł być zapomniany przez tych, co winni mu przewodniczyć, ale że nie umiał zapomnieć tego, co mu droższe nad wszystko — nad życie. Zapał, z jakim 120 członków do Ligi przystąpiło i ofiary niosło, okazał, iż tylko potrzeba było iskierki, ażeby narodowość stłumioną wzbudzić i w płomień roztoczyć".

Podobnie pisze korespondent z Ziemi Malborskiej, donosząc, że lud, mimo licznych przeszkód ze strony Niemców, „zgromadził się w nadzwyczajnie wielkiej liczbie w Podstolinie, wyprowadził Dautera (Niemca) ze zgromadzenia i innych dwóch jego przyjaciół wypchnął za wieś. Potem przystąpiło z największą gorliwością przeszło 300 osób do Ligi". Korespondent nadmienia: „Nie udało się przecież naszym nieprzyjaciołom zgubić narodowość

polską w powiecie sztumskim przez przeciąg lat 75, lubo wszelkich do tego użyli środków! Jakże to rozczulający widok ujrzeć dziś posiedzicieli dóbr, włościan, rzemieślników i wyrobników polskich (urzędników Polaków nie masz już od lat 30 w powiecie naszym) spieszących z równą chęcią i radością w pomoc znękanej narodowości . . .“ [46].

Gorącymi zwolennikami organizacji byli głównie ludzie prości: chałupnicy, rzemieślnicy, chłopi. Pięknym przykładem chłopa-patrioty jest chałupnik Jan Krawczyk z Dzierżążna spod Gniewu, który w liście do *Szkółki Narodowej* pisze m. in.: „Są też to przewrotni ludzie ci Niemcy. Przewrócili oni wiarę katolicką na luterską, ale tej naszej ziemi na Niemcy przewrócić im się nie da. Niech Niemcy nie myślą, że my chłopi tacy głupi. Ja, choć chłop, kocham moją ojczyznę Polskę i wiem dobrze, że jestem Polakiem . . . Ach! gdyby w mojej było mocy, to by Polska w jednej godzinie stanęła!“.[47] Według „Akt, tyczących się Ligi Polskiej w pow. kwidzyńsko-gniewskim r. 1848“ [48] było np. we wsi Pomyje na ogólną ilość 26 zapisanych: 1 nauczyciel, 1 ziemianin, 1 kowal, 1 parobek, 22 chałupników; we wsi Lignowy wśród 64 członków: 1 ksiądz (Pomieczyński), 1 nauczyciel, 2 gospodarzy, 9 rzemieślników, 46 chałupników, 5 nieokreślonych.

Rolę przodowników wzięli na siebie po części księża i ziemianie, wielu jednak z nich, zatraciwszy ducha narodowego, trzymało się obojętnie na uboczu, innym nie odpowiadał duch demokratyczny Ligi. *Szkółka Narodowa* dostarcza sporo przykładów nie tylko oziębłości ale i przeciwdziałania ze strony niektórych właścicieli majątków, a jeszcze więcej ze strony kleru zniemczonego lub ulegającego wpływom biskupa Sedlaga, który zakazał duchowieństwu czynnie angażować się w Lidze i odbywać jej zebrania w kościołach. Mimo takich objawów Liga stała się potężnym czynnikiem na drodze do zatarcia różnic stanowych. Właśnie w owym czasie zaczęto rozpowszechniać na Pomorzu i w Wielkopolsce obrazek, przedstawiający szlachcica, księdza i kmiecia, podających sobie ręce na znak zgody i współpracy. I trzeba przyznać, że jeśli o Pomorze chodzi, Liga dokonała w tym kierunku wiele, tak że później w ciągu drugiej połowy XIX wieku współdziałanie tych warstw było stosunkowo żywe.

Działalność Ligi kładła główny nacisk na oświatę, jako najważniejszy środek pogłębiania świadomości narodowej i poprawy bytu materialnego. W poszczególnych komórkach, poza odbywaniem zebrań z referatami i dyskusjami, zakładano czytelnie i biblioteczki, dzięki którym rozpowszechniło się drukowane słowo

polskie mało dawniej tutaj znane. Ignacy Łyskowski propagował hasło: „Założmy na całe Prusy Zachodnie, jak daleko Liga sięga, biblioteczki parafialne!". Sam, świecąc dobrym przykładem, założył ich ok. 30 w powiecie brodnickim.

Zwracano dalej pilną uwagę na stronę moralną członków, zwalczano w szczególności rozplenione wówczas pijaństwo. Duże znaczenie przykładano do wzajemnej pomocy sąsiedzkiej i do opieki nad sierotami. Wydział Dobroczynności udzielał zapomóg, pośredniczył w uzyskiwaniu pracy, zakładał kasy oszczędności. W dalszych planach leżało zakładanie spółek i towarzystw rolniczych dla włościan.

Nie wszystkie zamiary udało się zrealizować. Po dwóch latach reakcyjne władze pruskie zawiesiły działalność Ligi. Ale mimo tego krótkotrwałego istnienia wywarła ona na życie ludności pomorskiej głęboki wpływ.

Jak wielką ze strony niemieckiej przykładano wagę do działalności Ligi, świadczy powołanie do życia na północnym Pomorzu (w Kościerzynie) organizacji pod nazwą *Liga Germania*, mającej przeciwdziałać skutkom ofensywnej akcji obozu polskiego.[49]

Liga Narodowa popierała także gorąco Towarzystwo Pomocy Naukowej, które 30 października 1848 założono w Chełmnie w oparciu o wzór takiegoż Towarzystwa, stworzonego w Wielkopolsce przez Karola Marcinkowskiego. Doszło ono na Pomorzu do realizacji dzięki zabiegom Mateusza Slaskiego oraz Teodora Donimirskiego. Slaski już od r. 1844 czynił starania w tym kierunku, jednakże dopiero przyniesiona przez rewolucję wolność stowarzyszania się umożliwiła stworzenie tego dzieła na Pomorzu.

„Celem Towarzystwa — jak głosi ówcześnie ułożony Statut — jest zbierać przez dobrowolne składki fundusze dla wsparcia zdatnej ubogiej młodzieży polskiej z Prus Zachodnich. Z tych funduszów otrzymają wsparcie szczególniej gimnazjaści klas wyższych i akademicy, odznaczający się zdatnością".[50]

Główną myślą twórców Towarzystwa było pomnożenie inteligencji polskiej na Pomorzu, której brak był powodem szybkiej jego germanizacji. Zasadniczym zadaniem Towarzystwa było więc wzmacnianie narodowości polskiej.

W pierwszym roku istnienia należało do T-wa 331 członków, a z uzbieranych funduszów pobierało stypendia 8 studentów i 20 gimnazjastów, z których wszyscy niemal pochodzili z ludu.[51]

Gdy reakcja pruska coraz bardziej się umacniała, społeczeństwo pomorskie zaczęło patrzeć na Ligę Narodową i T-wo Pomocy Naukowej jako na ostoję swego życia narodowego:

„W Lidze — pisze wtedy redaktor *Szkoły Narodowej* w artykule pt. „Na co Polacy w Prusach Zachodnich szczególniej powinni zwrócić uwagę“ — mamy się nawzajem oświecać, mamy poznać ducha teraźniejszego czasu, mamy się uczyć, czym byli nasi ojcowie, a czym my być powinniśmy, abyśmy byli ich godnymi synami, i mamy nabierać męstwa i ducha do ciągłego i wytrwałego pracowania nad podźwignięciem polskiej narodowości i dobrem narodu polskiego. Prócz tego w Lidze mamy mieć skarb narodowy, przez który nie damy zmarnieć żadnemu talentowi, gdziekolwiek się ten urodził, będziemy wspierali ubogą młodzież, do jakiegokolwiek zawodu się ona bierze, i takim sposobem będziemy krzepili i wzmacniali każdą cząstkę życia narodowego. W Towarzystwie Pomocy Naukowej będziemy mieli narodowy skarb dla wychowania ubogiej młodzieży. Jeżeli naród polski przez to najwięcej upadł, że w dawnej Polsce nie wszystkie stany były przypuszczone do szkół i urzędów, to teraźniejszy naród polski jedynie przez to wzmóc i podnieść się może, że poda sposobność kształcenia się i ubogiej młodzieży. Tak jest w istocie. Liga i Towarzystwo Pomocy Naukowej są to dwa jedyne środki, przez które ratować możemy naszą zgubioną narodowość. Jeżeli upadek naszej ojczyzny trafnie porównać możemy z rozbiciem okrętu, to Ligę i Towarzystwo Pomocy Naukowej nazwiemy dwiema szerokimi deskami, na których bezpiecznie do brzegu dopłynąć i nasze narodowe życie ocalić można. Dlatego Polacy Prus Zachodnich powinni szczególniejszą zwrócić uwagę na te dwa towarzystwa . . .“ [52]

Nie ma w tych słowach przesady. Dzieje drugiej połowy XIX wieku potwierdzają je w całej rozciągłości, dzięki bowiem pomyślnemu rozwojowi i owocnej działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej pomnożyły się wybitnie szeregi pracowników na niwie narodowej. Nie zamarła także idea Ligi. Żyje ona długo w sercach, odradzając się to w formie włościańskiego Kółka Rolniczego w Piasecznie (1862), to w „Towarzystwie Moralnych Interesów“ (1869), to w Towarzystwie Czytelni Ludowych, którego myśl wykluła się na Pomorzu.

W latach 1848—50 zaczęto tworzyć także inne organizacje, jak Towarzystwo Piusa, towarzystwo teatru amatorskiego w Chełmnie, komitet zbierania książek polskich dla gimnazjum w Chełmnie i Chojnicach. W tym czasie rozwijają się też towa-

rzystwa filomackie. Wielką wagę przykładano do założonego w r. 1849, staraniem Rady Prowincjonalnej Ligi Polskiej, Towarzystwa Rolniczego, którego członkami mogli być zarówno ziemianie jak włościanie. Ignacy Łyskowski nazwał je wtedy „gwiazdą Polaków Prus Zachodnich“, miało ono bowiem być „najsilniejszą dźwignią naszego bytu materialnego“.[53] Towarzystwo nie mogło jednak rozwinąć się, głównie na skutek ograniczeń ze strony władz. Odżyło i rozpoczęło pomyślną działalność dopiero kilkanaście lat później.

Rozwój literatury ludowej

Przed rokiem 1848 znajdujemy na Pomorzu niewiele druków polskich. To zaś, co w pierwszej połowie XIX wieku wyszło na światło dzienne, miało charakter bardzo jednostronny, służyło bowiem celom niemal wyłącznie religijnym. Były to więc przedażnie rozmaite modlitewniki, śpiewniki, katechizmy itp. Tym samym celom służyły umoralniające powiastki ks. Krzysztofa Schmida, przekładane „pokaleczoną“ polszczyzną przez księży Jana Kantego Dąbrowskiego (1791—1853), Mateusza Osmańskiego (1796—1857) i Adama Pokojskiego (1793—1849).

Rok 1848, podobnie jak w innych dziedzinach życia na Pomorzu, stanowi i na polu piśmiennictwa przewrót zupełny. Zniesienie cenzury, wolność słowa i druku, rozbudzone poczucie narodowe i rozpoczynająca się walka z wrogim żywiołem niemieckim, uprawnienia konstytucyjne i agitacja wyborcza, działalność powstających organizacyj, głównie Ligi Narodowej Polskiej, przede wszystkim zaś konieczność uaktywnienia mas ludowych i wciągnięcia ich do czynnego życia społecznego i politycznego — oto okoliczności i pobudki, które przyczyniły się do powstania i rozwoju nieznanego tutaj dawniej ruchu literackiego. Lata 1848—50 przynoszą więc niemal tyle druków polskich, ile ich było w ciągu poprzedniego półwiecza.

Na czoło co do swego znaczenia wysuwa się czasopiśmiennictwo. Przed r. 1848 nie było tutaj żadnej gazety; w latach 1848—50 powstaje ich kilka, rozpoczynając stuletnie, nieprzerwane dzieje prasy polskiej na Pomorzu.

Pierwsze czasopismo ukazało się 2 lipca 1848 r. w Chełmnie pn. *Szkółka Narodowa* pod redakcją ks. Knasta. Nosi ono wybitne piętno czasu. Swoje łamy rozpoczyna następującymi słowami:

„Nagle zmieniły się stosunki w świecie. Narody długo gnębione powstały i na barykadach wywalczyły swą wolność. Wol-

ne narody chcą, zamiast dawnej polityki monarchów, wolność i narodowość uczynić podstawami, na których się ma wznosić cała budowa przyszłych krajów... W skutku rewolucyj, prawie po całej Europie zaszłych, runęły dawne instytucje krajów, a na ich miejsce mają nastąpić nowe formy rządu, przez które prawa i dobro narodu będą zastrzeżone... *Szkółka Narodowa*, obierając za główne przedmioty swego zadania: narodowość i politykę... chce być środkiem narodowego i politycznego kształcenia dla ludu pospolitego". W innym miejscu redakcja dodaje: „Masz bowiem i ty (ludzie polski) odtąd stać się czynnym członkiem we wszelakich sprawach narodowych"...

Szkółka Narodowa była więc pismem politycznym dla ludu i to pierwszym o takim charakterze na ziemiach polskich. Od 1 kwietnia 1849 zmieniła tytuł na *Szkołę Narodową*. Początkowo drukowano ją w drukarni niemieckiej W. T. Lohdego w Chełmnie, bo polskiej drukarni na Pomorzu jeszcze nie było Wzrastające potrzeby skłoniły jednak światłych obywateli z Ign. Łyskowskim na czele do stworzenia własnego ośrodka drukarskiego. Od początku 1849 r. *Szkółka* drukuje się już w oficynie polskiej Józefa Gółkowskiego w Chełmnie, która odtąd przez wiele lat odgrywać będzie niezwykle doniosłą rolę w rozwoju umysłowości polskiej na Pomorzu. Od 4 lipca 1849 r. zaczyna tutaj ukazywać się tygodnik religijny pt. *Katolik Diecezji Chełmińskiej*, w następnym roku zaś — wielce zasłużony *Nadwiślan n* z dodatkiem *Gospodarz*.

Równocześnie (w końcu 1848 r.) powstaje druga oficyna polska pn. *Drukarnia Polsko-Ludowa*, stworzona w Toruniu przez Juliana Prejsa (1820—1904), popularnego później na Pomorzu pisarza ludowego, podpisującego się pseudonimem: Sjerp-Polaczek. W październiku 1848 r. podejmuje on wydawanie politycznego pisma ludowego pt. *Biedaczek, czyli Pisemko czasowe dla biednego ludu*, w którym pod hasłem „pouczać i bawić" zamieszcza artykuły patriotyczne i religijne, wiersze, piosenki, życiorysy sławnych Polaków, rady, objaśnienia urządzeń państwowych, itp. Wkrótce przenosi się z drukarnią i pismem do Chełmży. Bogaty w inicjatywę i pomysły, zakłada w r. 1849 pisemko dla kobiet pt. *Siostrzanka* z dodatkiem *Pięknotka*, w którym pragnie „głosić i rozwijać najpiękniejsze zasady prawdziwej oświaty i prawdziwej szczęśliwości". Pismo, nie znajdując oddźwięku, upada.

Reakcyjna ustawa prasowa rządu pruskiego, wymierzona w zdobycze demokratyczne 1848 r. i w rozbudzone życie narodowe polskie, podcina byt niemal wszystkich pism polskich pod

zaborem pruskim. Z końcem II kwartału 1850 r. przestaje wychodzić *Szkoła Narodowa* i *Biedaczek*, z końcem zaś III kwartału — także *Katolik*. Ich rolę przejmie nowozałożony *Nadwiślanin* (1850—66), a następnie *Gazeta Toruńska* (1867—1921).

Obok czasopiśmiennictwa rozwija się publicystyka i literatura piękna. Wśród pisarzy wysuwa się na pierwsze miejsce wymieniany już kilkakrotnie Ignacy Łyskowski (1820—1886) z Mileszew w pow. brodnickim, jedna z najciekawszych postaci, jakie w r. 1848 pojawiają się na widowni publicznej Pomorza, mąż o wielkich zdolnościach, o umyśle otwartym i pełnym światła, o sercu szerokim i bogatym.

W ciągu drugiej połowy XIX wieku zasłynął on jako cięty publicysta i wzorowy pisarz ludowy, jako wybitny działacz na polu oświatowym i społecznym, znakomity rolnik, długoletni poseł do sejmu i parlamentu niemieckiego, gdzie wybił się jako jeden z najlepszych mówców i obrońców praw ludności polskiej, wreszcie — jako współtwórca i pierwszy prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Młodość Łyskowskiego przypada na pierwszą połowę XIX wieku, na okres martwoty duchowej i narodowej. Oddany do gimnazjum w Chojnicach, ulega wpływom germanizacyjnym szkoły tak dalece, że nawet listy do rodziców pisuje tylko po niemiecku. Po przeniesieniu się do nowoutworzonego w r. 1837 gimnazjum katolickiego w Chełmnie, następuje u niego nawrót do świadomości narodowej. Zachodzi u niego podobna przemiana, jak u Alberta von Winklera-Wojciecha Kętrzyńskiego. Doświadczywszy na sobie samym bezwiednego procesu germanizacji, Łyskowski spostrzega, że na podobny los narażone jest całe społeczeństwo pomorskie. Postanawia je przeto ratować. Z tą myślą od r. 1848 rozwija wspomnianą wielostronną działalność.

Wpierw odbywa krótkie studia we Fryburgu i Wrocławiu, gdzie zajmuje się głównie historią, filozofią i literaturą; zwiedza Szwajcarię i Włochy; zapoznaje się z ówczesnymi zachodnioeuropejskimi prądami wolnościowymi i demokratycznymi. W tym czasie poddaje się także zasięgowi wpływów Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, którego staje się gorącym wyznawcą.

Swoją publiczną działalność rozpoczyna, jak to nieraz bywa, od poezji. Ogłasza: „Poezje“ (Brodnica 1847), „Słowa prawdy“ (Brodnica 1848) i „Scenę w piekle“ (Kwidzyn 1848). Te właśnie utwory zasługują tutaj na szczególną uwagę, odzwierciadlają

bowiem nie tylko poglądy i uczucia ich autora, lecz równocześnie są wyrazem nastrojów owego burzliwego okresu 1846—48 r.

„Poezje“ stanowią sentymentalną, w duchu W. Pola utrzymaną, pochwałę sielskiego życia na wsi. Ale pojawia się tu także uczucie bólu i oburzenia z powodu niedoli chłopa, uciskanego i krzywdzonego przez pana. Ten motyw społeczny dochodzi do wyłącznego głosu w drugim utworze, w „Słowach prawdy“, które, dedykowane „Cierpiącej Ojczyźnie“, zawierają, obok uczucia bólu patriotycznego, spowodowanego krwawymi wypadkami 1846 r. i procesem Mierosławskiego, analizę przyczyn upadku Polski i nieszczęsnych walk o wolność. Sensem tych rozważań jest potrzeba pilnych reform w duchu postępowym, głoszonym przez Tow. Demokratyczne. Stąd „Słowa prawdy“ są jakby katechizmem ówczesnych poglądów i haseł demokratycznych. Oto niektóre z jego charakterystycznych zdań:

„Szlachta przez zazdrość, dumę, przesąd i nieoględność nie pozwoliła rozwijać się innym warstwom narodu... Z podziałem Polski zapadł na szlachtę, jako klasę uprzywilejowaną, dekret śmierci; szlachta ustąpić musiała ze sceny historycznej, jak wysoki urzędnik ustąpić musi z urzędu, wywiązawszy się kiepsko z obowiązków, a ustąpiwszy raz ze sceny historycznej, już doń wrócić nie może, jak odżyć nie może człowiek zgrzybiały pod ciężarem grzechów i obłędu. Inna warstwa narodu polskiego powołana została do życia historycznego na ziemi polskiej, a tą warstwą jest Lud. Dlatego upadła rewolucja listopadowa, bo nie był z nią lud; dlatego upadły i nowsze zamachy, bo lud obrócił się przeciw nim... Wtenczas tylko uderzy godzina ocalenia Polski, (gdy) z uczuciem godności obywatelskiej i równości swobód lud powstanie, bo już nie do szlachty, jako do klasy uprzywilejowanej, lecz do ludu należy przyszłość Polski. Stąd konieczny wynik, że kto dzisiaj nie jest z ludem, ten jest wrogiem Polski... Jak jest prawdą, że Polska powstanie — tak zarówno jest nieodzowną prawdą, że powstanie przez lud, przez ludową rewolucję... Nikt zaprzeczyć nie może, że ów olbrzym — lud — już bliski ocknienia, że tu i ówdzie już się wzrusza, czując swoje powołanie do życia historycznego, i obudzi się prędzej czy później bez wątpienia...“

Wśród tego rodzaju myśli przewijają się gwałtowne wypominania, oskarżenia i ataki na szlachtę, a częściowo i na kler („obydwaj się panoszyli, obydwaj z jednego garnka jedli i obydwaj odpowiadać będą“). Wreszcie Łyskowski tak kończy:

„Wykazawszy, jacy są ludzie na ziemi naszej, co nas zgubiło i co nas ratować będzie, pozostaje mi tylko zawołać do wszyst-

kich: odrodźmy się wszyscy w prawdzie, która zwie się „oswobodzenie ludu a przezeń oswobodzenie Ojczyzny“, i w cnocie, która zwie się „poświęceniem“.

Druga część „Słów prawdy“ zawiera utwory poetyckie, będące niejako ilustracją myśli i uczuć, wyrażonych w części pierwszej. Są tu m.in. takie strofy:

Gdybym posiadał gromy błyskawicy,
Gdybym pioruny miał w mojej prawicy,
Uderzyłbym w serca w dostatku niedbałe —
Od dumy zastygłe — w przesądzie spleśniałe.

Do ludów! do ludów! z ludem się łączyć,
A z duszy do kropli dumę wysączyć,
Miłość rozniecić, zgnieść przesąd w zarodzie,
Krew jedna — myśl jedna — w całym Narodzie! —

Spieszaj, Narodzie, ku ślicznej tej zorze,
Nie czekaj na pomoc, ani na cud!
Ni niebo ni ziemia nam pomóc nie może,
Tylko my sami — tylko nasz Lud!

W trzecim utworze, „Scena w piekle“, którą autor nazwał „pieśnią bohaterską“ a jego współcześni — „pamfletem“, Łyskowski wypowiada pogląd, że różnica stanów i ucisk jednego przez drugi jest wymysłem szatana.

„Słowa prawdy“ i „Scena w piekle“ ściągnęły na Łyskowskiego miano „czerwonego“, które w późniejszej jego działalności było mu nie małą przeszkodą. Nie zrażał się tym jednak i pozostał wierny w słowie i czynie wyznawanym przez siebie zasadom demokratycznym. Zaliczono go przeto w poczet „ojców ludu polskiego“.

W r. 1849 wydał poza tym pożyteczną „Książeczkę dla ludu polskiego“, w której „łącząc naukę z zabawą“ zebrał „co mądrego i pięknego słyszał lub czytał“, w parę lat później zaś ogłosił dla włościan małą encyklopedię pt. „Gospodarz“, wznawianą kilkanaście razy i tłumaczoną na kilka języków obcych.

Najpłodniejszym z pisarzy był w tym czasie wspomniany Sjerp-Polaczek. Twórczość jego obejmuje: wiersze (m. in. „Polaczki-biedaczki“), opowiadania i powieści dla ludu. Tytuły świadczą o ich treści i charakterze: „Hołdy błagalne dla niewyrodnych Polek“ (1848), „Matka Najśw. Chełmińska czyli oswobodzenie Chełmna“ (1848), „Śpiewnik polski czyli zbiór pieśni, śpiewów i śpiewek narodowych, szczególnie dla Lig i gron towarzyskich“ (1849), „Tryumf bohaterski czyli powieści Wolności“ (1849), „Miłość Ojczyzny i Nikczemność“ (1850), „Śmierć

zdrajcy potwora" (1850), „Doktór Marcinek" (1850— pierwsza powieść o K. Marcinkowskim), itp.

Równocześnie działają w dalszym ciągu wymienieni poprzednio autorzy: D ą b r o w s k i, O s m a ń s k i, P o k o j s k i. Jest jeszcze kilku innych. Cała ta produkcja piśmiennicza przeznaczona jest wyłącznie dla ludu. Ta gałąź literatury (łącznie z czasopiśmiennictwem) mało znana, niedoceniana i lekceważona przez krytyków i historyków literatury, odegrała olbrzymią rolę zarówno w tym okresie przełomowym, jak w ciągu następnych dziesiątków lat aż do zakończenia pierwszej wojny światowej. Na Pomorzu ma ona szczególnie piękną kartę. W pewnych okresach Pomorze służyło w tym zakresie wzorem.

Wiosna Ludów przyniosła jeszcze jedno doniosłe w skutkach zjawisko, zapoczątkowała mianowicie regionalizm kaszubski. Właśnie na łamach *Szkoły Narodowej* Florian C e n o w a sprecyzował w r. 1850 swój pierwszy program działania i w tymże roku ogłosił pierwsze książeczki w narzeczu kaszubskim, co następnie wpłynęło na odrodzenie ludu kaszubskiego, szczepu, który był dotąd najbardziej zaniedbany i odsunięty od ogólnego życia narodowego.

Znaczenie Wiosny Ludów na Pomorzu

Pomorze, jak widzieliśmy, nie stało na uboczu i poza zasięgiem fali doniosłych wydarzeń, jakie niosła z sobą Wiosna Ludów, albowiem puls jego życia był ściśle związany z ogólnym rytmem, wyznaczającym charakter tych czasów. Jedynie przebieg wypadków odbywał się na tym terenie stosunkowo spokojnie i — na pozór — bez większych wstrząsów, ich treść zaś zabarwiła się sokami, wypływającymi ze specyficznej gleby miejscowych stosunków.

Nie było więc na ulicach miast pomorskich, tak jak w szeregu stolic europejskich, barykad, nie było też na Ziemi Pomorskiej, jak w Wielkopolsce, pól bitew, aczkolwiek nie brakło rozruchów, starć, krwawych ofiar i czynnego angażowania się w walkach poza granicami Pomorza.

Większej również roli, w przeciwieństwie np. do zaboru austriackiego, nie odegrały reformy społeczno-gospodarcze, albowiem na długo przed 1848 rokiem uregulowano w sposób zasadniczy stosunek chłopa do dworu. Lata 1848 — 1850 przyśpieszyły jedynie zakończenie tej akcji, w tym czasie bowiem zniesiono ostatecznie wszelkie pozostałości poddaństwa osobistego lub sądowego, gdziekolwiek one zwyczajowo się jeszcze utrzymały, oraz

poddano regulacji nawet te gospodarstwa, które poprzednio na skutek jakichś zastrzeżeń czy uwarunkowań były spod niej wyjęte; sprawę rozliczeń zaś między uwłaszczonym chłopem a dworem powierzono stworzonym w r. 1850 bankom rentowym [54].

Natomiast problem społeczny nabrzmiewał znaczeniem w innym sensie. Oto władze pruskie, które dokonały dzieła uwłaszczenia, usiłowały je wyzyskać w walce politycznej z rozbudzonym żywiołem polskim, próbowały mianowicie drogą podstępnej propagandy rozbić go wewnętrznie przez wywołanie podobnych zadrażnień i wypadków, jakich przykładem była Galicja w r. 1846 [55]. Akcja ta jednak nie wydała na terenie pomorskim pożądanych przez wroga owoców, przeciwnie — wobec konieczności wspólnej obrony — przyczyniła się do większego raczej zwarcia się obozu polskiego.

Ponad wszystkie bowiem nurtujące go wówczas zagadnienia wybija się na pierwsze miejsce dobro sprawy narodowej. Po okresie uśpienia, martwoty i bierności następuje pod wpływem wstrząsu Wiosny Ludów przebudzenie, regeneracja i gorączkowa we wszystkich kierunkach praca, tak jakby zaniedbany czas chciano jak najprędzej odrobić, zaległy od wielu lat ugór uprawić, chwasty wyplenić, z nowego zaś siewu bogate zebrać żniwo. Inicjatywa i aktywność zaznaczają się więc zarówno na polu politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym.

Dawniej nieznana była tutaj walka narodowościowa; zadrażnienia, jeśli powstawały, wynikały na tle religijnym; obecnie do pojęcia: katolik — ewangelik dołącza się nowe: Polak — Niemiec; zarysowuje się przez to wyraźna granica między ludnością polską a niemiecką. Uświadomienie narodowe, dokonane w wyniku wydarzeń i starć 1846 roku, a w szczególności lat 1848 — 1850, kładzie tamę postępującej fali germanizacyjnej, tak że statystyki, zamiast dotychczasowego ubytku, notować będą odtąd stały wzrost żywiołu polskiego.

W obręb tej walki narodowościowej wchodzi rozpoczęta równocześnie walka ekonomiczna i kulturalna. Hasłem staje się „praca organiczna". Konieczność usunięcia nędzy, polepszenia bytu i dorównania Niemcom pod względem gospodarczym skłania do podjęcia usilnych starań nie tylko około warsztatów rolnych, ale także rzemiosła i handlu, tj. dziedzin, w których przedtem wyłącznie niemal panowali Niemcy. Rodzi się w ten sposób polski stan średni i tworzy się zdrowa, współczesna struktura społeczna. Ta walka ekonomiczna, podobnie jak narodowościowa, przyniesie w ciągu drugiej połowy XIX w. nadzwyczaj pomyślne rezultaty.

Przyczynia się do nich trzeci kierunek działania, stanowiący równocześnie najskuteczniejsze narzędzie pracy na jednym i drugim polu, to jest troska o oświatę. Jej doniosłą rolę uświadomiono sobie w całej pełni w tym krótkim okresie, kiedy doszła do głosu wolność przekonań, wolność słowa, druku i stowarzyszeń. Stąd tak bogata w tym czasie inicjatywa polska dotyczy po większej części właśnie dziedziny oświatowej. To tłumaczy żywą i uporczywą walkę o równouprawnienie języka polskiego, rozwój Ligi Polskiej, czasopiśmiennictwa i literatury dla ludu, stworzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej i innych organizacyj społeczno-kulturalnych.

Proces odrodzeniowy obejmuje wtedy wszystkie warstwy. Gdy przed rokiem 1848 świadomość narodowa przejawia się u nielicznych tylko jednostek ze szlachty i kleru, obecnie przenika ona w szerokim zakresie zarówno do tych warstw, jak przede wszystkim do ludu, dotąd zupełnie bezwładnego i biernego. Poprzednio trudno było też wskazać znaczniejszy zastęp ludzi, pielęgnujących polskość na niwie pomorskiej; w latach 1848 — 1850 występuje długi ich szereg i to nie tylko na Ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, ale także na Ziemi Malborskiej, na Kociewiu, w Borach Tucholskich, na Kaszubach i w Gdańsku. Po raz pierwszy wtedy ludzie ci, ocknąwszy się ze snu letargicznego, wypowiedzieli swoją polskość w sposób tak szczery i płomienny, że pachnie ona szczerością prawdziwie wiosenną.

I dlatego cały ten proces odrodzeniowy ludności pomorskiej w r. 1848 i późniejsze jego bogate żniwo nasuwają stwierdzenie, że nigdzie może na ziemiach polskich nazwa „Wiosny“ Ludów nie jest tak trafna jak na Pomorzu. Po okresie nędzy i ciemnoty, letargu i wystudzenia serc zawiał wówczas wśród ludu pomorskiego ożywczy wiew wiosenny i zaświeciły ciepłe promienie wolności narodowej, które rozgrzały zimne serca, zbudziły je do nowego życia i zasiały w nie ziarna, które odtąd z rokiem każdym wydawać będą coraz bogatsze owoce, mimo że znów pod panowaniem reakcji pruskiej nastaną czasy ograniczeń, ucisku i prześladowań. Ale z tej walki lud pomorski wyjdzie zwycięsko, albowiem duch wolności, zrodzony w okresie Wiosny Ludów, nie da się już niczym zahamować i stłumić.

I dlatego uczestnik tych czasów nazwie później [56] obudzone przez Wiosnę Ludów nadzieje „najjaśniejszą gwiazdą w pomroce naszego żywota“.

PRZYPISY

1 E. Keyser: „Der Kampf um die Weichsel" Berlin 1926 str. 138—139; Fr. Lorentz: „Geschichte der Kaschuben", Berlin 1926 str. 130—131; W. Valentin: „Geschichte der deutschen Revolution 1848—1849", T. 1—2, wyd. 1930—31, str. 417, 538—539, t. 2 str. 8; W. Kohte: „Deutsche Bewegung und preussische Politik im Posener Lande, 1848—49", Poznań 1931, Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen, Heft 21, dodatek zatytułowany „Die Westpreussischen Deutschen im Nationalitatenkampf von 1848", str. 211—216. Ostatnia praca omawia głównie reakcje ludności niemieckiej na Pomorzu, lecz, oparta na materiale archiwalnym, jest o tyle cenna, że zawiera niektóre szczegóły skądinąd nieznane.

2 Prof. Kieniewicz wśród trzech tekstów źródłowych przytacza na pierwszym miejscu znany wiersz mazurski z r. 1844: „Ucz się, bracie, po niemiecku", cytując go nie z pierwodruku („Przydatek do Łeckiego Przyjaciela Ludu" 1844, styczeń), gdzie jest obszerniejszy, lecz z Księgi Pamiątkowej „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz", str. 273. Gizewiusza nazywa Hermanem, mimo że powszechnie nazywa się go Gustawem, tak jak sam zwykł był podpisywać się. Dodać trzeba, że oczekiwalibyśmy w tym wyborze raczej tekstu z r. 1848 niż z r. 1844. — Drugi tekst stanowi „Odezwę Tymczasowego Komitetu Narodowego Prus Polskich do Braci Polaków tu zamieszkałych" z 29 marca 1848 r., przytoczoną nie z oryginału, lecz za K. Rakowskim „Powstanie poznańskie w 1848 roku", przez co znalazły się te same co tam błędy, m. in. przekręcone nazwisko: M. Zukrocki, zamiast Zakrocki. Prof. Kieniewicz w przypisie błędnie także objaśnia, że ks. Tułodziecki to — „proboszcz ze Starogardu", zamiast — z Bzowa, i że został „skazany na śmierć w berlińskim procesie powstańców z 1846 roku", zamiast — skazany „na utratę kokardy, złożenie z urzędu jako pleban w Bzowie, niezdatność piastowania publicznych urzędów i osiem lat więzienia w fortecy". — Najmniej fortunne są wybór i objaśnienia trzeciego tekstu, cytowanego również za Rakowskim; jest to mianowicie: „Odpis z księgi komunikantów parafii wierzchucińskiej". Wydawca „Wyboru źródeł" objaśnia dosłownie: „Wierzchucin, wieś pow. Lęborskiego w ówczesnych Prusiech Zachodnich, na granicy [!] Poznańskiego [!] oraz prowincji pomorskiej (dzisiejsze Pomorze Zachodnie)". Tymczasem z kontekstu wynika w sposób oczywisty, że w opisie nie chodzi wcale o Wierzchucin w pow. lęborskim, lecz o Wierzchucin pod Koronowem w pow. bydgoskim, leżący wprawdzie na terenie Pomorza Gdańskiego, lecz w granicach administracyjnych ówczesnego W. Ks. Poznańskiego. Wobec tego i tytuł, jaki temu fragmentowi nadał prof. Kieniewicz: „Polski ruch ludowy na Pomorzu Zachodnim" jest zupełnie chybiony.

3 „Pod rządami pruskimi" w wydawn. zbior. „Pomorze i Ziemia Chełmińska w przeszłości", Poznań 1927 (Roczniki Hist. III); toż w nowym oprac. pt. „Walka Pomorza o polskość pod zaborem pruskim, 1772—1920" w Księdze Pamiątkowej 10-lecia Pomorza, Toruń 1930, s. 1—12; toż w nowym oprac. pt. „Odrodzenie narodowe na Pomorzu w XIX i XX wieku" w pracy zbior. „Polskie Pomorze" T. 2, Toruń 1931, Wyd. Inst. Bałt.; „Ruch narodowy w powiecie lubawskim od 1848 do r. 1850", Lubawa 1913; „Liga Narodowa Polska w powiecie kwidzyńsko-gniewskim", Zapiski Tow. Nauk. Tor. T. VIII (1929—31), s. 20—32; „Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech Zachodnich", Roczniki Tow. Nauk. Tor. XIV, XV, XVIII, Zapiski T. N. Tor. T. V—VI;

4 jest to szkic przygotowywanej obszerniejszej pracy na ten sam temat.

5 należą tu m. in.: J. Feldman „Sprawa polska w r. 1848", Kraków 1933; K. Rakowski „Powstanie poznańskie w 1848 roku", Lwów 1900; St. Kieniewicz „Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r.", Warszawa 1935; M. Tobiasz „Pionierzy odrodzenia narodowego i politycznego na Śląsku", Katowice 1945; M. Tyrowicz „Polski zjazd polityczny we Wrocławiu w 1848 r.", Kraków 1946.

5 por. M. Kniat: „Dzieje uwłaszczenia włościan w W. Ks. Poznańskim" T. 1., Poznań 1939, str. 10 i n.

7 z referatu Adama Sierakowskiego pt. „ Stosunki prawno-polityczne większej własności w Prusach Zach.", wygł. w r. 1869 na Trzecim Sejmiku Gospodarczym w Toruniu, Roczniki Sejmików Gosp., Toruń 1879 str. 157.

8 Roczniki Sejm. Gosp., str. 74—75.

9 tamże str. 65—66.

10 ks. A. Mańkowski: „Pod rządami pruskimi", s. 259.

11 tamże str. 263—264.

12 „Literatura w Prusach Zachodnich", Nadwiślanin 1860 nr 15.

13 M. Tyrowicz: „Pomorze i rewolucja 1846 r.", — Arkona 1947 nr 1—2.

14 J. Gółkowski: „Literatura w Prusach Zach"., Nadwiślanin 1860 nr 15.

15 w tym poglądzie na genezę organizacyj filomackich na Pomorzu różnię się od J. Karnowskiego, autora „Filomatów pomorskich" (Toruń 1926), — który nie uwzględnił wpływu emigracji z zaboru rosyjskiego. Zagadnienie wpływu tej emigracji na rozbudzenie życia narod. i kult. na Pomorzu nie jest dotąd zbadane.

16 M. Tyrowicz, j. w.

17 J. Karnowski: „Udział Pomorza w walkach o niepodległość", Gryf R. 9 (1932) nr 1 s. 3.

18 „Anklage-Schrift des Staats-Anwalts..." (Berlin 1847).

19 N. Sulerzyski, „Pamiętniki".

20 z odezwy Tymczasowego Komitetu Narodowego, zob. niżej. Oryginały obu niżej omówionych odezw znajdują się w zbiorach Książnicy Miejskiej w Toruniu (sygn. W. F. 3780 i W. F. 3781).

21 pisze o tym kilka razy „Szkółka Narodowa" z r. 1848, Sulerzyski w „Pamiętnikach" oraz J. Feldman „Sprawa polska w r. 1848" str. 140—141.

22 zob. życiorys Elżanowskiego w Polskim Słowniku Biograf.

23 E. Schaumann: „Die Danziger Presse im 19 Jahrh.", — Ztschr. d. Westpr. G. V. Heft 72, str. 72.

24 1848 nr 9.

25 „Die Wogen der Zeit" 1848 nr 6 („Die Polen in Weichselmünde").

26 „Denkschrift des National-Comite's an den General v. Willisen über den gegenwartigen Zustand des Grossherzogthums Posen", Poznań 1848. Pismo nosi datę 6 kwietnia 1848 r. Dokument, z którego pochodzi cytat, nosi podtytuł: „Acta B. Nr 2 und 3".

27 N. Sulerzyski, „Pamiętniki". Por. wiersz Sjerp—Polaczka pt. „Polaczki-Biedaczki" w Szkółce Narodowej 1848 nr 3.

28 „Denkschrift...", j. w.

29 N. Sulerzyski, j. w. T. 1 str. 215—216.

30 J. Mitkowski: „Wiosna Ludów na Pomorzu Zachodnim", — Szczecin 1948 nr 9.

31 N. Sulerzyski, j. w. T. 2 str. 16.

32 Thorner Wochenblatt 1848, nr 37 z początku kwietnia, pisze: „Nach uns zugekommenen Nachrichten ist es bereits zwischen der mobilen Kolonne, die zur Herstellung und Erhaltung der Ruhe in die Gegend von Kulm, Thorn und Graudenz gesandt ist, und polnischen Ruhestörern zu ernsthaften Konflikten gekommen, in deren Folge mehrere Aufwiegler verhaftet worden und eine Kriegskasse mit circa 1200 Th. in Beschlag genommen ist. Der Chef der poln. Bewaffnung [tj. Sulerzyski] ist auf Befehl der Regierung in Marienwerder zur Haft gebracht".

33 Danziger Dampfboot 1848 nr 64 str. 513 donosi z okolicy Skarszew o wydarzeniu z końca kwietnia lub początku maja: „Die gegenseitige Erbitterung der Deutschen und Polnischen hat schon vor einigen Wochen hier Unruhen hervorgerufen, die durch das rasche Zusammentreten der Bürgerschaft unterdruckt....".

34 N. Sulerzyski, j. w. T. II, str. 15 i 76.

35 Szkółka Narodowa 1848 nr 2 i nr 6.

36 Ign. Łyskowski: „Curiculum vitae", Leipzig 1861 str. 21—22.

37 Szkółka Narodowa 1848 nr 4.

38 J. Kucharzewski: „Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 roku", W-wa 1918, str. 31.

39 Szkoła Narodowa 1849 nr 20.

40 tamże nr 27;

41 tamże nr 14;

42 tamże nr 3 i nr 4.

43 Szkółka Narodowa 1848 nr 23 i 27.

44 tamże 1849 nr 11

45 Gazeta Polska, Poznań 1849 nr 65.

46 Szkółka Narodowa 1848 nr 27.

47 tamże 1849 nr 6.

48 znajdujących się w zbiorach Książnicy Miejskiej w Toruniu.

49 Die Wogen der Zeit 1849 str. 28: „Es hat sich in unserem Kassuben-Land ein Liga Germania (deutsche Verbrüderung) gebildet, welche im vergangen Monat [w grudniu 1848] ihre Zusammenkunft in Schöneck [Skarszewy] hielt... Die nachste Zusammenkunft soll nun in diesem Monat [styczeń 1849] hier in unserm Stadchen [Kościerzyna] sein, und der Hauptzweck ist, der Liga Polska entgegen zu wirken ... Dieser Hampf des Deutschthums und des Polenthums in der Nahe Danzigs dürfte fur alle Leser von Interesse sein...".

50 Szkółka Narodowa 1848 nr 20.

51 Szkoła Narodowa 1849 nr 31.

52 tamże nr 32.

53 tamże nr 34.

54 J. Rutkowski: „Sprawa włościańska w Polsce w XVIII i XIX wieku", W-wa, str. 48—49.

65 W skardze, wniesionej na sejm w Berlinie, czytamy: „Wiadomo każdemu, że regencja kwidzyńska, landraci, rentmajstrzy i inni niżsi urzędnicy, skoro posłyszeli po wypadkach marcowych zaszłych w Berlinie o wieści wskrzeszenia rozszarpanej Polski i jej narodowości, przestraszeni o swoje posady, rozrzucili tysiące egzemplarzy rozmaitych podstępnych proklamacyj między lud wiejski rodu polskiego, przez które usiłowali oburzyć ich przeciw uczeńszym i możniejszym obywatelom, zrobić rozdwojenie, nieufność, a może i wywołać rzeź krwawą" (Szkółka Narodowa 1848 nr 6). Podobnie w innej petycji: „Z woli rządu rozsiewano rozmyślnie między lud wiejski polskiego pochodzenia trwożliwe wieści, jakoby polska szlachta usiłowała dawny system wprowadzić, wydrzeć chłopom grunta i gnębić ich poddaństwem. Królewska nawet regencja w Kwidzynie tę podstępną potwarz w drukowanej proklamacji rozesłała w licznych egzemplarzach, którą landraci i rentmajstrzy rozkazali poprzybijać na drzwiach szynkowni i mieszkań wszystkich sołtysów" (Szk. Nar. 1848 nr 17). — Do tego rodzaju gadzinowej akcji należy także wydawany w Szczecinie przez krótki czas (1850 r.) „Przyjaciel Chłopów", usiłujący podburzać chłopów przeciw księżom i szlachcie (zob. „Szkoła Narodowa" 1850 nr 21).

56 J. Gółkowski: „Literatura polska w Prusach Zachodnich", — Nadwiślanin 1860 nr 26.

MARIA BODUSZYŃSKA

NORWEGIA — KRAJ MORSKI *

Położenie geograficzne, ściślej — geograficzny stosunek do morza niejednokrotnie przesądza w naszej opinii o morskim lub lądowym charakterze danego kraju. Długość granicy morskiej państwa jest niewątpliwie jednym z poważnych czynników kształtujących jego morskość, jednak przywiązywanie zbytniej wagi do tego elementu może niejednokrotnie prowadzić do zupełnie błędnych wniosków, jak choćby w wypadku Stanów Zjednoczonych A. P. (nawet i po ostatniej wojnie!), a w dawnych wiekach w odniesieniu np. do starożytnego Rzymu.

Najbardziej nieomylnym sprawdzianem morskości narodu jest zakres i stopień niezbędności jego związków gospodarczych z morzem. Długość granicy morskiej, mimo iż niewątpliwie sprzyja rozszerzaniu zakresu tych związków, nie stanowi jednak o ich niezbędności dla życia gospodarczego kraju. Niejednokrotnie, z racji pozytywnego stosunku geograficznego do morza, wyrastają w świecie potęgi morskie oparte na przesłankach imperializmu politycznego czy gospodarczego, natomiast nie będące wyrazem organicznych potrzeb gospodarczych kraju. Ich morskość nie ma charakteru integralnego i bywa, w skali dziejowej, przejściowa. Taką potęgą morską prawdopodobnie są np. Stany Zjednoczone A. P., były przed ostatnią wojną Niemcy.

Wśród państw świata niewiele znajdujemy takich, o których można by powiedzieć, że ich samodzielna egzystencja uwarunkowana jest pełnym gospodarczym wykorzystaniem morza. Jednym z takich państw jest niewątpliwie Norwegia. Morze jest dla narodu norweskiego niezbędnym elementem życia gospodarczego, wykorzystywanym w sposób niezwykle intensywny. Na tle tak istotnych, tak — powiedzmy — nieuniknionych związków gospodarczych wytwarza się, oczywiście, psychika „morska" tego narodu, będąca wynikiem nie jakiejś świadomej akcji wychowawczej, lecz po prostu odwiecznych a przemożnych wpływów i potrzeb dnia powszedniego.

---

* Fragment obszerniejszego opracowania.

Mimo swych bogactw mineralnych i leśnych, zlokalizowanych zresztą przeważnie w ciężkiej pod względem klimatycznym północnej części kraju, Norwegia jest, praktycznie biorąc, krajem ubogim, co znajduje wyraz m. in. w najniższej w Europie gęstości zaludnienia. Gra tu rolę zarówno klimat jak i trudna dostępność komunikacyjna i górzystość kraju. W rezultacie w Norwegii pod uprawą rolną znajduje się zaledwie 0,9% powierzchni kraju (w Danii 77%), co w r. 1939 dawało na 1 mieszkańca niespełna 0,1 ha upraw, podczas gdy np. w Szwecji, przy dwa razy większej liczbie ludności, 0,56 ha, w Polsce również ok. 0,56 ha, a w maleńskiej Danii 0,83 ha. A przy tym cóż to za uprawy! Owies i jęczmień zajmują tam 46,5% ziemi uprawnej, a ziemniaki 17,2%. Toteż z własnych zbiorów Norwegia mogła pokrywać w r. 1939 zaledwie 23% swego zapotrzebowania na pszenicę i 7,1% na żyto. Jedynie zbiór ziemniaków pokrywał zapotrzebowanie krajowe niemal całkowicie. Sąsiednia Szwecja znajdowała się pod tym względem w znacznie lepszej sytuacji, gdyż w latach 1936—1940 doszła już do pokrywania własną produkcją zapotrzebowania krajowego w zakresie pszenicy i żyta w ok. 98%. Pod względem aprowizacyjnym położenie Norwegii jest więc zdecydowanie ciężkie, gdyż własna produkcja „lądowa“ daje w dostatecznej ilości jedynie ziemniaki.

Co może dać Norwegia światu w zamian za żywność, której jej brak i za te wszystkie artykuły, które są niezbędne dla podniesienia poziomu gospodarczego kraju, dla korzystniejszej eksploatacji niedostatecznie wykorzystywanych bogactw naturalnych i dla uszlachetnienia struktury gospodarczej kraju? Norwegia ma rudę żelazną i ma bogate lasy (2,5 ha na głowę ludności, w Polsce w r. 1946 — 0,30 ha). To dużo, szczególnie gdy obecnie, zamiast rudy, w coraz większych ilościach wywozi się półfabrykaty i fabrykaty przemysłu hutniczego, a zamiast drewna surowego miazgę drzewną i papier. Ale to nie wystarcza, Norwegowie bowiem są narodem dynamicznym i nie poprzestają na niskiej stopie życiowej, jaką narzucają im naturalne warunki gospodarcze ich kraju. Dążą oni do utrzymania stopy życiowej zbliżonej do bardzo wysokiego poziomu sąsiedniej Szwecji i Danii. O pomyślnej realizacji tych dążeń świadczy wymownie, obok wysokiego spożycia krajowego szeregu podstawowych artykułów, fakt, że np. w r. 1938 trzy państwa skandynawskie zajmowały w świecie trzy pierwsze miejsca pod względem wartości obrotów handlu zagranicznego na głowę ludności, mianowicie w następującym porządku: Dania — 401 zł. kr. skand., Norwegia — 364,

Szwecja — 346. Dalej następowały: W .Brytania —302 zł. kr. skand., Niemcy — 138, Francja — 116 itd.

Norwegowie mają jednak morze, które otacza ten kraj północny pasem długości 3.400 km, a morze kryje w sobie bogactwa różnorakie i nie mniejsze niż ziemia. Norwegowie sięgają po nie śmiałą ręką, chociaż zdobywanie tych bogactw jest trudem nie mniejszym niż wyrywanie ziemi skarbów ukrytych w jej wnętrzu.

Dwoma filarami norweskiej „uprawy morza“ są rybołówstwo i transport morski. Przemysł budownictwa okrętowego jest już tylko elementem ubocznym, podporządkowanym dwom celom zasadniczym.

Rola rybołówstwa morskiego w gospodarstwie narodowym Norwegii jest fundamentalna i wieloraka. Przede wszystkim, obok wspomnianych już ziemniaków, jest to podstawa wyżywienia ludności w oparciu o produkcję krajową. Pod koniec ostatniej wojny, gdzieś w r. 1944, odcięci od zasobów żywnościowych świata Norwegowie błogosławili swoje ryby i swoje ziemniaki, bo dzięki nim mogli żyć. Ale na tym nie kończy się gospodarcze znaczenie norweskiego rybołówstwa morskiego. W r. 1936 wartość eksportu rybnego Norwegii stanowiła 21,46% ogólnej wartości wywozu z tego kraju, ustępując tylko wywozowi miazgi drzewnej i przemysłu papierniczego (22,13%; wywóz minerałów i wytworów mineralnych — 18,28%). W pierwszym półroczu r. 1947 ten stosunek wyrażał się cyfrą 25% ogólnej wartości wywozu, przy czym coraz znaczniejszą rolę odgrywa rozwijające się w ogromnym tempie przetwórstwo rybne.

Odrywając się na chwilę od abstrakcji cyfr dla pojęć bardziej plastycznych, stwierdzamy, że w latach 1938 i 1939 wywóz ryb i przetworów rybnych pokrywał z nadwyżką całą wielką nadwyżkę importową zbóż, zwierząt żywych i mięsa oraz przetworów mięsnych, cukru oraz pasz, dla bardzo rozwiniętej krajowej hodowli bydła. czyli zapewniał Norwegii całkowite wyrównanie jej bardzo wielkich niedoborów aprowizacyjnych.

Norwegia jest w tym szczęśliwym położeniu, że w jej pobliżu znajdują się największe łowiska północne, toteż przed ostatnią wojną ustępowała jedynie Japonii pod względem wielkości połowów, obecnie zaś nie ma w tym zakresie żadnego konkurenta. W dobrym r. 1940 złowiono 1.081.091 ton ryby, czyli 365 kg na głowę ludności! Zatrudniając ok. 120.000 rybaków (ludność żyjąca z rybołówstwa stanowi tylko ok. 7% ogółu ludności), rybołówstwo stworzyło w Norwegii ponadto poważne zatrudnienie w przemyśle rybnym i w przemysłach pomocniczych,

obliczane przez niektórych na ok. 40% zatrudnienia całego przemysłu Norwegii.

Poważny dział norweskiego rybołówstwa morskiego stanowią połowy wielorybów, w których kraj ten zajmuje stanowisko niemal monopolistyczne. W dobrym sezonie 1946 47 wartość tranu wyprodukowanego ze złowionych w tym sezonie wielorybów wyniosła ok. 15 milionów funtów szterl.; stanowi to prawdopodobnie ok. 15% wartości całego wywozu zagranicznego Norwegii w r. 1947.

Mimo tak poważnej roli zarówno w życiu gospodarczym kraju jak i w produkcji rybnej świata, rybołówstwo nie stwarza w opinii światowej tak istotnego tytułu do morskości Norwegii, jak żegluga norweska. Jest to o tyle zrozumiałe, że konkurencja międzynarodowa w zakresie rybołówstwa jest konkurencją tylko w zakresie jednego z towarów, podczas gdy konkurencja żeglugowa ma znacznie szersze podstawy, zarówno gospodarcze jak i polityczne, i w związku z tym jest znacznie ostrzejsza.

Rozwój norweskiego transportu morskiego wykracza znacznie poza granice wyznaczone potrzebami obsługi własnych towarowych obrotów zamorskich, które przecież przed ostatnią wojną stanowiły zaledwie 1% światowych obrotów handlu zagranicznego, podczas gdy norweski tonaż handlowy stanowił ok. 7% tonażu światowego, stawiając Norwegię na czwartym miejscu wśród morskich narodów świata (dzisiaj zajmuje ona trzecie miejsce), mimo iż pod względem liczby ludności zajmuje ona przecież w Europie zaledwie 22 miejsce. Ponadto norweska flota handlowa, w przeciwieństwie np. do floty greckiej, będącej również jednym z poważniejszych źródeł dochodu społecznego kraju, jest najbardziej nowoczesną flotą świata. Wyraża się to zarówno najznaczniejszym w niej udziałem statków motorowych (67.5% w r. 1945; w r. 1939 — 62,6, gdy Holandia 46,5%, W. Brytania — 23,8%, Włochy 21,0%), jak i doskonałą strukturą wieku.

Jeżeli obecnie, w dyskusjach na temat ewentualnych maksymalnych kontyngentów tonażowych, największa pod względem ilości tonażu potęga świata, Stany Zjednoczone A. P., wysuwa jako pewne słuszne maksimum zdolność obsłużenia 50% własnych zamorskich obrotów towarowych, to Norwegia owo maksimum przekracza (w r. 1939 — 51,9%), podobnie jak W. Brytania (w r. 1939 ok. 57%; Stany Zjedn. A. P. w r. 1939 — 25%). A więc w stosunku do potrzeb własnych obrotów zamorskich, które — warto podkreślić — równoważne są z obrotami zagranicznymi w ogólności, norweski transport morski spełniał swe zadania w stopniu maksymalnym, oszczędzając tym samym

znaczne sumy w dewizach obcych, które w innym wypadku trzeba by płacić obcym statkom tytułem frachtów.

Transport morski jest jednak dla Norwegii, w większym znacznie stopniu niż dla Anglii, przede wszystkim samodzielnym przemysłem, samoistnym źródłem poważnej części dochodu społecznego, obliczonej w r. 1937 na 11,2%, podczas gdy stosunek ten w innych morskich krajach wyrażał się cyframi bez porównania mniejszymi (Dania 2,5%, Holandia 2,4%, Japonia 0,7%). Zarobki norweskiej floty handlowej w obsłudze własnego handlu zamorskiego stanowią zaledwie ok. 14,5% ogólnych wpływów żeglugi norweskiej z frachtów morskich, czyli ok. 85,5% przypada na wpływy z frachtów morskich w obrotach między portami obcymi (r. 1939). Usługi transportu morskiego stanowią więc w gospodarstwie Norwegii ów „niewidzialny eksport“, którego znaczenie w zagranicznym bilansie płatniczym państwa jest niewspółmiernie duże w stosunku do innych państw morskich. Oto w r. 1939 wpływy z frachtów morskich stanowiły 38,8% ogólnych wpływów w zagranicznym bilansie płatniczym Norwegii, zaś dodatnie saldo żeglugi w tymże roku, czyli ów „niewidzialny eksport“ netto, stanowiło 59% wartości widzialnego eksportu towarowego i wyrównywało w 85% ujemny bilans handlu zagranicznego. W r. 1947, wg obliczeń szacunkowych, saldo dodatnie żeglugi norweskiej stanowiło wprawdzie już „tylko“ ok. 40% wartości wywozu towarowego, niemniej daje to wciąż jeszcze znacznie lepszy stosunek niż np. w Anglii, gdzie przy 16-krotnie większej liczbie ludności wpływy z żeglugi były w r. 1947 prawdopodobnie tylko ok. 2,5 raza większe niż w Norwegii.

Norweska flota handlowa poniosła w czasie ostatniej wojny wyjątkowo ciężkie straty, nie licząc bowiem odczuwanych jeszcze dziś bardzo dotkliwie ubytków w personelu (3.392 ludzi), utraciła netto ok. 45% swego tonażu wg stanu z r. 1939 (2.160.500 BRT). Ale odbudowa norweskiego tonażu idzie szybciej nawet niż w W. Brytanii, mimo że ta dysponuje przemysłem stoczniowym rozbudowanym dla celów eksportowych, zaś norweski przemysł stoczniowy nigdy nie mógł zaspokoić bieżących potrzeb krajowej marynarki handlowej. Rozumiejąc niezmiernie żywotną rolę przemysłu transportu morskiego dla swej gospodarki narodowej, Norwegia nie żałuje pieniędzy na zakup tonażu za granicą, przede wszystkim w Szwecji (w ciągu 10 lat przed ostatnią wojną 60%) i w Danii. W r. 1947 Norwegia wydała na zakup tonażu 400—500 milionów kr., czyli przeszło połowę zarobków netto z żeglugi w tymże roku. Rezultatem tej polityki jest fakt, że na 31. XII.

1947 norweska flota handlowa liczyła już 3.760.941 BRT najnowocześniejszego tonażu, czyli 77,8% stanu z r. 1939.

Norweski przemysł stoczniowy nie odgrywa, jak wspomnieliśmy, samodzielnej roli w gospodarce krajowej i daleki jest od zaspokajania zapotrzebowania własnej marynarki handlowej. Z drugiej strony jednak wypada stwierdzić, że to zapotrzebowanie jest wyjątkowo duże, skoro np. pochłonęło przeszło 92% (ok. 130.000 BRT) eksportowej produkcji wielkiego przemysłu stoczniowego Szwecji wg stanu zamówień na 30. VI. 1947 i przeszło połowę (ok. 41.000 BRT) eksportowej produkcji przemysłu duńskiego. Na 30. VI. 1946 zamówienia norweskie opiewały na 32% światowej produkcji tonażu, przeznaczonej na eksport (ok. 100.000 BRT). W końcu r. 1947 Norwegia, jako największy w świecie importer tonażu morskiego, miała na stoczniach zagranicznych zamówienie na 453.000 BRT, czyli 11,3% światowego tonażu w budowie. Oczywiście takie wysokie cyfry tłumaczą się niezmiernie intensywną akcją odbudowy zniszczeń wojennych, mimo to jednak i przed ostatnią wojną zapotrzebowanie Norwegii na tonaż było znaczne, zarówno pod względem ilości jak i jakości. Krajowy przemysł stoczniowy w r. 1938 pokrywał to zapotrzebowanie zaledwie w 11%.

Jak wspomniano wyżej, o nowoczesności tonażu handlowego Norwegii świadczą stopień jego zmotoryzowania oraz struktura wieku. Niewątpliwie dalszym ważnym elementem nowoczesności w tym zakresie jest udział tonażu tankowego do przewozów tak bardzo dziś poszukiwanego płynnego paliwa. W końcu r. 1947 udział ten wyniósł ok. 50% całego handlowego tonażu Norwegii. Już w r. 1939 flota norweska zajmowała trzecie miejsce w świecie (18,5%) jako dysponent tonażu tankowego, po Imperium Brytyjskim (28,6%) i Stanach Zjednoczonych A. P. (24,5%). Wprawdzie obecny światowy stan posiadania tonażu tankowego wykazuje poważne zmiany, niemniej jednak w końcu grudnia r. 1947 Norwegia w dalszym ciągu zajmowała trzecie miejsce (10,1%), po Stanach Zjedn. (45,6%) i W. Brytanii (21,6%). Ze względu na małe własne zapotrzebowanie na tonaż tankowy Norwegia, w przeciwieństwie do Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych, dysponuje największą ilością tonażu tankowego dostępnego na rynku i wobec tego właśnie mała Norwegia, zarówno przed wojną jak i obecnie, określa stawki frachtowe na światowym rynku tankowców i zarabia własnym tonażem tankowym cenne dewizy zagraniczne (w r. 1939 na tankowce przypada 29% ogólnych wpływów żeglugi norweskiej z tytułu frachtów).

Już dzisiejsza struktura tonażu handlowego Norwegii w połączeniu z wyrobionym stanowiskiem wśród morskich państw świata pozwalają przypuszczać, że nawet w warunkach przyszłej ostrej konkurencji żeglugowej w skali międzynarodowej Norwegia swoją pozycję zachowa.

Potwierdzeniem tezy, że transport morski jest w gospodarce narodowej Norwegii przede wszystkim samodzielnym przemysłem usługowym, nie zaś instrumentem własnego handlu zagranicznego, jest fakt, że ruch okrętowy w portach norweskich np. w r. 1939 był przeszło dwa razy mniejszy niż w portach szwedzkich, co odpowiada dość dokładnie stosunkowi liczb ludności w obu krajach, podczas gdy z drugiej strony w tymże r. 1939 zarobki netto żeglugi szwedzkiej stanowiły zaledwie 55,6% zarobków netto żeglugi norweskiej (w r. 1937 — 41%), a na frachtach między portami obcymi Norwegia zarabiała ok. 4 razy więcej niż Szwecja.

Z tego sumarycznego przeglądu związków gospodarczych Norwegii z morzem wynika, że są one wyjątkowo istotne i znacznie silniejsze niż w niejednym kraju uznawanym powszechnie za par excellence morski, jak np. W. Brytania, Holandia, czy Japonia. Właśnie Norwegia jest krajem par excellence morskim, a symbolami jej morskości, symbolami przedziwnie konkretnymi, są rybak i wielorybnik norweski, zapuszczający się śmiało aż na dalekie wody Antarktydy, oraz norweski statek handlowy, wożący cudze towary od portu do portu po wszystkich morzach świata.

LITERATURA:

1. Rocznik Ligi Morskiej i Kol., 1938.
2. Statistical Yearbook of the League of Nations 1942/44.
3. Statistisk Arsbok for Norge 1943—45, Oslo 1946.
4. Statistik Arsbork for Sverige 1946.
5. Nauticus 1939—1943.
6. The Baltic and Scandinavian Yearbook, Wyd. Inst. Bałt., 1938.
7. Denmark 1947, Copenhagen 1947.
8. Encyclopaedia Britannica 1945, Norway, Sweden.
9. The Postwar Outlook for American Shipping, a Report submitted to the U. S. Maritime Commission by the Postwar Planing Committee, June 15, 1946.
10. Biuletyn Inform. Morski 1945—1947, wyd. Inst. Bałt.
11. Ocioszyński T., Przemiany w światowej żegludze morskiej, wyd. Inst. Bałt. 1947.
12. Żeglugowa prasa zagraniczna. 1945—1948.

WOKOŁO PRAWDY HISTORYCZNEJ W „SADZE O JARLU BRONISZU“

W „Jantarze“ 1947 zesz. 3 zamieściliśmy recenzję „Sagi o Jarlu Broniszu“ Władysława Jana Grabskiego, napisaną przez p. dr. Kazimierza Myślińskiego. Autor powieści uznając uwagi krytyczne recenzującego historyka za nieusprawiedliwione i krzywdzące, nadesłał do Redakcji list, który poniżej zamieszczamy. Bezpośrednio po nim podajemy także odpowiedź Recenzenta i na tym zamykamy na łamach „Jantara“ dyskusję wokoło prawdy historycznej, w „Sadze o Jarlu Broniszu“.

Redakcja

List do Redakcji „Jantara“ w sprawie recenzji „Sagi o Jarlu Broniszu“

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Jantara“ odpowiedzi na recenzję pióra p. Kazimierza Myślińskiego o trylogii: „Saga o Jarlu Broniszu“. Zarzuty postawione mi przez recenzenta usegregowałem kolejno w kilkunastu punktach, jak niżej:

1.

Pan Myśliński stwierdza, iż wobec tego, że polska nauka historyczna wykazała ponad wszelką wątpliwość, że pierwsze biskupstwo polskie nosiło charakter misyjny i podlegało bezpośrednio papieżowi, nie wchodząc w skład żadnego arcybiskupstwa niemieckiego, czemu zaprzeczają niektórzy uczeni niemieccy, przeto ja, jako autor „Sagi“, staję mimo woli na stanowisku tych uczonych niemieckich, wyrażając zdanie, że biskup poznański Unger był biskupem z hierarchii magdeburskiej.

Nie jest prawdą, bym w treści Sagi przedstawił zależność biskupstwa poznańskiego od metropolii niemieckiej i uzależniał biskupa Ungera od Niemców. Przeciwnie, dobitnie wyrażam jego całkowitą niezależność polityczną od Niemców w tym choćby, że czynię go kanclerzem władcy polskiego, Bolesława, że on sam nazywa się ostentacyjnie biskupem rzymskim, a nie niemieckim, Polakiem, choć z krwi niemieckiej, zaś w swej wielkiej mowie gnieźnieńskiej, występując jako biskup-misjonarz Polski, rzuca w twarz biskupom niemieckim oskarżenie o faryzeizm religijny i ripostuje zarzut, jaki mu Niemcy pocichu stawiają, „o którym już słyszał“, że sprzeniewierzył się swej

zwierzchności magdeburskiej, zaprzedając swą duszę Bolesławowi. (Saga. t. I str. 266 i t. III. str. 283).

Niezależność polityczna i hierarchiczna biskupstwa i biskupa poznańskiego to jedna sprawa, a inna sprawa to zależność osobista czy moralna pewnego biskupa, np. Ungera, od rodzimej metropolii, a więc od Magdeburga, gdzie kształcił się, był wyświęcony na kapłana, pomazany na biskupa i był tam, może, sufraganem, zanim został przez Stolicę Apostolską wyznaczony na pasterza — biskupa misjonarza Polski w Poznaniu.

A teraz sprawdźmy źródła i sądy uczonych polskich i niemieckich w tej sprawie.

Historyk polski o genialnej intuicji, prof. Tad. Wojciechowski, uważał iż biskupstwo poznańskie zależało od metropolii mogunckiej, więc niemieckiej. („O rocznikach polskich X—XV wieku“. Pam. Akad. Um. T. IV. str. 194). Prof. Władysław Abraham w swej fundamentalnej pracy: „Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII wieku“ krytykuje Tad. Wojciechowskiego, dowodząc że nie od mogunckiej, ale od magdeburskiej metropolii zależało biskupstwo poznańskie. Powołuje się przy tym na bullę Innocentego II z 4. I. 1138 r. W dziele tym na str. 40 pisze dosłownie: „Następcę Iordana, Ungera, prawdopodobnie Niemca, łączył już ścisły węzeł z metropolią magdeburską Gizylera“. Prof. Stanisław Zakrzewski, autor podstawowych dzieł o Mieszku I i Bolesławie Chrobrym-Wielkim, w tym ostatnim dziele, wydanym w 1925 roku, na str. 386 pisze: „Sprawę przynależności diecezji poznańskiej przedstawiam zgodnie z dawną literaturą przedmiotu. W zdaniu tym utwierdzają mnie następujące argumenty: primo: Dytmar, źródło główne, trzykrotnie mówi o tym, że biskupstwo poznańskie było sufraganią Magdeburga; secundo: ostatni jego zapisek w tej materii, w którym zapisuje on zgon Ungera, sufragana magdeburskiego, nie mógł być żadną miarą podyktowany rzekomym więzieniem Ungera w tym czasie w Niemczech, czy w Magdeburgu“.

A teraz, o ironio, jak przedstawia się prawda naukowa: komu mianowicie zawdzięczamy dzisiejszą pewność, że biskupstwo poznańskie było biskupstwem misyjnym, zależnym wyłącznie od Rzymu, niezależnie od tego czy Unger był osobiście, jak twierdzi Dytmar i w co wierzy prof. St. Zakrzewski, biskupem z hierarchii magdeburskiej?

Cytujemy prof. Zygmunta Wojciechowskiego z jego pięknej pracy: „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku“ wyd. w 1939 r. (str. 62 i 158, nota 167): „Znajomość tych spraw zawdzięczamy głośnym badaniom prof. Kehra i uzupełnieniom, które przyniosły cenne obserwacje prof. Abrahama. (P. Kehr: „Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen“, Berlin. 1920. str. 68 oraz W. Abraham: „Gniezno i Magdeburg“, Kraków. 1921. str. 30). Jednak Zakrzewski („Mieszko“ I str. 174—6 i „Bolesław Chrobry-Wielki“ str. 386) nadal twierdzi, że biskupstwo poznańskie od swego założenia podlegało metropolii magdeburskiej. Za tezą Kehra oświadczył się zrazu A. Brackmann (Ostpolitik Ottos des Grossen. Historische Zeitschrift. T. 134. 1926. str. 242—56)“.

Na tle tych dowodów zarzut p. Myślińskiego, iż Grabski w sprawie biskupstwa poznańskiego stoi mimo woli na stanowisku uczonych niemieckich, jest zarówno w treści jak i w intencji absolutnie gołosłowny. Recenzent nie zrozumiał intencji autora

Sagi, który troskliwie uzgadniał pozorne sprzeczności źródeł stwierdzających niezależność biskupstwa i biskupa poznańskiego, a jednocześnie świadczących o zależności osobistej biskupa Ungera, rodem Niemca, od macierzystej metropolii magdeburskiej, gdzie kształcił się i był wyświęcony na kapłana i pomazany na biskupa, co współcześni mu i późniejsi Niemcy, jak choćby Dytmar, którego zdania nie wolno w tym względzie lekceważyć, starali się wykorzystać przeciwko Polsce.

W tym wyjątkowym wypadku (wyświetlenia stanu pierwotnego biskupstwa poznańskiego) nie nauce polskiej, jak twierdzi recenzent, ale uczonemu niemieckiemu (Kehrowi) zawdzięczamy przesądzenie sprawy na naszą korzyść.

2.

Zarzucając mi, że utożsamiłem tajemnicze u Ibrahima miasto Aw-baba z Wołyniem-Jomsborgiem, recenzent pisze: „Zdanie Grabskiego odbiega zupełnie od rezultatów dociekań nowszych historyków polskich". Sprawdźmy te dociekania i źródła.

Kazimierz Wachowski, który pierwszy z polskich historyków poświęcił sprawie Jomsborga poważną pracę (Jomsborg. Normanowie wobec Polski w w. X) na str. 20 tego studium zgromadził dane odnoszące się właśnie do Ibrahimowskiej Aw-baba. Cytując zdania tych uczonych, którzy utożsamiają Aw-baba z Wołyniem - Winetą, a więc: Fr. Westberga, Haga, Merczynga i wielkiego historyka duńskiego Johannesa Steenstrupa, sam konkluduje: „Wobec takiego stanu danych nie możemy dotychczas rozstrzygnąć kogo należy rozumieć pod przekręconym imieniem Aw-baba, czy Weletów, czy Wolimian, czy wreszcie oba te narody".

To pisał Wachowski przed 1914 rokiem. Zaś w 1925 r. prof. Zakrzewski utożsamił zdecydowanie Aw-baba Ibrahima z Wołyniem (op. cit. str. 155). Ale nie to nas zastanawia, lecz fakt, że przecież nazwa Aw-baba nie ma absolutnie nic wspólnego z treścią Sagi, ani razu nie jest w niej użyta, a jedynie w komentarzu, w dodatku, została wspomniana w tłoku innych epitetów Wołynia-Jomsborga. Nigdzie nie wyrażałem swego zdania, co pod nazwą Aw-baba rozumiał Ibrahim, jednak powyżej przytoczone sądy polskich autorów podaję dla przykładu, że zgodnie z nauką polską polski powieściopisarz miał prawo używać nazwy Aw-baba tak, jak ja ją użyłem w komentarzu.

Co pod słowami „rezultaty dociekań nowszych historyków polskich" rozumie recenzent, tego nie wiem, skoro w najnowszej, o światowym znaczeniu polskiej pracy naukowej Tadeusza Kowalskiego: „Relacja Ibrahima Ibn Jakuba", wydanej w 1946 r. przez Pol. Akad. Umiejęt., komentator — językoznawca tej relacji, wielkiej miary profesor K. Nitsch, pisze tam na str. 136, w związku z analizą owej słynnej nazwy „Wltaba" (Aw-baba) co następuje: „Niejasność przyrostka ze spółgłoską „b" nie pozwala odrzucać drugiej możliwości: Wołynian czy Wielinian, od wyspy przy ujściu Odry".

Nic nowszego nauka polska nie zna, a tym bardziej nie znała przed 1939 rokiem, gdy konstruowałem historyczne fundamenty mej Sagi.

3.

Pan Myśliński zarzuca mi, że niesłusznie nazywam miejsce, gdzie odbyła się słynna bitwa królów w 1000 roku Svoldeń, zamiast Svolder, jak stale pisze recenzent za wzorem źródeł niemieckich.

Stwierdzam, że nazwa tej wysepki, znana z najdawniejszych kronik łacińskich, brzmi: Svold, po angielsku: Swold, albo — Svald, po duńsku, norwesku i szwedzku: Swöld, a poprawnie, po normańsku pisze się Svöldh. Jedynie nazwa piśmienna niemiecka, późniejsza od kronikarskiej łacińskiej i normańskiej, ma końcówkę „der". To niemieckie „der" nie spodobało mi się, a nie ma naukowej podstawy ani „historycznego" prawa, by Polaka, w szczególności polskiego powieściopisarza, musiała obowiązywać właśnie nazwa niemiecka. Słowianie-tubylcy, mieszkający w krąg tej wysepki i na niej w X wieku, mogli znać jej normańską nazwę, od której przymiotnik słowiański brzmiał by „swoldeński". Szukając słowiańskiego odpowiednika dla tej nazwy, znanej w literaturze historycznej skandynawskiej i anglosaskiej jako „Swold", ukształtowałem nazwę „Swoldeń", a błędem korekty tomu III Sagi, której nie przeprowadziłem sam, jest, że zabrakło na ostatniej literze zmiękczenia.

Pan Myśliński gniewa się, że poszedłem jeszcze dalej, bo nie tylko zesłowiańszczyłem normańską nazwę wysepki, ale nadto ochrzciłem ją rodzimą nazwą słowiańską. Pisze o mnie: „Ochrzcił ją nawet po słowiańsku Zwłódź, najzupełniej zresztą dowolnie." Stwierdzam, że nie wątpiąc, iż Słowianie — tubylcy mieli dla swej wysepki rodzimą nazwę, poszukiwałem jej i znalazłem w źródle najodpowiedniejszym, bo we wspaniałym atlasie słowiańskich nazw Rugii, benedyktyńskiej pracy ks. kan. Stanisława Kozierowskiego, prof. Uniw. Poznańskiego, członka Pol. Akad. Umiej. W przedmowie do tego atlasu, napisanej w trzech językach: polskim, francuskim i angielskim (bez niemieckiego) prof. Kozierowski pisze dosłownie: „Nie wiadomo czy (Ranowie) brali udział 9. X. 1000 w bitwie królów pod Zwłodzem (Svolder) na wodach rańskich, na południe od Chyciny (Hiddensee)."

Jeżeli powieściopisarz czerpie nazwy topograficzne dla swej powieści z tak fachowego źródła, to nazwanie tego „dowolnością" przez krytyka, jak się nazywa?

5—6.

Zarzuty pana Myślińskiego dotyczące miejsca Bitwy Swoldeńskiej i roli Słowian, w szczególności Polaków, w tej bitwie, rozpatrzyłem osobno w obszernym fachowym artykule pt. „Bitwa Swoldeńska", zamieszczonym w tygodniku „Odra" (nr. 6 r. 1948 z dn. 7. II). Ponieważ jest to temat obchodzący nie tylko czytelników mojej Sagi, ale ważny dla historyków, poświęciłem mu szczególnie pilną uwagę, poddając analizie lingwistycznej źródło, na które powołuje się przeciwko mnie pan M., a mianowicie książkę L. Koczego: „Polska a Skandynawia za Pierwszych Piastów". Uczyniłem to na podstawie druzgocącej krytyki dzieła Koczego dokonanej przez dr. Stan. Sawickiego, docenta normanistyki i germanistyki Uniw. Warszawskiego, który w referacie „O źródłach Staronordyjskich" dowiódł, że Koczy sfałszował podstawowe teksty dotyczące Bitwy Swoldeńskiej i roli jaką w niej odgrywali Słowianie. W ten sposób zarzut pana Myślińskiego przeciwko mnie, oparty na fałszu Koczego, po zdemaskowaniu tego fałszu, obraca się przeciwko recenzentowi, świadcząc o jego nieostrożności i nieznajomości „prawdziwie" nowoczesnej literatury przedmiotu.

Z mojego artykułu o Bitwie Swoldeńskiej przytaczam jeno uwagę, że pan Myśliński niewłaściwie używa, powtarzając

bezkrytycznie za K o c z y m, terminu „Skjald“, zamiast przyjętego zdawna w polskiej mowie „S k a l d“.

Koczy wziął formę „skjald“ pośrednio z Finnur J ó n s s o n a: „Den norsk-islandske Skjaldedigting“, na które wciąż się powołuje. Pan M., gdy już nie ufał memu językoznawstwu, ani polskiej tradycji, mógł był zajrzeć do Słownika Języka Polskiego, który wyraźnie podaje poprawną formę „Skald“ pochodzenia staroskandynawskiego, a gdyby i to mu nie wystarczało, mógł był, co trzeba, znaleźć u Sawickiego, a szukając głębiej doszedłby do: F a l k-T o r p: „Norwegisch-Danisches etymologisches Wörterbuch“. II. Heidelberg. 1911. str. 980, gdzie objaśniono, że wyraz ten kursuje czasem w fałszywej duńskiej formie jako „Skjald“, ale poprawna forma, obowiązująca języki skandynawskie i staronormańskie, a także niektóre kraje sąsiednie, jak Polska, to „s k a l d“. — Po cóż więc wysilać się na bezużyteczną inowację?

7.

W sprawie mętnego zarzutu: o niepewności załogi polskiej w Strzałowie i w sprawie młodości Olafa Tryggvasona, odpowiadam łącznie w punkcie 16. W sprawie zaś klątwy Radzima, którą pan M. beztrosko nazywa „wierutną bajką“, chociaż sprawa ta nie ma najmniejszego związku z treścią Sagi, a jedynie wyłowiona jest przez recenzenta z gąszczu komentarzy, to stwierdzam, że nie godzi się lekceważyć źródła tej miary dla historii Polski, jakim jest Kronika G a l l u s a-A n o n i m a, w której mamy o tej klątwie konkretną wiadomość. Prof. Stan. Z a k r z e w s k i w swym dziele o Bolesławie Chrobrym-Wielkim pisze na str. 142 co następuje: „Brak niestety danych. które by pozwoliły skontrolować tę p i e r w s z o r z ę d n ą wzmiankę, a także wytłumaczyć, w jakiej mierze klątwa ta dotyczyła stosunku samego Bolesława do kościoła“.

8.

W sprawie małżeństwa Sigvaldiego z Astrydą Piastówną, pisze pan M y ś l i ń s k i pod moim adresem, jako autora Sagi, że jest „to także wynik fantazji literackiej pisarza“. Zaznaczam, że Astrydę córkę Bolesława z nieprawego łoża. którą scharakteryzowałem w komentarzu jako postać „na poły historyczną“, wprowadziłem do Sagi na dalszy plan na podstawie wyraźnego brzmienia cap. 99 i 112 „O l a f T r y g g v a s o n a r s a g a“, gdzie czytamy: „Astridhar konungsdottur konu Sigvalda jarls“ oraz „Astridhar dottir Burislafs konungs“.

Tylko brak znajomości źródeł, w szczególności sag staronordyjskich, mógł podyktować recenzentowi sąd wyżej przytoczony.

9.

Pan M y ś l i ń s k i drwi z mego pomysłu, iż w komentarzu do Sagi (sub Mieszko) śmiem zastanawiać się nad tym, kto mógł być matką Mieszka I, czy nie córka księcia Wielkich Moraw? Recenzent kpi: „Dlaczego nie córka Karola Wielkiego?“

Odpowiadam poważniej, niż na to zasłużył ton recenzji:

Posiadam w mym zbiorze kronik „Wstęp krytyczny do dziejów Polski“ A. B i e l o w s k i e g o z exlibrysem Joachima L e l e w e l a z jego własnoręcznymi dopiskami w tekście. Porównanie charakteru pisma tych dopisków z oryginalnymi listami Lelewela, które posiadam, upewnia o ich autentyczności. Otóż na „Tablicy Rodowodu Książąt i Królów Polskich“ (str. 542) L e l e w e l związał ród Piastów z dynastią książąt wielkomorawskich. Ze czci żywionej dla Lelewela i z tego dopisku zrodziła się moja sugestia o pochodzeniu nieznanej nam

z imienia matki Mieszka I z pobratymczego rodu Słowian-pobratymców, władców wielkomorawskich. Dla pogłębiania tematu radzę przeczytać piękną książkę Józefa Widajewicza pt. „Światopełk Morawski a Bolesław Chrobry", wydaną w 1946 r. przez Instytut Śląski.

10.

Domysł mój, wyrażony w komentarzu do Sagi, że Kanut Wielki mógł uśmierzać Jomsborg i Wołyń w 1019 r. w porozumieniu z Polską, opatruje recenzent następującą uwagą: „Może, ale i hipotezy winny opierać się na jakiejś podstawie". Pouczam recenzenta, który tak często powołuje się na dzieło L. Koczego, nazywając je „znakomitym", że podstawą do mojej „hipotezy", postawionej przez powieściopisarza na marginesie jego powieści (w komentarzu), jest choćby wywód tegoż Koczego, który (op. cit. str. 116) tak pisze: Wszystko to przemawia za tym, że celem wypraw duńskich w latach 1019—20 były, oprócz Pomorza, ziemie pruskie. Kto wie, czy Bolesław Chrobry nie tylko że zachęcał swego szwagra (powinno być: siostrzeńca) Kanuta do wyprawy na Prusy, ale szedł mu nawet z orężną pomocą".

11.

Zarzuca mi pan Myśliński, że żaden z historyków nie odważył się (jak ja to uczyniłem) utożsamiać biskupa krakowskiego Poppona z Popponem znanym ze źródeł skandynawskich.

Stwierdzam, że odważyli się na to wielcy uczeni, jak choćby Kętrzyński w: „Biskupi i klasztory polskie w X i XII wieku" (Przegląd Powszechny z r. 1889, wrzesień, str. 612) i Lappenberg w komentarzu do wydania Thietmara (M. G. S. S. III str. 767). Nie zgadza się z nimi W. Abraham (op. cit. str. 57).

12.

Co ma sprawa św. Stanisława do recenzji o „Sadze o jarlu Broniszu", trudno zrozumieć, ale i tego drobiazgu nie pomijam, odsyłając ciekawego recenzenta do mego artykułu obszernego, bo ca 1000 wierszowego, pt. „Spór o św. Stanisława w nowoczesnym oświetleniu" (Tygodnik Warszawski. Maj 1946 rok). A co do strofującego zdania, że dziś już nikt prócz mnie „nie będzie pisał o spisku niemiecko-ungarskim", to odsyłam recenzenta do profesora Kazimierza Tymienieckiego, który w swym niezwykle doniosłym dla dzisiejszej Polski dziele: „Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej" pisze na str. 167 co następuje: „Nowy najazd Węgrów z 917 r. dokonany został w porozumieniu z broniącym swego stanowiska księciem bawarskim (Arnulfem), który już poprzednio nawet płacił trybut Węgrom".

13.

Radzi mi pan Myśliński być konsekwentnym w używaniu form: Danowie, lub Duńczycy, słowiańscy lub wendyjscy". Smutne to, że recenzent nie zdołał spostrzec potrzeby innego stosowania tych form w powieści, a innego w komentarzach, które nie stanowią jednorodnej całości i nie są częścią Sagi, ale dodatkiem do powieści, który, jak to przewiduję w przedmowie do „Roku Tysiącznego", będzie z czasem całkiem usunięty. Na swoistą złośliwość recenzenta, zawartą w zdaniu następnym: „św. Augustyn nie chciałby być zapewne Augustem, którym go zrobił autor", odpowiadam, iż mimo wszystko, nie wierzę, by pan Myśliński nie domyślał się w tym zwykłej omyłki korektora. Chochlik drukarski nie oszczędził i recenzenta. Jakby więc czuł się p. Myśliński, gdyby mu ktoś zarzucił, że nie zna zu-

pełnie łaciny, ponieważ w swej recenzji o Sadze napisał „iatern“ zamiast „inter“?

14.

Co do mych poglądów na św. Wojciecha, jeśli p. Myślińskiemu nie wystarcza Saga i to co jest o nim w komentarzu, to odsyłam go do mego obszernego artykułu pt. „Św. Wojciech, Patron Polski dzisiejszej“ w numerze jubileuszowym Tygodnika Warszawskiego (nr. 17 r. 1947).

15.

Choć, jak pisze p. Myśliński, teza o wojciechowym autorstwie pieśni Bogurodzica ma coraz mniej obrońców, ma ich jednak. Ja nie jestem oddanym obrońcą tej tezy, ale jako powieściopisarz mam prawo, choćbym był jedynym, by tak, czy inaczej skomponować nowocześnie na starożytną modłę pieśń religijną, którą tradycja ludowa i niektórzy uczeni badacze wciąż jeszcze przypisują świętemu Wojciechowi.

16.

Recenzent wyobraża sobie, że jeśli przypisze powieściopisarzowi „fantazję literacką“, to jest to zarzut przeciwko niemu. Ależ to przecież jest komplement, bo fantazja literacka to dar nadzwyczaj cenny dla powieściopisarza, to warunek talentu Bez tego daru nie powstałaby nigdy nie tylko żadna powieść historyczna, ale w ogóle powieść, a szczególnie Saga. Nie rozumiejąc tego, odważny krytyk wyraża niezadowolenie z powodu, że mimo iż historycy nic nie wiedzą, czy Bolesław był pewny Mazowsza i kto tam rządził, jaka była naprawdę młodość Tryggvasona i czy kiedy stała polska załoga w Strzałowie, ja jednak piszę o tym.

Piszę i stwierdzam, że gdyby wycisnąć z 1200 stronic Sagi o jarlu Broniszu to wszystko, co o pięciu latach 995—1000 wie pewnego historia, to zmieściło by się na paru stroniczkach. Celowo i rozmyślnie nadałem mej trylogii tytuł „Saga“ i ten tytuł powinien obowiązywać każdego sumiennego jej krytyka. A takich, którzy nie wiedzą, co słowo „saga“ znaczy, objaśniam, że wyraz ten, pochodzący od staroislandskiego „segja“, odpowiada znaczeniu baśni o bohaterach, o dziejach *not rigidly historical.* Jeżeli przecież moją, polską sagę podbudowałem historycznie, jak się tylko dało przy stanie wiedzy historycznej o tych odległych czasach i bohaterach, w szczególności jeśli chodzi o stosunki słowiańsko-normańskie, to ta okoliczność nie zmienia mej Sagi na traktat historyczny, ale ją tylko, jako sagę, dzieło par excellence artystyczno - literackie, usprawnia, umacnia i — usprawiedliwia.

17.

Rozdrażnia p. Myślińskiego, z nierozumiałych powodów, fakt, że w komentarzu do Sagi wytknąłem kilka błędów Encyklopedii Brytyjskiej, więc choćby to, że podano tam datę urodzin Kanuta Wielkiego, syna Swenda i córki Mieszka Polskiego, na rok 995, co jest błędem, bowiem w tym roku matka Kanuta, Sigryda Piastówna, była jeszcze żoną króla szwedzkiego, a owdowiała dopiero w końcu 995 roku, zaś za Swenda Duńskiego wyszła po roku żałoby i po zaręczynach z Tryggvasonem, najwcześniej w 996 r., a do urodzenia Kanuta musimy jeszcze dodać te konieczne 9 miesięcy.

Drugi, oczywisty błąd to utożsamianie w artykule o Swendzie dwóch tak różnych a sławnych postaci, jak Olaf Tryggvason, który zginął w 1000 r. i nigdy przez nikogo nie był kanonizowany, ze świętym Olafem, Haraldsonem, królem Norwegii w latach 1016—1030, noszącym przydomek „Tłusty“. Różnica dość po-

kaźna. Nie rozumiem przeto intencji recenzenta i wzburzenia, które podyktowało mu słowa: „Należy powątpiewać, czy po wywodach Grabskiego angielscy uczeni zmienią swoje błędne twierdzenia. I dobrze, że nie zmienią. Bo z jednych błędów popadliby w drugie". Nie wiem, czy angielscy uczeni upoważnili p. Myślińskiego do występowania w ich imieniu. Ja ich lepiej oceniam. Bowiem błąd może przytrafić się każdemu, ale mądry nie wstydzi się go poprawiać i tylko zarozumialcy upierają się przy swoich bzdurach.

18.

Tyle o konkretnych, „historycznych" zarzutach. Pod koniec recenzji p. Myśliński zaczyna rozprawiać o historiozofii Sagi, ale używając słowa „historiozofia", nic o historiozofii Sagi nie mówi. Natomiast drażni go każda krytyczna uwaga w odniesieniu do nauki niemieckiej, irytuje go demaskowanie antysłowiańskich tendencji niemczyzny, nie mniej jak pochwały dla cnót słowiańskich i duma z dynastii Pierwszych Piastów. Fałszuje przy tym nie tylko intencję autora Sagi, ale i teksty cytowane, wyrywając z nich to wszystko, co mogło by nastroić czytelnika recenzji krytycznie do jego wywodów. Ale nie są to właściwie wywody, tylko frazesy bez pokrycia. Na przykład takie ironiczne zdanie: „Zaszczyt pokrewieństwa z Piastami winien wystarczyć za dowód, że Adelajda była matką św. Stefana". Jest to sprzeczne z rzeczywistością, bowiem w komentarzu do Sagi (sub Adelajda i Stefan) jest kilkadziesiąt wierszy tekstu petitem poświęconych argumentom, wraz z cytatami łacińskich źródeł, w których autor Sagi rozpatruje dowody tłumaczące, dlaczego uważa św. Stefana za syna Adelajdy Piastówny.

W tym miejscu, dla objaśnienia być może niedoświadczonego w tych sprawach czytelnika, dodaję jeden jeszcze przykład, najnowocześniejszy. Najwybitniejszy z dziś żyjących znawca spraw Polski Pierwszych Piastów, prof. Zygmunt Wojciechowski, dyrektor Instytutu Zachodniego, w ostatnim swym dziele, streszczającym jego olbrzymi dorobek naukowy w tej dziedzinie, w wydanej w 1946 r. „Polska Piastów i Jagiellonów", pisze na str. 32: „W 1001 roku zamiast Bolesława otrzymał koronę władca bliższych Rzymowi Węgier, św. Stefan, spowinowacony z Piastami". Dalej: „Węgierskiego księcia Gejzę jako druga żona poślubiła Adelajda, nie wiadomo, czy siostra, czy córka Mieszka I, z powodu niezwykłej urody zwana Białą Kneginą, nie jest jednak pewne, czy ona czy jej poprzedniczka była matką syna Gejzy, św. Stefana".

Cóż z tego wynika? Oto ostrożny historyk, nie mając absolutnie pewnych a przekonywających go dowodów, nie konstatuje nic pewnego, ale przedstawia na równi obie tezy, jako prawdopodobne. Więc Adelajda, siostra Chrobrego, a matka św. Stefana jest, zgodnie ze zdaniem prof. Wojciechowskiego, tak samo możliwa, jak Adelajda ciotka Chrobrego i macocha św. Stefana. Powieściopisarz, który wprowadza do swej powieści postać historyczną, nie może sobie pozwolić na to, jak historyk, by nie angażować się w rozstrzyganie spornych lub niepewnych spraw. Powieściopisarz musi decydować się na wybór jednej albo drugiej możliwości. Epilog, czyli usprawiedliwienie historyczne, zamieszczone jako dodatek do Sagi przy końcu „Tysiącznego Roku", temu właśnie ma służyć, by wytłumaczyć autora, dlaczego i na podstawie jakich przesłanek, w toku jakiego rozumowania

obrał z wielu różnych możliwości tę, a nie inną. W powyższym przykładzie, że dobrze obrałem mianując Adelajdę - Piastównę matką św. Stefana, że dobrą miałem intuicję, zgodną z intencjami najnowszej nauki historycznej polskiej, niech świadczy autorytet znakomitego historyka, prof. Kazimierza Tymienieckiego, który w ostatnim dziele, już wzmiankowanych „Dziejach Niemiec do początku ery nowożytnej", trzykrotnie a wyraźnie nazywa św. Stefana synem Adelajdy Piastówny (str. 210, 222, 260), tak np. pisząc: „Za syna Gejzy i polskiej Białej Knegini (Adelajdy) Wajka, który otrzymał chrzestne imię Stefan... chrześcijaństwo na Węgrzech czyniło szybkie postępy".

19.

W konkluzji stwierdza recenzent Sagi, że „Saga o jarlu Broniszu, niezależnie od jej wartości literackiej, nie należy do dobrych powieści historycznych".

Taką konkluzję sformułował recenzent „Sagi" na podstawie owych 18 zarzutów, które powyżej i w artykule „Bitwa Swoldeńska" zanalizowałem, wykazując ich całkowitą bezpodstawność. Taką konkluzją zakończył recenzję, którą rozpoczął od łaskawej obietnicy: „Poniższe uwagi odnoszą się jednak nie, do Grabskiego - historyka, ale do Grabskiego - pisarza". Trudno to rozumieć, skoro recenzent cały czas walczył niefortunnie, krytykując nie Sagę ale historyczny komentarz do niej.

Władysław Jan Grabski

Jeszcze słów kilka na temat „Sagi o jarlu Broniszu"

Zasadniczym założeniem mojej recenzji było rozpatrzenie historycznych podstaw powieści i jej ocena z tej strony. Kwestie ściśle literackie i artystyczne wyłączyłem ze swoich rozważań. Nie chodziło mi wcale — ten fakt pragnąłbym podkreślić — o naukową polemikę z autorem powieści w tej czy innej szczegółowej kwestii. Wielu z nich do dziś nie rozstrzygnęła nauka, w niejednej do dziś trwają zacięte spory. Forma recenzji nie nadaje się do wydawania sądów ostatecznych. Natomiast historykowi wolno, sądzę nawet, że ma obowiązek zabierać głos wówczas, gdy nie-historyk, a takim, mimo całej erudycji w literaturze epoki, jest W. J. Grabski, zabiera głos, przedstawiając sprawy wątpliwe jako bezsporne, nawet wówczas, gdy sąd jego odbiega od poglądów, które w danej epoce uchodzą w nauce historycznej za najpoprawniejsze. Równocześnie chodziło mi o sformułowanie pewnych najogólniejszych podstaw powieści historycznej, na których, zdaniem historyka, pisarz powinien się oprzeć. Uważałem za rzecz ze wszech miar pożądaną, aby na tej właśnie płaszczyźnie rozwinęła się dyskusja.

Polemika, z jaką W. J. Grabski wystąpił na łamach „Odry", a obecnie „Jantara", nie poszła niestety po tej linii. Autor „Sagi" przenosi całość dyskusji na platformę sporu o poszczególne fakty czy wątpliwe problemy, przy czym zdaje się rościć sobie prawo rozstrzygania w ostatniej instancji. Jestem zmuszony podjąć dyskusję na tej płaszczyźnie, wypadnie mi jednak od razu zaznaczyć, że chodzi już tylko o sprawy drugorzędne, konkretnie w naszym wypadku o stosunek do literatury naukowej, z której pisarz czerpał tworzywo do swego dzieła. Po przeczytaniu obu po-

lemicznych artykułów Grabskiego, nasuwają mi się pod tym względem trzy główne zastrzeżenia: 1. trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że literatura historyczna dawniejsza i nowsza w poszukiwaniu dróg wyjścia z trudnych problemów wyczerpała przeważnie prawie wszystkie możliwości i, o ile nie stosować dzisiaj umiejętnej selekcji, można na jej podstawie udowodnić wszystkie, choćby najbardziej sprzeczne, poglądy; 2. dokonując takiej selekcji, trzeba dobrze zdawać sobie sprawę z tego, co zostało w literaturze ostatecznie już przesądzone; 3. należy pamiętać o tym szczęśliwym położeniu historyka, że może on zawsze wyrazić swe wątpliwości i zastrzeżenia, nawet gdy stawia naukową hipotezę, podczas gdy pisarz prawie z reguły musi posługiwać się tym samym materiałem tak, jakby miał do czynienia z pewnikami. Wysunąwszy te trzy zastrzeżenia, pragnę niżej polemizować z twierdzeniami Grabskiego.

Dla poparcia zaatakowanych przeze mnie poglądów, autor sięga do literatury, korzystając z niej niezmiernie dowolnie. Jeśli argumentu nie znajduje u historyków nowszych, to nie waha się odwołać do sądów starszych, choćby o całkiem przebrzmiałym autorytecie. Zaczepiłem jego wywód o matce Mieszka I: autor szukał tak długo, aż znalazł to, czego pragnął, u... Bielowskiego i Lelewela i z „czci" dla ostatniego przyjął córkę Świętopełka morawskiego, „może imieniem Świętosława". Podobnie ze sprawą biskupa krakowskiego Poppona i jego identyfikacji z osobą tego imienia, znaną w źródłach skandynawskich. Z braku nowszych poglądów powołuje się autor na Lappenberga i Kętrzyńskiego (1889 r.). Przy takiej „metodzie" nic prostszego nad udowodnienie np. tezy normandzkiej powstania państwa polskiego. Wystarczy wskazać na cenną w swoim czasie literaturę historyczną.

Do tej samej kategorii należy sprawa bitwy pod Svolder. Z mnóstwa poglądów wybrał autor te, które odpowiadają jego koncepcji. Ze wspomnianych już względów nie mogę się tu wdawać w drobiazgową polemikę. Podkreślę tylko rzecz zasadniczą, że gdyby nawet interpretować źródła, jak on to czyni, to i tak ani w jednym nie znajdzie się faktu udziału Polaków i samego Bolesława w „wojnie królów". Trudno zaś we wszystkich Słowianach dopatrywać się Polaków. Zbyt ryzykowny jest też wniosek, wysuwany z danego Olafowi Tryggvasonowi przydomka „zabijacza Wendów" — *Vindha myrdhi*. Czy z niego koniecznie wynika udział Słowian w bitwie po stronie przeciwników Olafa? Chyba nie, jeśli sam przydomek „zabijacza Wendów" nie stanowi wyjątkowego zjawiska w świecie normandzkim.[1] Otrzymać go mógł Olaf już dawniej we wcześniejszych ze Słowianami bojach. Tak wygląda sprawa, o ile stanąć na gruncie tego rodzaju metod wnioskowania, jakie stosuje Grabski. Jednak zdanie przeciwne ma również swoich zwolenników i swoje poważne argumenty i nie można nad nimi przechodzić do porządku dziennego. Na niektóre zwróciłem uwagę w swojej recenzji. Nasunąć się może pytanie, z jakich „naukowych" względów wychodził Grabski, wybierając jedno zdanie, a odrzucając drugie. Niewątpliwie decydowała sama koncepcja książki, obok niej zaś pewne względy ideowe. Dał im autor wyraz w „Odrze", gdzie pi-

[1] por. Den norsk-islandskie Skjaldedigtning, ... wyd. Finnur Jónsson, B. Kopenhaga 1908 str. 121, w tym wypadku chodzi o jarla Hakona.

sze m. in. „...mam wrażenie, że Pan M. pierwszy wygwizdałby takiego powieściopisarza polskiego, który by bitwę Swoldeńską wyrugował ze słowiańskich wód gdzieś pod Skanię, po to chyba, by przypodobać się Niemcom, tak niechętnym wszystkiemu, co słowiańskie i polskie w dziejach Europy". Oto sposób wzmocnienia własnej historycznej argumentacji przez wyraźną dyskryminację zwolenników przeciwnego, niż G r a b s k i, zdania od strony demagogicznie pojętego patriotyzmu. Zarzut ten kieruje się przede wszystkim przeciw K o c z e m u, którego w kilku miejscach nazywa autor „fałszerzem" przy czym sugeruje, że ten niesprawiedliwy sąd wyszedł od S a w i c k i e g o, gdy przeciwnie badacz ten był z pełnym uznaniem i szacunkiem dla K o c z e g o, niewątpliwie najwybitniejszego znawcy stosunków skandynawskich i bałtyckich. Uwidoczniło się to w wyszłej spod pióra S a w i c k i e g o recenzji głównego dzieła K o c z e g o, mimo polemiki z wieloma szczegółowymi poglądami autora.

Z kolei dalsze zastrzeżenie. Zarzuciłem autorowi, że uważa biskupstwo poznańskie za sufraganię arcybiskupstwa magdeburskiego, co nie jest w zgodzie ze stanowiskiem dzisiejszej nauki polskiej. W swojej odpowiedzi usiłuje autor poprzez subtelne i zawiłe wyjaśnienia wycofać się częściowo ze swego stanowiska. Tymczasem „Saga" mówi wyraźnie: „Także przystał (t. j. Bolesław Chrobry) na to, aby dla uśpienia czujności biskupów niemieckich pozostawić do czasu w podległości metropolii magdeburskiej Poznań, a za tę cenę zdobyć choćby jedno samodzielne arcybiskupstwo" (t. II, str. 394). Zdanie brzmi jasno, nic tu nie pomogą subtelne dystynkcje. Zestawienie literatury, przeważnie starszej, opowiadającej się za przeciwnym zdaniem, nie jest celowe. Oczywiście poglądy takie liczniej są reprezentowane, ale po badaniach K e h r a i A b r a h a m a, a ostatnio L a b u d y, sprawa wydaje się przesądzona, przynajmniej w nauce polskiej.

Zastrzeżenie odnośnie do swobody historyka a skrępowania pisarza, jeśli chodzi o rozstrzyganie materiału, nastręczającego wątpliwości i zastrzeżenia, nasuwało się już G r a b s k i e m u. Niemniej nie mógł się przyznać do pewnych w związku z tym popełnionych nieuchronnych błędów. Zwróćmy uwagę na kilka spraw. Więc najpierw wieść o rzekomej klątwie, rzuconej przez Gaudentego-Radzima na Chrobrego. Zaliczyłem ją do bajek, ale autor upiera się przy swoim. Powołuje się na G a l l a, a za nim na monografistę Bolesława, St. Z a k r z e w s k i e g o. A tymczasem G a l l (I, 19) wcale nie mówi o klątwie, rzuconej na Bolesława, lecz na cały kraj, a przyznaje także, że nastąpiła ona z nieznanej przyczyny Autor nie może pozwolić sobie na wątpliwości i zastrzeżenia, pisze tak, jakby sprawa była bezwzględnie pewna, co więcej, wdaje się w subtelne rozważania na temat, czy klątwa padła „przeciwko jego (t. j. Bolesława) osobie jako chrześcijanina, czy przeciwko władcy za jego czyny publiczne". Wiarogodność G a l l a nasuwa wątpliwości, gdyż koncepcja klątwy jest mu potrzebna dla wyjaśnienia wstrząsów wewnętrznych w Polsce po śmierci Bolesława Chrobrego. Koncepcja klątwy potrzebna jest jednak również G r a b s k i e m u, a to do podkreślenia chlubnej roli, jaką odgrywał kościół katolicki w Polsce w początkach istnienia państwa. „...fakt ten świadczyłby o tym — pisze autor — że pierwszy arcybiskup gnieźnieński był ponad wszystko duchownym katolickim i swych

duszpasterskich obowiązków nie naginał do potrzeb, choćby z pozoru najsłuszniejszej polityki świeckiej..."

Kwestia wypraw Kanuta Wielkiego na Pomorze w latach 1019 i 1022 nastręcza wiele wątpliwości i w naukowym przedstawieniu sprawy wyłaniają się one jasno. Także i w pracy K o c z e g o, Polska i Skandynawia, widać je wyraźnie, mimo że autor stoi na stanowisku, że wyprawy te rzeczywiście miały miejsce w owych latach.

Polemika z G r a b s k i m objąć jeszcze musi kilka spraw, których nieraz trudno nie nazwać po prostu chwytami, mającymi ułatwić walkę. Do takich zaliczyć wypadnie np. sprawę „spisku niemiecko-ungarnskiego". W książce autor wyraźnie pisze o tym, że Niemcy sprowadzili umyślnie z Azji „hordy dzikich Ungarów", aby je rzucić następnie przeciw państwu wielkomorawskiemu, które też uległo zagładzie. Na zarzut z mojej strony nie przyznaje się jednak do tego tekstu, ale broni się cytatem z „Dziejów Niemiec" prof. T y m i e n i e c k i e g o, przy czym powołuje się na układ między cesarstwem a Węgrami z r. 917. Zapomina przy tym, że chodzi o dwa różne fakty. Pierwszy odnosi się do czasów, gdy Węgrzy siedzieli jeszcze w Azji, drugi mówi o nich w chwili, gdy są już mieszkańcami Europy. Pierwszy przypada na czasy przed upadkiem państwa wielko - morawskiego, drugi — szereg lat po jego likwidacji. Układ niemiecko-węgierski z 917 r. wcale nie popiera twierdzenia autora o sprowadzeniu Węgrów z Azji przez Niemców. Twierdzenie to pozostaje nadal gołosłowne.

To samo z Adelajdą, matką św. Stefana, króla Węgier. Autor stara się wmówić, że zaprzeczam jej piastowskiemu pochodzeniu. Tymczasem mnie nie interesuje zupełnie kwestia, czyim był synem pierwszy król węgierski, Adelajdy Piastówny czy poganki Sarolty. Sprawę poruszyłem dlatego tylko, aby wykazać na tym przykładzie to, co nazwałem „narodową megalomanią", tak widoczną na kartach „Sagi", sposób podejścia autora i metodę argumentacji.

Sprawa małżeństwa Astrydy i Sigwaldiego również nie została właściwie postawiona w replice. Mnie nie chodzi o to, aby kwestionować małżeństwo, jakkolwiek źródła, z których czerpiemy naszą o nim wiedzę, to jest sagi, są źródłem znacznie późniejszym i z natury rzeczy niepewnym. Zależało mi natomiast na podkreśleniu okoliczności, że zbyt mało jest danych, aby ją uważać za córkę Mieszka I. Odrzuca tę koncepcję K o c z y w swojej pracy o małżeństwach polsko-skandynawskich za pierwszych Piastów, stając zresztą na gruncie swojej, zdaje się już ostatecznie pogrzebanej, hipotezy Burysława; odrzuca przede wszystkim B a l z e r w swojej monumentalnej Genealogii Piastów.

W recenzji ostrzegałem uczonych angielskich przed korzystaniem z dzieła G r a b s k i e g o jako historycznej naukowej lektury. Autor zdaje się mnie posądzać o to, że w konkretnych przezeń wskazanych wypadkach bronię wyraźnych błędów Encyklopedii Brytyjskiej. Miałem na myśli, rzecz prosta, historyczną wartość dzieła G r a b s k i e g o, które, same nie wolne od błędów czy dowolności, nie może być autorytatywnym źródłem wiadomości o zamierzłych dziejach Polski.

Nie inna jest treść i sens wywodów autora o „skaldzie" czy „skialdzie". Ciekawe jest tu przerzucenie sporu z płaszczyzny własnych pozycji na płaszczyznę rzekomych usterek w recenzji. Po

prostu odwracanie uwagi. Skald i skiald to dwie wariacje tego samego nordyjskiego wyrazu, tylko że pierwsza w brzmieniu szwedzkim, druga w duńskim.[1] Kwestia, która forma jest poprawniejsza, rozstrzygnięta być może przez lingwistów.

Sprawa Bogurodzicy, św. Wojciecha i św. Stanisława nie wymaga z mojej strony uzupełnienia tego, co napisałem w recenzji. O artykułach Grabskiego, do których mnie odsyła, zwłaszcza o zamieszczonej w Tygodniku Warszawskim „Sprawie św. Stanisława“, mam urobione zdanie, ale nie miejsce je tutaj przedstawiać.

Powyższa dyskusja, wywołana polemicznymi uwagami autora w związku z recenzją, moim zdaniem nie jest dostatecznie celowa. O ileż pożyteczniejsze było by przedyskutowanie zasadniczej koncepcji, stosunku powieści historycznej do historii, do czego chciałem sprowokować autora „Sagi“. W recenzji dałem taki właśnie wyraz pragnieniom czytelników powieści, których w tym względzie spotkał zawód ze strony autora. Zamiast dyskusji na temat zasadniczych kwestii powstał obraz osobistych zadrażnień i wycieczek pod adresem recenzenta, obraz raz jeszcze potwierdzający coraz liczniejsze głosy, wskazujące na ujemne strony polemik w naszych pismach literackich czy fachowych.

Kazimierz Myśliński

PROF. RUDNICKIEMU ODPOWIEDŹ

W „Jantarze“ t. V, 1947, s. 166-8 umieściłem recenzję „Skorowidza nazw miejscowości Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej“. Znalazła się w niej krótka charakterystyka prac Poznańskiej Regionalnej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych. Charakterystyka była, jak mi się wydawało (i nie tylko mnie się tak wydawało), pozytywna, a już napewno była wyrażona w słowach spokojnych. Pomimo to poczuł się nią dotknięty prof. Rudnicki, przewodniczący tej Komisji, ogłosił więc w 1 tegorocznym numerze „Jantara“ odpowiedź, która swoją gwałtownością odbija (i nie jest to tylko moje zdanie) od mojej oceny.

Prof. Rudnicki podaje mnie w oczach czytelników za nieuka, którego surowymi słowami musi zapędzić do lektury. Uległ on pokusie — nieraz jej ulegają uczeni — aby krzyknąć i tupnąć na młodszego kolegę, gdy ma odmienne zdanie. Trudno, abym w piśmie niefachowym, wobec czytelników, co nie mogą osądzić lingwistycznych argumentów, wdawał się w dysputę. Zaznaczę jedynie, że w pracach Lorentza (i innych), na które się prof. Rudnicki powołuje, widzę tylko materiał do naukowej dyskusji, a nie miecz Damoklesa wszystko rozcinający. W materiale tym nie brak hybryd polsko-niemieckich (jak *Dargoleza)* nie sądzę, żeby je należało zachowywać. Spodziewam się, że swoje poglądy wyłożone w recenzji będę miał sposobność w stosownym miejscu uzasadnić

Stanisław Urbańczyk

---

[1] przypomnę cytowaną przed chwilą książkę, zawierającą wydane przez Jónssona pieśni „skialdów“ „Skjaldedigtning“.

WŁADYSŁAW CHOJNACKI

HIERONIM DERDOWSKI W ŚWIETLE LISTÓW DO WOJCIECHA KĘTRZYŃSKIEGO

Ostatnia wojna mocno przetrzebiła zasoby naszych bibliotek i archiwów, wiele cennego materiału historycznego w postaci listów przechowywanych przez prywatne zwłaszcza osoby zginęło bezpowrotnie. Najbardziej jednak poszkodowane są Wielkopolska i Pomorze, gdzie przepadło najwięcej materiałów, szczególnie z ubiegłego stulecia, do dziejów kulturalnych tych dzielnic (np. archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu). Dlatego z wielką pilnością należało by rozpowszechniać wiadomości o szczęśliwie ocalałych zbiorach, które mogą niejedną ciekawą wiadomość dorzucić lub błędną sprostować.

Taką „skarbnicą" wiadomości nieznanych jest zachowana na szczęście niezwykle obfita korespondencja Wojciecha Kętrzyńskiego, przechowywana w dziale rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Jest ona zgrupowana w 28 oprawnych tomach, zawierających 4.020 listów, pisanych do Wojciecha Kętrzyńskiego w latach 1856—1918 (rkps. nr 6204 — 6231). Obok materiału o charakterze czysto biograficznym zawiera ona także listy od osób dziś nieraz zapomnianych, które rzucają ciekawe światło na stosunki panujące na Pomorzu i Mazurach. Spotykamy więc sporą ilość listów ks. Stanisława Kujota (100!) z lat 1875—1913, będących cennym przyczynkiem dla poznania dziejów budzącego się polskiego życia naukowego na Pomorzu, listy Marcina Giersza (22), redaktora „Gazety Leckiej" na Mazurach, również listy Jana Karola Sembrzyckiego (20), redaktora „Mazura" wychodzącego w Ostródzie i wreszcie kilka listów Hieronima Derdowskiego (5) z okresu: luty 1882 — marzec 1883 (rkps. nr 6209/II t. VI, s. 315—330). Stanowią one cenny przyczynek do poznania tej niezwykłej postaci literata i dziennikarza kaszubskiego, który nie chciał dopuścić, aby pole piśmiennictwa kaszubskiego po śmierci Cenowy leżało odłogiem, aby się wyjałowiło lub zarosło chwastem zapomnienia (jak pisał w swym pierwszym liście do Kętrzyńskiego).

Dowiadujemy się z korespondencji, że Hieronim Derdowski był od r. 1879 współpracownikiem „Gazety Toruńskiej" Ignacego Danielewskiego i kilkakrotnie musiał siedzieć „w kryminale za grzechy redaktorskie". Stamtąd też napisał swój pierwszy list do Wojciecha Kętrzyńskiego z dnia 2 lutego 1882 r., który rzuca ciekawe i częściowo nieznane światło na młodość Derdowskiego. Nie miał okazji osobistego poznania Wojciecha Kętrzyńskiego, ale słyszał o nim wiele od ks. Józefa Łebińskiego, który miał z Kętrzyńskim „stosunki w burzliwej epoce ostatniego

powstania". Prace naukowe Kętrzyńskiego, poświęcone przeszłości Pomorza Gdańskiego i Mazowieckiego oraz „jego patryotyczne dążności" wywarły silne wrażenie na Derdowskim. Bezpośrednim jednak powodem napisania listu był artykuł Kętrzyńskiego pt. „Mazurzy pruscy i M. Giersz" „Tygodnik Illustrowany" (1881, t. 2, nr 298/9), przedrukowany również przez „Gazetę Toruńską" (1881, nr 240—243), w którym „rewindykator polskości" zwracał się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego o pomoc dla sędziwego redaktora „Gazety Leckiej" i zaangażowania dla niego pomocnika — współredaktora z Polski. Pomocnikiem chciałby zostać Hieronim Derdowski i w tym celu pisał do Kętrzyńskiego: „Sam kiedyś marzyłem o tem, aby założyć pismo w jakiem mieście mazurskiem, lecz stanął na przeszkodzie brak funduszów. Artykuł Pański o Gierszu znowu wzbudził we mnie uśpione nadzieje, i ośmielam się zapytać Pana, czy czasem za Jego pośrednictwem nie mógłbym się dostać za współpracownika do „Gazety Leckiej"?. Stosunki mazurskie poznałem podczas kilkuletniego pobytu w gimnazyum w Holsztynku (dziś: Olsztynek, dop. aut.), gdzie złożyłem egzamin abituryencki; tam zawiązałem też stosunki przyjaźni z młodzieżą mazurską z różnych powiatów, co by mi bardzo mogło się przydać, gdyby życzenie moje sie spełniło. Lubo urodzony na Kaszubach, wychowałem się w powiecie lubawskim, którego gwara, zwyczaje i obyczaje nie wiele się różnią od odpowiednich osobliwości języka, kraju i ludu mazurskiego... Znam nawet zwyczaje i obrządki kościelne Mazurów, bo jako gimnazyasta wolałem chodzić na nabożeństwo „chrześcijańskie", gdzie mogłem słyszeć śpiew polski i polskie kazania, niż do kaplicy katolickiej, gdzie zwykle odbywało się nabożeństwo po niemiecku. Potrzebną praktykę redaktorską przyswoiłem sobie tu w Toruniu, gdzie jestem od półtrzecia roku współpracownikiem „Gazety Toruńskiej".

Wielką rolę odgrywał w chęci przeniesienia się Derdowskiego na Mazury jego temperament, nie pozwalający mu zbyt długo na jednym miejscu usiedzieć, ale sądzę, że w tym wypadku intencja utrwalania polskości na zagrożonej placówce była naprawdę szczera. Zresztą jego działalność narodowa była Niemcom dobrze znana, tak że nie omijali nigdy okazji, aby mu wszędzie przeszkadzać lub dokuczać. Następnie wspomina Derdowski o swym sławnym poemacie pisanym gwarą kaszubską pt. „O Panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł" (1880 r.), stwierdzając, że nie mógł w nim przedstawić obrazu całych Kaszub, zwłaszcza z braku źródeł dotyczących południowych stron. W tym również celu zwraca się do Kętrzyńskiego o wskazówki, gdzie mógłby ciekawsze źródła odszukać i z nich korzystać: „Może Pan będzie łaskaw poradzić mi, w jaki sposób możnaby zebrać nieco materyałów do poematu kaszubskiego mniej więcej na temat „Będę jezdzeł, będę hukoł, będę sobie żonę szukoł". Mój bohater musiałby sobie szukać żony po różnych okolicach Kaszub, więc byłaby sposobność do dalszego odrysowania miejscowych cechów charakterystycznych i potrącania o wydarzenia historyczne w różnych zakątkach polskiej ziemi nadbałtyckiej".

Apel Kętrzyńskiego w sprawie „Gazety Leckiej" przeszedł, jak wiadomo, niemal bez echa, a więc i plany Derdowskiego nie spełniły się. Wywo-

łany konkurencją tańszego „Gońca Wielkopolskiego“ kryzys, jaki „Gazeta Toruńska“ przechodziła latem 1882 r., kiedy liczba abonentów spadła rzekomo do 300, spowodował, że — jak Derdowski pisze w liście z 3. I. 1883 — „brakło funduszów na wynagrodzenie mej pracy“, chociaż „byłoby tam jeszcze aż nadto zajęcia dla mnie i chętnie byliby mnie zatrzymali“. Z tych względów materialnych rzekomo wydawca i główny redaktor „Gazety“ Ignacy Danielewski „musi się ograniczać na własnych siłach i wyręczaniu przez syna“ Nie widząc więc na Pomorzu żadnych możliwości pracy w zawodzie dziennikarskim, Derdowski wyjechał z Torunia i poprzez Petersburg przybył w pierwszych dniach września 1882 roku do Warszawy, aby tam zaczepić się przy jakimś polskim piśmie. Zamierzał tymczasem zabawić w Warszawie do końca listopada, aby rozejrzeć się w sytuacji i prosił o kierowanie korespondencji na adres redakcji „Gazety Polskiej“. Niestety, spotykały go tam same niepowodzenia. Planowany odczyt o Kaszubach, który miał w Warszawie wygłosić, cenzura rosyjska odrzuciła, a wszelkie próby zaczepienia się na stałe przy jakimś piśmie spełzły na niczem. W liście do Kętrzyńskiego (z dnia 3. I. 1883 r.), pisanym już z Krakowa, skarżył się“: redakcye przeceniając moje siły a może i drwiąc ze mnie jako Kaszuby kazały mi pisać tylko artykuły wstępne, na co przecież trzeba i wytrawniejszego sądu i wprawniejszego pióra, aniżeli ja je sobie dotąd wyrobiłem, wszędzie więc skończyło się na kilku próbach“. Skoro sytuacja była beznadziejna, udał się Derdowski w połowie listopoda 1882 r. do Krakowa, mając nadzieję znaleźć stałe zajęcie przy którymś z tamtejszych pism. Jednak i tutaj nadzieje jego okazały się płonne, jak to pisał w liście z 22 listopada 1882 r.

Wytrwawszy przez półtora miesiąca w Krakowie w niezwykle ciężkich warunkach bytowania, skarżył się Kętrzyńskiemu na swoją dolę w liście z dn. 3. I. 1883 r.: „Obecnie straciłem już wszelką nadzieję znalezienia etatowej posady przy piśmie polskim i z pewnością będę musiał zawód dziennikarski porzucić zupełnie. Pozostaje mi starać się o jaki urząd, choby prywatny. Niemcy już od dawna zapisali mnie do czarnej księgi i nawet na guwernerkę nie dadzą prawem przepisanego patentu, w Kongresówce trzeba znać język rosyjski, jeżeli więc w Galicyi nie znajdę chleba, to nie wiem, co się ze mną stanie. Dotąd bałem się tylko biedy niemieckiej i wmawiałem w siebie, że polskiej biedzie się nie dam, ale już i ta jakoś za śmiało do ócz mi zagląda“. Zrozpaczony, nie widząc żadnego wyjścia ze swej ciężkiej sytuacji, zwraca się Derdowski do Kętrzyńskiego o pomoc w wyszukaniu jakiejkolwiek posady przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Gotów jest nawet do „usług podrzędniejszych“, aby zdobyć najskromniejsze warunki utrzymania.

Znany powszechnie przydomek Wojciecha Kętrzyńskiego „rewindykator polskości“ odnosił się nie tylko do jego prac historycznych, stwierdzających prawa Polski do Pomorza i Prus. Znamy go również i z innej strony jako patrona zniemczonych od paru nieraz pokoleń rodzin polskich, które pod jego wpływem powracały do polskości, natomiast mało kto wie, że Kętrzyński był prawdziwym „jałmużnikiem“

wszystkich, którzy się do niego o pomoc materialną zwracali. Żyjąc bowiem w okresie swej młodości w niedostatku, potrafił zrozumieć innych zwracających się do niego o pomoc. Wprawdzie sytuacja materialna Kętrzyńskiego nie pozwalała mu stale być osobistym dobrodziejem rodaków będących w potrzebie, jak np. redaktorów „Gazety Leckiej" czy „Mazura", lecz stosunki z zamożnymi obywatelami pozwalały mu tych ostatnich pobudzić do ofiarności. W ten sposób i Derdowski został przez Kętrzyńskiego wciągnięty na tylko jemu znaną listę potrzebujących i wkrótce otrzymał pomoc pieniężną od nieznanych sobie zupełnie ludzi. Jak dowiadujemy się z ostatniego listu Derdowskiego, pisanego z Ostrowa Wlkp. (dn. 30 marca 1883 r.), sytuacja jego uległa na skutek tego pewnemu polepszeniu, gdyż otrzymał pieniądze za pośrednictwem studenta Żółkiewskiego i prawdopodobnie w związku z tym był w międzyczasie we Lwowie. Wspomina również w tym liście o jakichś pieniądzach dla niego przeznaczonych, które znajdowały się u Kętrzyńskiego, co potwierdza własnoręczna notatka Kętrzyńskiego na odwrocie listu: „6 fl. 80 wysłałem dnia 3/IV 83". Zaświtała również Derdowskiemu nadzieja polepszenia sytuacji życiowej i na przyszłość, gdyż pisze, że z powrotem otrzymał posadę w Toruniu, w Ostrowie zaś czeka na wiadomość od Danielewskiego, oraz, jak sądzić można, na pieniądze od Kętrzyńskiego: „chciałbym przedstawić się (Danielewskiemu) — jak najporządniej".

Na tym urywa się korespondencja Derdowskiego, który, odczuwając głęboką wdzięczność wobec Kętrzyńskiego, czuł się jednak onieśmielony, co wynika z zakończenia listu: „Proszę być dla mnie względnym, byłbym chętnie Wgo Pana odwiedził we Lwowie, ale powiem otwarcie, żenowałem się".

KAROL GÓRSKI

SPISEK CZARNOMORSKI

Przyczynek do dziejów marynarki polskiej w r. 1863

Książka prof. dr K. Lepszego „Dzieje floty polskiej" zobrazowała również dzieje usiłowań stworzenia floty polskiej w czasie powstania r. 1863. Po nieudanej próbie z Francuzem Magnanem organizację wojny kaperskiej wziął na siebie oficer marynarki rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, zbiegły do powstania Władysław Zbyszewski. Zamierzał on udać się przez cieśniny tureckie na Morze Czarne. Tu Rosja na podstawie traktatu pokojowego z r. 1856 nie miała prawa utrzymywać floty wojennej, natomiast posiadała flotę handlową, a eksport zboża przez porty czarnomorskie był dla niej bardzo ważny. Komandor Zbyszewski na czele dwóch statków przerobionych na kaperskie miał rozpocząć walkę na morzu. Podstawę operacyjną miały one posiadać w portach tureckich, załogi miały być o ile możności polskie. Flota miała nieść pomoc góralom kaukaskim, którzy walczyli z Rosją. Zamierzano też ożywić powstanie na Ukrainie oraz wywołać

rozruchy skierowane przeciw rządowi carskiemu wśród marynarzy rosyjskich. Plan ten nie powiódł się: statek „Kościuszko“ pod dowództwem Zbyszewskiego został internowany w lutym r. 1864 w Maladze przez władze hiszpańskie i skonfiskowany. Dalsze próby czynione przez Zbyszewskiego we Włoszech, gdzie chciał pozyskać inny statek — zawiodły. Zresztą powstanie upadało.

Otóż udało się odnaleźć dalsze wiadomości o przygotowaniach do powstania i walki zbrojnej na Morzu Czarnym. W „Pamiętnikach Zygmunta Kotiużyńskiego 1826—1894“, wydanych w Krakowie w r. 1911, znajduje się niezmiernie ciekawy ustęp właśnie o przygotowaniach do powstania polskiego w portach czarnomorskich. Kotiużyński został w jesieni r. 1863 członkiem Wydziału powstańczego dla trzech gubernii na południe od Prypeci i otrzymał polecenie udania się do Odessy „zawsze dla zamknięcia czynności organizacyjnych, w celu zmniejszenia liczby ofiar i tak już dostatecznej“. Była to więc misja o charakterze likwidacyjnym. Kierownikami akcji w Odessie byli nie wymienieni przez autora ludzie młodzi, którzy wywierali nacisk na starszych. „Zorganizowano do trzystu marynarzy w Mikołajowie, którzy to mieli tworzyć flotę — siłę morską, dla obrony sprawy narodowej przeznaczoną; dla nich to nabyto jakiś stary okręt, który miano naładować zbożem; a partia ta miała wyruszyć ku brzegom Kaukazu, gdzie za zboże miano nawoływać Czerkiesów do ruchu i do dywersji... W każdym razie wiele osób mieszkających w Odessie znajdowało się w niemałym kłopocie: wymagano bowiem od nich złożenia dla sprawy narodowej ofiary w zbożu, by je na stary ten okręt ładować. Marynarze zaś spiskowi, wyczekujący w Mikołajowie lada chwila wezwania do ruchu, z obawy, iżby ich nie wykryto i nie aresztowano, chcieli co najśpieszniej się uzbroić i zająć okręt, którym miał dowodzić admirał Z. A., mający w tym celu przybyć z zagranicy . . .“ „Co najśpieszniej więc kazałem ich rozwiązać, okręt i zboże — jeśli jest jakie zebrane — wyprzedać a pozostałe pieniądze wysłać przez ludzi wybranych X(ięciu) C(zartoryskiemu), który ich użyje jako funduszów na potrzeby narodowe przeznaczonych. Ustaliłem w tym celu nowy zarząd, do którego powołałem z zamieszkałych w Odessie: B(agieńskiego?), Cą., Jo., Je. Również należało wysłać do Konstantynopola i do Galicji zlecenie rozwiązania i tam pomocniczych działów (s), które odeskiemu zarządowi podlegały“ (str. 100—101).

Z pamiętnika tego dowiadujemy się więc o spisku, który miał wywołać powstanie w porcie wojennym w Mikołajowie. Rosja wtedy floty wojennej nie posiadała, ale miała niewątpliwie kadry marynarki wojennej, w której służyli też Polacy. Wśród nich i wśród marynarzy floty handlowej powstał ów spisek. Nazwisk ich nie znamy — nie zostali wykryci, — a później napewno milczeli, by uniknąć prześladowań władz carskich. Nie znamy też osób, które w odeskim „zarządzie“ przygotowywały wyprawę. Może dalsze badania dałyby wyniki. „Admirał“ Z. A. to napewno Zbyszewski, ale imię jego A. (zamiast W.) jest pomylone. W każdym razie spisek czarnomorski jest jeszcze jednym dowodem, że wśród Polaków w XIX wieku budziło się coraz żywsze zrozumienie dla spraw morskich i potrzeby budowania Polski także na morzu.

KAROL GÓRSKI

CZY PLANY MORSKIE JANA KAZIMIERZA?

Badacze dawniejsi zamykali zwykle dzieje myśli morskiej dawnej Rzeczypospolitej na Janie Sobieskim, a zabiegi o utworzenie floty morskiej na Władysławie IV, którego trzechsetna rocznica śmierci przypada w roku bieżącym. Niemniej istnieje dokument, który pozwala przesunąć starania o budowę floty i portu morskiego Rzeczypospolitej jeszcze na czasy Jana Kazimierza. W pracy Sonntaga P.: „Hela, die Frische Nehrung und das Haff", Schriften der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig, Neue Folge t. XIV (1915—1918) znajduje się wiadomość o istnieniu w archiwum państwowym w Gdańsku mapy wybrzeża, która posiada dla nas szczególniejsze znaczenie. Jest to mapa sygnowana 300 P. K. I. 68, pochodząca wedle opisu z czasu około r. 1660, ale dowodu na to nie przeprowadzono. Forma napisów wskazuje na Holendra, a nie Niemca jako autora (np. Vogelsangh, Johans Casemieresborgh). Nie ma w tym nic dziwnego, skoro Holendrzy byli inżynierami wojskowymi w służbie polskiej.

Otóż mapa ta, reprodukowana przez Sonntaga w postaci kopii wycinka, wskazuje na istnienie głębiny czyli cieśniny morskiej w Mierzei Wiślanej naprzeciw Elbląga między wsiami Vogelsang i Pribbernau. Jest to zresztą jedyne źródło, świadczące o istnieniu takiej głębiny. W miejscu tym istotnie mierzeja jest węższa i niższa, jest w niej ślad jakby zatoczki zasypanej, wciskającej się od strony Zalewu, ale jak wspomniano, w czasach historycznych nic nie wiadomo o istnieniu tu cieśniny. Być może tedy, że inżynier rysujący mapę wybrzeża polskiego, umieścił na niej głębinę, której przekopanie projektował.

Po obu brzegach głębiny znajdują się na mapie dwa forty. Nad zachodnim widnieje napis „Johans", nad wschodnim „Casemieres borgh". Po dziś dzień mają tam istnieć ruiny budynków z cegły, zasypane piaskami wydm. Z jakiego czasu pochodzą? Czy są to ruiny fortyfikacji, o których poza tym historykom nic nie wiadomo? Więc mapa odtwarzałaby nie projekt inżyniera a stan faktyczny, lub przynajmniej zaczątki realizacji projektu?

Z jakiego czasu pochodzić może plan założenia twierdzy morskiej na Mierzei Wiślanej pod nazwą „grodu Jana Kazimierza"? Istnieją, jak się wydaje, trzy możliwości:

1. Plan pochodzi z czasów Władysława IV, który chciał nazwać twierdzę imieniem brata, jak już nazwał nim mały fort na Mierzei Helskiej (Kazimierzowo, Kasimirsschanze). Przeczyć temu może data narysowania mapy oraz fakt, że król nazywałby równocześnie dwie miejscowości tą samą nazwą.

2. Plan powstał w r. 1654 lub około tego czasu, kiedy obawiano się najazdu szwedzkiego na Rzeczypospolitą, zajętą walkami na wschodzie. W tym czasie Holendrzy ofiarowali Rzeczypospolitej 30 okrętów wojennych z załogami, które miałyby na żołdzie polskim bronić wybrzeża przed najazdem szwedzkim. Być może, iż dla tej właśnie floty chciano zbudować własny port wojenny, aby uniezależnić się od kaprysów Gdańska, a zarazem powściągnąć opory dumnego miasta, które nie-

chętnym okiem patrzało na budowę floty polskiej. Należało by tedy szukać poparcia dla tego przypuszczenia w korespondencji dyplomatycznej polsko - niderlandzkiej.

3. Plan powstał po r. 1660, lub około tej daty. Ze strony polskiej nie wyrzekano by się myśli stworzenia floty, a skoro Królewiec oddano elektorowi i Piława przestała być portem podległym królowi polskiemu, zamierzano by przekopać cieśninę, by otworzyć wylot dla Elbląga. Wydaje się to mało prawdopodobne, gdyż Elbląg do r. 1663 znajdował się w ręku elektora. Może tedy plan budowy portu odnosił się do czasów wojny, ale wydaje się, że nie drażniono by wówczas tym projektem Gdańska, który tak wiernie i ofiarnie stał przy Polsce.

Pozostaje więc sprawą otwartą, z jakiego czasu pochodzi plan budowy portu na Mierzei Wiślanej. Miał to być port broniony przez fortyfikacje, ale nie planowano budowy miasta, jak np miało to miejsce przy zakładaniu Władysławowa, gdzie Władysław IV rozdawał place możnym i zachęcał do budowy domów mieszkalnych. Nie zamierzano tedy zbudować wzorem holenderskim miasta handlowego na wydmach, jak zbudowane zostały Piława, Libawa, Świnoujście. Miała to być tylko cieśnina broniona przez dwa forty, port miał się znajdować na Zalewie i to niewątpliwie port wojenny. Czy plan ten wyszedł poza grono wtajemniczonych — nie wiadomo. W każdym razie Kazimierz Rogala Zawadzki, który w r. 1685 został kasztelanem chełmińskim i był współtwórcą planów odzyskania Prus Książęcych za Jana III, radził zbudować nowy port i miasto, które by mogły konkurować z Gdańskiem albo w okolicy Władysławowa na Helu, albo w pobliżu ujścia Elbląskiej Wisły do Zalewu. W takim razie trzeba by przekopać kanał przez mierzeję. A więc port Zawadzkiego stanąłby gdzieś w pobliżu „Johans Casemieres borgh“ z mapy gdańskiej. Zostawiamy roztrzygnięcie tych zagadnień innym, bardziej kompetentnym piórom. Wydaje się jednak, że plany morskie Rzeczypospolitej przeżyły Władysława IV i pojawiły się w konkretnej formie za jego następcy.

JERZY ANTONIEWICZ

LOSY GDAŃSKICH ZBIORÓW PREHISTORYCZNYCH

Kluczem do badań prehistorycznych na Pomorzu Gdańskim były niewątpliwie zbiory b. „Museum für Naturkunde und Vorgeschichte" w Gdańsku. Niestety ze zbiorów tych, poza małymi wyjątkami, prehistorycy polscy nie mogli korzystać w całej pełni z różnych przyczyn, wśród których niewątpliwie i przyczyny natury politycznej odgrywały niepoślednią rolę. Zbiory gdańskie, istniejące od r. 1880, posiadały zbyt dużo materiałów do kluczowych zagadnień słowiańszczyzny, aby mogły być dostępne uczonym polskim w pełnym tego słowa znaczeniu. Aby zdać sobie sprawę z ważności tych zbiorów, warto przypomnieć, że kolekcje prehistoryczne muzeum gdańskiego zawierały bogaty materiał do genezy kultury łużyckiej i pomorskiej, następnie bogate dane do datowania grodzisk słowiańskich na terenie Pomorza, nie mówiąc już o nieprzebranym bogactwie materiałów do związków ziem polskich na przestrzeni dziejów ze Skandynawią. „Rozbicie zbiorów gdańskich jest niepowetowaną stratą dla prehistorii pomorskiej", pisze najlepszy polski specjalista okresu wczesnohistorycznego na Pomorzu, ks. dr Wł. Ł ę g a. „Jeśli istotnie miało by zabraknąć tych 16.000 eksponatów gdańskich, usunęłaby się najpoważniejsza podstawa badań prehistorycznych na Pomorzu" — stwierdza dalej tenże autor. *

M u z e u m p r o w i n c j o n a l n e z a c h o d n i o - p r u s k i e. Muzeum gdańskie powołane zostało do życia w r. 1880, kiedy zbiory przyrodnicze, prehistoryczne i etnologiczne, będące poprzednio własnością gdańskiego Towarzystwa Badań Przyrodniczych poraz pierwszy wystawiono na widok publiczny. Zbiory te, po różnych kolejach losu, umieszczono wówczas w Zielonej Bramie. Natomiast dział historii sztuki i kultury otworzono w parę lat później w klasztorze franciszkanów, po odpowiednim przystosowaniu go do tego zadania.

Zasadniczym celem gdańskiego muzeum miały być prace w dziedzinie przyrodniczej, etnologicznej i prehistorycznej. Kierowała nimi tzw. Komisja, która wyłoniła z siebie cztery podkomisje: 1. dla badań przyrodniczych i prehistorycznych, 2. dla badań historycznych, 3. dla inwentaryzacji pomników przeszłości oraz 4. dla sztuki stosowanej. Całość zakładu naukowo-badawczego jakim było muzeum, podlegała administracyjnie naczelnym władzom prowincji zachodnio-pruskiej, majątek muzeum zaś był prawnie własnością Związku Komunalnego, który też był obciążony wydatkami personalnymi i rzeczowymi. Prócz personelu naukowego (dyrektor, kustosz,

---

* Ł ę g a, W.: Stan i potrzeby badań prehistorycznych na Pomorzu. Bydgoszcz (Kom. D. I. N.) 1946 nr 9 str. 3.

asystenci), współpracowali z poszczególnymi działami tzw. „korespondenci“, pełniący swe funkcje honorowo, rozsiani po całym niemal terenie Pomorza Gdańskiego a nawet poza jego granicami.

Tak zorganizowana placówka spełniała dwa zasadnicze zadania:

1. współpracowała z istniejącymi wówczas na terenie Gdańska społecznymi towarzystwami naukowymi w planowych badaniach całego Pomorza w zakresie wyżej wymienionych gałęzi wiedzy,

2. zbierała do swych naukowych magazynów okazy przyrody żywej i nieożywionej oraz zabytki, które występowały na terenie b. Prus Zachodnich przy współudziale nie tylko towarzystw naukowych, ale także i ludności miejscowej, która była w tym kierunku uświadamiana za pomocą specjalnej akcji. *

Traktat wersalski zburzył podstawy istnienia muzeum gdańskiego. Pozbawione „zaplecza“ w postaci polskiego Pomorza, muzeum gdańskie skazane było na wegetację. Brak naszych zainteresowań tą placówką spowodował, że stała się ona ekspozyturą szowinizmu niemieckiego, ubraną w płaszczyk naukowości, wykluczającą możliwość współpracy na zasadzie równy z równym, w ramach istniejących wówczas porozumień dyplomatycznych. Te ostatnie zwłaszcza okoliczności zmusiły nas do pewnego rodzaju improwizacji, której wynikiem było powstanie na Pomorzu w okresie międzywojennym szeregu małych, lokalnych zbiorów prehistorycznych przy muzeach ogólnych, lub typu krajoznawczego, gdzie znalazły schronienie zabytki prehistoryczne, wydobywane z biegiem lat z ziemi na terenie polskiego Pomorza. Niski natomiast budżet muzeum gdańskiego, uchwalony przez b. Senat Wolnego M. Gdańska, pozwalał na utrzymanie jednego tylko pracownika naukowego przez długie lata, co nie pozwalało na należyte rozwinięcie działalności tej wrogiej nam placówki. W rezultacie istniały na Pomorzu dwa ośrodki prehistoryczne, jeden w Gdańsku **, drugi w Toruniu ***, przy czym żaden, na skutek braku większej grupy fachowców oraz szczupłych funduszów, nie reprezentował poziomu, jaki wymagały potrzeby badawcze, konserwatorskie i dydaktyczne Pomorza. Mimo to, zabytki, gromadzone w muzeum gdańskim aż do zawarcia pokoju po pierwszej wojnie światowej, przedstawiały tak wielką wartość naukową, że Gdańsk automatycznie był w dalszym ciągu poważnym warsztatem pracy badawczej wszystkich ważniejszych zagadnień prehistorycznych dotyczących południowych brzegów Bałtyku i ziem polskich. Tam też, w wyniku studiów przeprowadzanych w magazynach naukowych muzeum gdańskiego, powstało szereg dotyczących ziem polskich tendencyjnych prac prehistoryków niemieckich, przybyłych z Rzeszy.

O c a l a ł e i z a g i n i o n e z a b y t k i m u z e u m g d a ń s k i e g o. Obejmując w lecie r. 1947 z ramienia Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie obowiązki delegata dla spraw

* C o n w e n t z, H.: Das Westpreussische Prowinzial-Museum 1880—1905. Gdańsk 1905, gdzie dokładny materiał dotyczący muzeum gdańskiego w okresie dwudziestopięciolecia istnienia tej instytucji naukowej.

** L a B a u m e, 50 Jahre Museum fur Naturkunde u. Vorgeschichte. Gdańsk 1930 str. 39 i inn.

*** D e l e k t a, J.: Prace I. Bałtyckiego w zakresie archeologii przedhistorycznej. Pam. I. Bałt. Toruń (XXV) 1936 str. 92 i inn., gdzie sprawozdanie z działalności ośrodka toruńskiego grupującego się przy I. B. i Muzeum Miejskim.

ochrony zabytków prehistorycznych przy urzędzie Konserwatora Zabytków woj. gdańskiego, postarałem się przede wszystkim o zabezpieczenie i zwiezienie ocalałych zabytków gdańskich do zbiornicy muzealnej w Oliwie. Były one, zgodnie z tym, co pisał ks. dr Łęga, umieszczone przez Niemców na prowincji w jednym z majątków w pow. kartuskim. Jak stwierdziłem, przywieziono tu z Gdańska 7 lub 8 skrzyń zabytków, najbardziej wartościowych. Skrzynie te jednak na skutek braku dozoru zostały rozbite w miesiącach zimowych 1944/45 przez szabrowników cywilnych oraz maruderów wojskowych. To co ocalało, znajduje się jako czasowy depozyt w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach oraz w zbiornicy oliwskiej, — niestety w sumie stanowi ponury obraz rzeczywistości.

Brak w ocalałych zabytkach okazów ze starszego i środkowego okresu kamienia. Neolit jest reprezentowany kolekcją siekier kamiennych w ilości około 66 sztuk, przy czym zachowały się poszczególne egzemplarze zabytków z kręgu kultury ceramiki wstęgowej, jak np. lemiesze z m. Palaszki w pow. sztumskim oraz z Lembarka w pow. brodnickim, itd. Ocalały też zabytki tego typu z kręgu kultury ceramiki sznurowej oraz amfor kulistych. Szczęśliwie odnalazłem parę motyk typu litewskiego, jak np. z Wąbrzeźna, z Rowek w pow. kościerskim, itp. Zupełnie natomiast zniszczona została ceramika należąca do tych kręgów kulturowych, jeśli nie liczyć jednego należącego do kultury rzucewskiej naczynia wanienkowego z Tolkmicka oraz jednej flaszy z krezą bez metryki. Jest to w sumie tym tragiczniejszy obraz, że szereg stanowisk neolitycznych, reprezentowanych w zbiorach muzeum gdańskiego, nie był przeważnie publikowany, tak że materiały te przepadły dla nauki na zawsze.

Epoka brązu prezentuje się nie mniej ubogo. Z wczesnego okresu brązu zachowały się dwie siekiery z brzegami typu wschodniego, jedna z Pruszcza, druga z Tczewa. Dziwnym zbiegiem okoliczności ze znanych nam na terytorium nadbałtyckim ośmiu egzemplarzy tego typu, z czego trzech w zbiorach gdańskich, przetrwały zawieruchę wojenną dwa wyżej wymienione egzemplarze, zaginął natomiast okaz z Podgórza w pow. pasłęckim oraz przepadły zabytki miedziane eneolityczne z Rozpędzin w pow. kwidzyńskim, Książek w pow. Wąbrzeskim i Stążek w pow. świeckim. Nie ocalały również inne zabytki z I okresu brązu. Z pięknego i charakterystycznego zespołu z Brzeźna w pow. starogardzkim, składającego się z siekierki z niskimi brzegami, trójkątnej głowni sztyletu, oraz czekana z półkolistym obuchem, prawie kolistym ostrzem i tulejkowatym przedłużeniem otworu do rękojeści — zachował się tylko ten ostatni zabytek. Również nie zachował się ciekawy zespół z Brus w pow. chojnickim oraz siekiery z brzegami z m. Czyczkowy w pow. chojnickim, Godziszewa w pow. tczewskim, z Grabowa w pow. starogardzkim i Wiąga w pow. świeckim. Wymieniam te zabytki z okresu brązu i okresu eneolitycznego, będące własnością muzeum gdańskiego, aby można było sobie zdać sprawę, jakie straty ponieśliśmy w zabytkach, które obrazują początek epoki brązu na Pomorzu Gdańskim.

Nie mniejsze straty ponieśliśmy ze starszego okresu brązu. Nie odnalazłem zespołu zabytków ze Skowarcza w pow. gdańskim, składającego się z dwu szpil oraz 9 naszyjników z końcami zawiniętymi w uszka, oraz dwu siekierek z brzegami południowego po-

chodzenia itd. Ocalała natomiast głownia sztyletu z żeberkiem środkowym i nitami do rękojeści z Parlina w pow. świeckim. Nie ocalały też zabytki z III okresu brązu z terytorium grupy kaszubskiej kultury łużyckiej. I tak nie ma branzolety otwartej o soczewkowatym przekroju z Pruszcza-Łęgowa, pięknej szpili z Skowarcza oraz szeregu siekierek skrzydlatych i typu północnoniemieckiego rzucających światło na stadia rozwojowe i początki kultury łużyckiej na Pomorzu.

Nie mniej bolesną stratą jest zaginięcie materiałów pochodzących z czterech kurhanów w Warzenku w pow. kartuskim, przekopanych przez amatorów w r. 1884. Podobne groby znaleziono w Trąbach w pow. gdańskim. Strata tych materiałów mających przede wszystkim znaczenie porównawcze, jest wielka, na ich podstawie bowiem moglibyśmy śledzić przetrwanie formy grobu skrzynkowego od neolitu aż po wykształcenie się kultury pomorskiej w okresie wczesnożelaznym, co ma pewne znaczenie przy formowaniu sądów etnicznych. W III okresie brązu, jak wiadomo, kultura łużycka, ze swych silnych ośrodków gospodarczo-społecznych na Pomorzu, wywiera wpływ na ziemie leżące po wschodniej stronie Wisły i Pasłęki, ścierając się z elementami wschodnio-bałtyckimi. Szczególnie silny wpływ kultury łużyckiej z jej centrów pomorskich zaznacza się na Sambii, jak tego dowodzą występujące tam szpile uszate, szpile z wrzecionowatą główką oraz branzolety zdobione naprzemian podłużnymi i poprzecznymi grupami kresek. Wszystkie te formy występują powszechnie na Pomorzu; dzisiejszy brak ich w zbiorach gdańskich jest dotkliwy, zwłaszcza dla tych uczonych, którzy zajmują się śledzeniem wpływów środkowo-europejskich na terytorium wschodnio-bałtyckim oraz form kształtowania się kultur bałtyckich.

Również młodsze okresy brązu są słabo reprezentowane w ocalałych zabytkach. Brak jest zupełnie materiałów z kurhanów łużyckich grupy kaszubskiej, jak np. z Gapowa, Stężycy i Dubowa w pow. kartuskim, w postaci materiału ceramicznego i darów grobowych pochodzenia nordycznego.

Wielkie straty ponieśliśmy w zabytkach z V okresu brązu, które jako niezwykle efektowne padły prawdopodobnie ofiarą rabunku. Zachowały się: dwa miecze antenowe z Łebcza w pow. morskim i z Bielczyna w pow. toruńskim, rękojeść nerkowata miecza z Barchanów w pow. stargardzkim; z całego zespołu zaś ośmiu okrągłych guzów do uprzęży końskiej z Skwarcza w pow. gdańskim zachował się tylko jeden egzemplarz, poza tym jedna branzoleta ze skarbu z Chwarzna w pow. kościerskim.

Z cmentarzyska z Wielkiej Wsi-Swarzewo z pow. morskiego zachowało się jedno tylko naczynie. Rozległe to cmentarzyrzysko, rozkopane w latach 1912—1914 stało się w latach międzywojennych powodem szerokich dyskusji prowadzonych zarówno ze strony polskiej jak niemieckiej, ich trzonem zaś były przede wszystkim zagadnienia etniczne i chronologiczne. Strona polska nie miała sposobności poznać z autopsji tego materiału, składającego się z 133 grobów, snuła więc swe wnioski na podstawie materiałów pokrewnych znalezionych w głębi kraju. Niemcy natomiast przytaczali tylko parę charakterystycznych form ceramicznych, które podtrzymywały ich wnioski syntetyczne. Dziś wiemy, że materiału tego już nie zobaczymy, genezę zaś tzw. „grupy wielkowiejskiej“ będzie można wyjaśnić na

podstawie własnych badań terenowych, przez kopanie stanowisk, znajdujących się w wielkim zgrupowaniu cmentarzysk w rejonie Wielkiej Wsi.

Z tzw. „grupą wielkowiejską" łączy się zagadnienie genezy kultury pomorskiej we wczesnym okresie żelaznym. Na przeszło tysiąc urn „twarzowych", występujących w młodszej fazie tej kultury (500—400 przed Chr.), muzeum gdańskie posiadało ich około 550 sztuk. Z liczby tej ocalało około 5 sztuk najkapitalniejszych zabytków. Stan ich jest niestety pożałowania godny. Z słynnego na cały świat egzemplarza, pochodzącego z Grabowa w pow. starogardzkim pozostała tylko partia szyi z wizerunkiem twarzowym. Nie znalazłem natomiast całej partii słynnego brzuśca naczynia z rysunkami, publikowanego w szeregu opracowań sztuki prehistorycznej; nie znalazłem też całej urny z Zakrzewka w pow. złotowskim z słynnym wizerunkiem zapinki typu tłukomskiego. Ze wspaniałego skarbu ze Starego Bukowca w pow. świeckim pozostały resztki. Z 5 nagolenników żeberkowatych, dwóch naramienników i jednego naszyjnika pozostały tylko dwa nagolenniki. Z wspaniałego skarbu halsztackiego z Wielkich Trąbek w pow. gdańskim, składającego się z ciężkich, lanych kręgów cylindrycznych, wewnątrz pustych, w ilości sześciu egzemplarzy, ocalał tylko jeden. Nie lepiej wygląda skarb z Krasnejłąki w pow. malborskim. Z 13 naramienników taśmowych ocalały tylko dwa egzemplarze. Nie wymieniam tutaj wszystkiego, listę tę należało by pomnożyć parokrotnie, aby przedstawić straty, jakie ponieśliśmy w zabytkach okresu halsztackiego.

Podobnie się ma z okresem lateńskim. Z kapitalnego cmentarzyska z Oksywia w pow. morskim, dotąd nieopublikowanego, odnalazłem tylko jedno naczyńko-trojak oraz małą czarkę z przykrywką. Cenny ten materiał przepadł dla nauki na zawsze.

Straty, jakie ponieśliśmy w zabytkach z okresu rzymskiego można mnożyć w nieskończoność. Wspomnę tylko o niektórych zabytkach. Ocalał np. kocioł brązowy falisto karbowany z Mściszewic w pow. kartuskim, brak natomiast dalszych zabytków pochodzących z tych kurhanów. Nie ocalał też zespół zabytków z grobu kobiecego z Dorotowa w pow. złotowskim. Ocalał natomiast brązowy dzban z Rządzia w pow. grudziądzkim oraz brązowa rączka do misy z główką baranią, brak zaś jest czerpaka brązowego, srebrnej zapinki i złotego wisiorka oraz wielu innych zabytków. Ocalał zespół dwóch czerpaków do cedzenia wina z Ładekopu w pow. malborskim, będących importem rzymskim.

Okres „wędrówek ludów" był stosunkowo słabiej reprezentowany w zbiorach muzeum gdańskiego. Tym większa jest strata w postaci ciekawego zespołu zabytków, pochodzącego z cmentarzyska z Główczyc w pow. słupskim, z którego nic prawie nie ocalało.

Okres „wczesnohistoryczny" posiadał bogate materiały do kultury prapolskiej, pochodzące zarówno ze skarbów jak darów grobowych oraz znalezisk luźnych. Zostały one prawdopodobnie zagrzebane pod gruzami gmachu muzealnego lub, jeśli chodzi o cenniejsze zespoły zabytków wykonane z metali szlachetnych, ewakuowane do Niemiec pod specjalną kontrolą prehistoryków niemieckich pracujących w Gdańsku. Tam też przypuszczalnie znalazły się takie zespoły, jak skarb z Fiszerowej Huty w pow. kartuskim, Bierzgłowa w pow. toruńskim oraz skarby ze złotymi monetami rzymskimi z okresu „wędrówek ludów" jak np.

z Wielkiej Wsi w pow. morskim, z Karcisk w tymże pow., z Radostowa w pow. tczewskim i wielu innych. Jedynym śladem po ewakuacji zabytków wczesnohistorycznych jest mały przedmiot z grobu wikińskiego z Ciepłego w pow. tczewskim. Świadczy on, że zespół ten został też wywieziony z Gdańska w celach ochronnych, lecz został rozkradziony. Jeśli nie liczyć przeto tego zabytku z okresu wczesnohistorycznego i szeregu bab kamiennych, które szczęśliwie ocalały przy ul. Rzeźniczej przed gmachem klasztoru franciszkanów, zabytki obrazujące kulturę wczesnohistorycznych Pomorzan w całości przepadły.

P r z y s z ł o ś ć z b i o r ó w g d a ń s k i c h. Prehistoria polska zaczyna wkraczać po wojnie w zakresie organizacyjnym w okres planowej pracy. Wszystkie ośrodki uniwersyteckie w Polsce posiadają już katedry prehistorii, wiele większych ośrodków prehistorycznych skupia wokół muzeów pewien zasób pracowników naukowych, którzy reprezentują regionalne interesy badawcze i konserwatorskie prehistorii za pomocą specjalnej sieci delegatów Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Na Wielkim Pomorzu aktywnie pracują dwa ośrodki muzealne, mianowicie toruński i szczeciński, w ślad za nimi — olsztyński. Natomiast ośrodek gdański dotąd faktycznie nie istnieje. Jeśli zdamy sobie sprawę, że na ziemiach, leżących dziś w granicach woj. gdańskiego, pracowało do 1944 r. 5 ośrodków prehistorycznych: w Gdańsku, Elblągu, Kwidzynie, Lęborku i Malborku, to zdamy sobie sprawę z bardzo niepomyślnego stanu, w jakim się obecnie znajdujemy. Poprawę na lepsze rokuje powołanie do życia Państwowego Muzeum w Gdańsku, gdzie prócz działu historii sztuki i kultury ma istnieć dział prehistoryczny. Na potrzeby tego działu, według projektów Min. Kultury i Sztuki, ma być oddany po odbudowaniu zabytkowy Arsenał w pobliżu kościoła Panny Marii. Tam też znajdują swe ostateczne pomieszczenie ocalałe zbiory prehistoryczne muzeum gdańskiego, które w dziale prehistorycznym poniosło największe straty. Z ubolewaniem należy stwierdzić, że nauka ta, na skutek niszczycielskiej działalności wypadków wojennych, należy do najbardziej poszkodowanych na Pomorzu.

Jerzy Antoniewicz

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO POMORZA

PRACA W PORTACH

Gdańsk-Gdynia. Obroty towarowe zespołu portowego Gdańsk Gdynia w I kwartale 1948 r. kształtowały się znacznie pomyślniej niż w analogicznym okresie ub. r., a struktura ich doznała w porównaniu z ub. r. przejściowej zmiany, wypływającej z fluktuacji, jakim podlegała wymiana handlowa w regionie bałtyckim.

Obroty towarowe Gdyni i Gdańska w I kwart. 1948 r. (tonach)

	Gdynia	Gdańsk	Razem
Przywóz	203.413,9	130.654,9	334.068,8
Wywóz	1.106.737,5	1.242.983,2	2.349.720,7
Razem	1.310.151,4	1.373.638,1	2.683.789,5

Udział krajów basenu bałtyckiego w obrotach tych wyniósł 61%, co stanowi duży spadek w porównaniu z poprzednim kwartałem, gdy wymiana handlowa z powyższymi krajami obejmowała 72%. Spadek ten nieznacznie dotknął wywozu, który utrzymał się w udziale 66% wobec 68% w poprz. kwartale natomiast w przywozie zaznaczył się ogromną różnicą między 30% a 83% w okresie porównawczym.

Obroty handlowe z krajami regionu bałtyckiego w I kwartale 1948 r. (w tonach)

Kraj	Przywóz	Wywóz	Razem
Szwecja	68.228,2	567.546,8	635.775,0
Dania	2.790,1	354.180,3	356.962,4
Z. S. R. R.	7.298,2	260.232,8	267.531,0
Norwegia	15.855,8	196.770,6	212.626,4
Finlandia	3.744,9	163.079,2	166.824,1
Razem	97.917,2	1.541.809,7	1.639.726,9
W IV kwart. 1947 r.	633.399,0	1.568.107,5	2.201.506,5

Widoczny z powyższego zestawienia gwałtowny spadek w przywozie, o 84%, został spowodowany prawie zupełnym brakiem w okresie sprawozdawczym rudy, która stanowiła w poprzednich dwóch latach ok. 75% ogólnego przywozu. Jakkolwiek okoliczność ta nie ma zasadniczego znaczenia i spowodowana jest czysto koniunkturalnymi przyczynami, niemniej zaważyła na całym strukturalnym obliczu obrotów, przesuwając stosunek towarów masowych do drobnicy, na korzyść tej ostatniej.

Powód leży nie tylko w braku rudy, lecz także — ładunków fosforytu, które w ubiegłym roku stanowiły w przywozie z ZSSR

dużą pozycję na poczet towarów masowych.

Z powyższych powodów zmienił się też wzajemny stosunek udziałów poszczególnych państw bałtyckich. Szwecja, jakkolwiek zachowała swe naczelne miejsce, jednak nie obejmuje już, jak w poprzednim kwartale, przeszło połowy obrotów portowych, lecz posiada w nich udział zaledwie 24%. W przywozie, poza 60 tys. t. rudy, przybył stamtąd w okresie sprawozd. szereg ładunków śledzi, nasion, margaryny, celulozy, papieru, metali i sprzętu elektr. Na drugie miejsce wysunęła się w imporcie Norwegia ze znacznymi ładunkami śledzi; następnie Z. S. R. R., skąd również importowano tylko ładunki drobnicowe, jak nasiona i bawełnę; z Finlandii przywieziono wyroby papierowe; z Danii słoninę, nasiona oleiste i cynk.

Wywóz natomiast w swej większości polegał niezmiennie na ładunkach węgla i koksu, utrzymujących się na ogół na poziomie poprzedniego kwartału. Poza tym cenna drobnica i produkty gotowe są przedmiotem naszej podaży na rynkach bałtyckich. Na pierwszym miejscu wśród odbiorców, nie licząc węgla i koksu, stoi ZSRR ze znacznymi ładunkami cukru, następnie Szwecja, do której eksportowano słód, sodę, tłuszcze, wyroby metalowe; dalej Finlandia ze znacznymi ładunkami soli; Norwegia importowała z Polski rury, elektrody; wreszcie Dania, dokąd wyszły kryształy, tłuszcze roślinne, wełna drzewna.

Ruch statków, obejmujący na wejściu 1.267.622 NRT, na wyjściu zaś 1.262.280 NRT, przedstawiał się dla krajów regionu bałtyckiego w następujący sposób:

Udział bander państw bałtyckich w obrotach Gdańska i Gdyni w I kwartale 1948 r.

Bandera	Wejście		Wyjście		Razem	
	ilość	NRT	ilość	NRT	ilość	NRT
duńska	77	85 663	82	89.632	159	175.295
szwedzka	128	79 702	144	91.767	272	171.469
polska	44	60.228	47	65.563	91	125.791
fińska	53	56.400	50	52.889	103	109.289
radziecka	31	48.022	35	39.074	66	87.096
norweska	52	40.598	49	39 259	101	79.857
Razem	385	370.613	407	378 184	729	748.797

Tonaż krajów bałtyckich stanowi 82% ruchu okrętowego w portach Gdynia / Gdańsk. Na pierwszym miejscu stała w okresie sprawozd. bandera duńska, która wysunęła się wskutek znacznego cofnięcia się udziału bandery szwedzkiej, znajdującej się obecnie na drugim miejscu. Na trzecim miejscu znajduje się, podobnie jak i w poprz. kwartale, bandera polska, następnie fińska, radziecka i norweska.

Poza własnym handlem zamorskim, porty delty Wisły przepuszczają tranzytem wymianę towarową pomiędzy krajami Europy środkowej i południowej a krajami skandynawskimi. W I kwart. br. przeszło tranzytem 69.761.8 t towarów. Tranzyt ten stanowił w okresie sprawozdawczym 4% ogólnych obrotów z regionem bałtyckim. Poza niewielkimi ilościami rudy, objął transporty wartościowej drobnicy.

Wanda Górkowa

Szczecin—Świnoujście. Obroty towarowe zespołu portowego Szczecin—Świnoujście utrzymują się w I kwartale br. na poziomie IV kwart. ub. roku. Kształtowały się one następująco:

Obroty towarowe i ruch okrętowy zespołu portowego Szczecin — Świnoujście w I kwart. r. 1948 (w tonach)

	Styczeń	Luty	Marzec	I kwart. 1948 r.
Przywóz	797,0	33,1	2.384,5	3.214,6
Wywóz	102.918,2	109.307,7	140.319 4	352.545,3
Ogółem	103.715,2	109.340 8	142.703,9	355.759,9

W I kwart. r. 1948 wywieziono przez zespół portowy Szczecin—Świnoujście 345.408,2 t towarów masowych (węgla i bunkru), co stanowi ok. 98% ogólnego wywozu przez ten port, w marcu zaś przez Szczecin wywieziono 138.865,4 t towarów masowych, co stanowi niemal 99% ogólnego wywozu przez Szczecin—Świnujście w tym miesiącu.

Przeładunek drobnicy w przywozie wynosił: w styczniu — 797,0 t, w lutym — 33,1 t, w marcu — 2.369,5 t; w wywozie: w styczniu — 610,7 t, w lutym — 363,0 t, w marcu — 1.349,3 t.

W ruchu kabotażowym między Szczecinem i Gdańskiem, obsługiwanym przez banderę polską, przeładowano w Szczecinie w marcu: w wywozie 2.457,6 t (paliwo płynne), w przywozie 3,1 t; razem: 2.460,7 t.

Ruch okrętowy w porcie Szczecin w I kwart. r. 1948

	Na wejściu		Na wyjściu	
	Ilość	NRT	Ilość	NRT
Styczeń	104	21.885	95	43.582
Luty	109	54.456	119	59 539
Marzec	152	80 789	146	81.035
I kwart. 1948	365	157.130	360	184.156

W I kwart. r. 1948 reprezentowanych było w porcie szczecińskim ogółem 10 bander, mianowicie: szwedzka, duńska, norweska, fińska, holenderska, angielska, libańska, panamska, radziecka i polska.

Dnia 20 lutego 1948 r. została zainaugurowana komunikacja przy pomocy promów kolejowych Port Odra (Wolin) — Trelleborg. W marcu r. 1948 promy zabrały, poza wagonami pasażerskimi, 200 wagonów z towarami. Tą drogą wywieziono mianowicie wyroby żelazne, tkaniny, porcelanę, szkło i wyroby ceramiczne oraz inną drobnicę. Prócz tego wywieziono 2.336 t węgla.

Obroty towarowe w portach Ustka, Darłowo i Kołobrzeg w I kwart. r. 1948. Ustka i Darłowo w I kwart. r. 1948 wykazały wyłącznie pozycje wywozowe, przy czym przedmiotem wywozu były węgiel i bunkier. Przez port Darłowo wywieziono w styczniu

2.748 t, w lutym 8.536 t; przez Ustkę: w styczniu 23.375 t, w lutym — 35.811 t, w marcu — 45.205,8 t. Z d. 1 marca został uruchomiony port w Kołobrzegu; w ciągu marca wywieziono przez ten port 3.748 t węgla i 9 t bunkru.

A. W.

WOJ. GDAŃSKIE

Konferencja rolnicza. W d. 29. 30 i 31 stycznia r. b. odbyła się w Sopocie konferencja szkoleniowa personelu terenowego Związku Samopomocy Chłopskiej z województw szczecińskiego i gdańskiego, jak i personelu Urzędów Rolnych, Oświaty Rolniczej itp. W konferencji uczestniczyło ok. 500 osób, przy czym referaty fachowe wygłosili wyżsi urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Głównego Zarządu Zw. S. Chł.

W pierwszym dniu na zebraniu plenarnym wygłoszono zasadnicze referaty: 1. stan rolnictwa w dobie przedwojennej i obecnej oraz cel, do jakiego zmierzamy; 2. rolnicze zrzeszenia branżowe, ich organizowanie, cele i zadania; 3. spółdzielcze ośrodki maszynowe.

W drugim dniu obrady toczyły się w ramach 6 komisji: produkcji roślinnej, sadowniczo-warzywniczej, produkcji zwierzęcej, organizacji gospodarstw, wiejskiego gospodarstwa kobiecego i planowania, zaś w trzecim dniu odbyło się powtórnie plenarne zebranie dla przedyskutowania i przegłosowania wysuniętych wniosków.

Myślą przewodnią, przewijającą się przez wszystkie referaty oraz dyskusję było dążenie do podniesienia w r. 1948 produkcji rolniczej przez postęp w zagospodarowaniu drogą współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi sąsiadującymi z sobą powiatami. Przedstawiciel Min. Roln. i Ref. Roln., dyr. inż. Pająk w wygłoszonym referacie, uwzględniając obecne możliwości, podał szereg sposobów i środków, przy pomocy których można osiągnąć znaczne zwiększenie produkcji.

Ta inicjatywa Min. Roln. i Ref. Roln. znalazła wśród zebranych zrozumienie i szeroki oddźwięk, dowodem czego natychmiastowa reakcja i masowe zgłoszenia powiatów do tego szlachetnego pojedynku.

Inicjatywę takiego zjazdu należy uznać za bardzo szczęśliwą. Przyniósł on obopólne korzyści: terenowcy, skazani dotąd tylko na martwe okólniki i rozporządzenia, poznali bezpośrednio z ust kierowniczych czynników ich plany i zamierzenia, czynnik rządowy zaś lepiej mógł sobie uświadomić wszystkie bolączki trapiące teren oraz poznać ciężkie warunki pracy personelu instruktorskiego.

Gdańska giełda zbożowo-towarowa. Działalność rozpoczęła dnia 18 marca 1947 r. Do 31. XII. 47 r. dokonała obrotów na ok. półtora miliarda zł. W obrotach co do wartości pierwsze miejsce zajmują przetwory zbożowe, następnie pasza, zboża, ziemniaki i oleiste. Nasiona, warzywa i przetwory konserwowe w ogólnym obrocie uczestniczą w stosunkowo nieznacznym procencie. Nominalnie zasięg Giełdy Gdańskiej rozpościera się na województwo gdańskie i szczecińskie, praktycznie jednak ogranicza się tylko do woj. gdańskiego, gdyż handel rolniczy woj. szczecińskiego nie zgłosił dotychczas swego udziału.

Obroty Giełdy Gdańskiej, w porównaniu z obrotami Giełdy Poznańskiej lub Warszawskiej, są małe, co znajduje usprawiedliwienie w istniejących trudnościach gospodarczych zaplecza. Z chwilą okrzepnięcia rolnictwa i wzmożenia jego produkcyjności

oraz eksportu, widoki rozwoju giełdy są duże, szczególnie jako giełdy morskiej.

Zagospodarowanie Żuław. Gdańska Dyrekcja Zarządu Nieruchomości Państwowych objęła na żuławach w posiadanie przeszło 40.000 ha gruntów, przeważnie, jak dotychczas, porośniętych ostami, trzciną i pałką wodną, stanowiących w znacznej mierze tzw. własność bezpańską. Na całym tym obszarze ma powstać szereg majątków państwowych, skupionych w kilka zespołów.

Majątki, wykorzystując swoje możliwości inwentarzowe, ludzkie i organizacyjne, mają w r. 1948 zasiać połowę tej przestrzeni, resztę pozostawiając na rok następny. Najbliższy etap zagospodarowania będzie miał z konieczności charakter kolonizatorski bez inwentarzy użytkowych i właściwie bez odpowiednich zabudowań. Organizacja majątków, jako samodzielnych jednostek gospodarczych, choć ma być podjęta odrazu, uskuteczniana będzie stopniowo w miarę wpływów uzyskiwanych z objętych terenów. Majątki mają spełniać rolę „fabryk zboża", następnie zaś, po ich pełnym zorganizowaniu, w zależności od gleby i narzuconych przez czynniki przyrodnicze warunków, mają się stać producentami roślin przemysłowych oraz bardziej wymagających zbóż, lub też ośrodkami wysoko postawionej hodowli zarodowej.

W związku z przejęciem tych obszarów przez Majątki Państwowe, około 380 rodzin osadniczych zostanie, po odpowiednim odszkodowaniu, przesiedlonych na inne gospodarstwa na terenie żuław.

Stefan Biskupski

Szósta Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, która odbyła się w Krakowie w dniach 12—15 kwietnia br., objęła swym bogatym programem także zagadnienia portowo-morskie. Na posiedzeniu komisji osadnictwa nierolniczego dr Alfred Wielopolski z Instytutu Bałtyckiego przedstawił w referacie „Możliwości rozwojowe i podział funkcji polskich portów morskich" główne zagadnienia rozwoju i specjalizacji portów, wykorzystując przy tym materiały, przygotowane w Instytucie na drugą konferencję n. t. specjalizacji portów. W referacie swym dr Wielopolski położył szczególny nacisk na rolę transportu, rzucając hasło „Polski przemysłowo-transportowo-rolniczej".

W następnym referacie pt. „Problem doludnienia portowych miast Rzeczypospolitej" dr Wacław Tomaszewski przedstawił zagadnienia ludnościowe naszych wielkich portów: Gdańska, Gdyni i Szczecina. Kładąc wielki nacisk na związek miasta z portem, którego właściwe funkcjonowanie zależy w dużym stopniu od jakości zespołu miejskiego, a przede wszystkim struktury zawodowej jego ludności, dr Tomaszewski postawił tezę, że „miasto portowe powinno przyjmować i akumulować usługi tylko tych interesów, które mają związek z morzem". W dalszym ciągu referatu prelegent omówił obszerniej znaczenie rybołówstwa morskiego, jako jednego z kluczowych zatrudnień na Wybrzeżu.

Ożywiona dyskusja, w której m. in. zabierali głos min. Kwiatkowski, dyr. Wścieklica, prof. Skrzywan i prof. Barciński wykazała wielkie zainteresowanie poruszonymi w referatach zagadnieniami. Zarysowała się tendencja szerokiego pojmowania zadań portów, które, według słów min. Kwiatkowskiego, nie mogą się ograniczyć do roli „bagażowego", przenoszącego tylko towary, lecz muszą rozwinąć bo-

gaty i wszechstronny aparat handlowo-przemysłowy, pozwalający na całkowite wykorzystanie potencjalnych możliwości rozwojowych, jakie daje portom ich położenie i przepływający przez nie strumień towarów. W związku z tym wyłoniła się sprawa uprzemysłowienia portów, którego stopień, jak to wykazał prof. Barciński na przykładzie przedwojennego Szczecina, przekracza znacznie ciasno pojmowany zakres obsługi przemysłowej samego portu.

Szósta sesja zakończyła trzyletni prawie okres pracy Rady Naukowej, która według słów min. Wolskiego, dokonała w tym czasie wielkiego dzieła w zakresie zespolenia Ziem Odzyskanych z dawnymi. Obecnie, gdy zespolenie to jest już prawie dokonane, istnienie Rady w ramach jednego resortu państwa staje się mniej istotne i raczej powstaje potrzeba powołania takiego organu w skali ogólnopaństwowej przy władzach naczelnych.

Józef Nieroda

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I KULTURALNEGO POMORZA

SZCZECIN

Pierwszy kwartał br. upłynął pod znakiem wielostronnych wysiłków w kierunku usprawnienia organizacji życia kulturalnego. Przy Komisji Oświatowej WRN zawiązała się Podkomisja Kultury i Sztuki. Na cele kulturalne tegoroczny budżet miasta przewiduje ok. 600.000 zł. Dla zaktywizowania życia kulturalnego bawi w Szczecinie delegat Min. Kultury i Sztuki, p. Smosarski. Z jego inicjatywy zawiązała się Komisja Porozumiewawcza Związków Artystycznych z udziałem dziennikarzy, architektów oraz Klubu Literacko-Artystycznego. Szczecin uzyskał też wreszcie pierwsze nagrody. Tygodnik „Szczecin" ogłosił konkurs literacki o nagrodę Zarządu Miejskiego w wysokości 50.000 zł, zaś Klub Literacko-Artystyczny zainicjował zbiórkę na Szczecińskie Społeczne Nagrody Artystyczne w dziedzinie literatury i plastyki. Nagrody mają wynosić po 100.000 zł. każda. W marcu powstała przy O. K. Z. Rada Kultury, która na pierwszym planie swej działalności postawiła sobie urządzenie wystawy prac amatorów-plastyków, popularyzację muzyki oraz zorganizowanie studia dla przodowników amatorskich zespołów teatralnych.

W życiu kulturalnym odczuwa się w dalszym ciągu brak ludzi. Nasilenie „osadnictwa kulturalnego" przyczyniłoby się do powstania w Szczecinie ośrodka naukowego o typie humanistycznym. Narazie Szczecin musi zadowolić się nowo powołaną do życia Akademią Lekarską, której wyższe semestry rozpoczną wykłady z nowym rokiem akademickim.

Za zaczątek przyszłego Instytutu Skandynawskiego uważać można zorganizowanie przez prof. dr Boehma Zakładu Skandynawskiego przy Akademii Handlowej.

Ż y c i e n a u k o w e. Do zanotowania mamy tu kilka wykładów Polskiego Tow. Geograficznego: dr Terebucha „Szczecin, jako port tranzytowy", mgr Brinken „Pradoliny na niżu polskim", mgr Piskorski „Ludność autochtoniczna Pomorza Zachodniego"; odczyty Cz. Piskorskiego w Polskim Tow. Krajoznawczym n. t.: „Sprawy ludnościowe Pomorza Zach.", wreszcie b. ciekawy odczyt prez. Zaremby p. t.: „Szczecin — wczoraj, dziś i jutro" (3. III.).

Wieczory literackie. W ostatnich trzech miesiącach odbyły się w Szczecinie trzy wieczory literackie: Rusinka (25. I.), Andrzejewskiego (26. II.) i Morcinka (16. III.) oraz miejscowej powieściopisarki M. Bonieckiej. Może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że do grudnia 1947 r. Szczecin odwiedziło zaledwie czterech literatów, obecnie przybywający nie ograniczają się do środowiska miejskiego, lecz odwiedzają także, jak Andrzejewski i Morcinek, małe osady rybackie nad Zalewem.

Teatr. Repertuar Teatru Polskiego w dalszym ciągu znamionuje duża przypadkowość w doborze utworów. Wystawiono następujące sztuki: Armonta i Marchanda „Krawiec w zamku", Companeeza i Noego „Przyjaciel nadejdzie wieczorem", Perkitnego „Droga do źródeł", Sawoira „Ósma żona Sinobrodego" i Niccodemiego „Świt, dzień i noc". Drugą scenę, kameralną, otwarto w Teatrze Polskim dnia 2. III. komedią Fredry „Mąż i żona". Drugą premierą na tej scenie był Forzano „Dar poranka". Teatr Polski dał nadto kilka przedstawień w powiatowych miastach Pomorza. W Szczecinie bawił gościnnie m. in. zespół Teatru Polskiego z Poznania z Priestleya „Pan Inspektor przyszedł".

Ożywia się działalność teatrów amatorskich. W stadium organizacji jest amatorski zespół akademicki; Teatr Z. Z. K. wystawił Grzymały-Siedleckiego „Sublokatorkę" oraz rewię „Noc w Zakopanem"; wznowiła swą działalność Szczecińska Scena Oświatowa wystawieniem „Sarmatyzmu" Zabłockiego, a do wojewódzkiej eliminacji na Festiwal Związkowych Zespołów Teatrów Amatorskich stanęło 28 zespołów z 12 powiatów, w tym 11 zespołów z samego Szczecina. Ciekawie przedstawia się zgłoszony repertuar: 31 sztuk, 3 inscenizacje, 2 deklamacje zbiorowe. Teatr ZZK ze Starogardu wystawił „Chatę za wsią" Kraszewskiego, Zw. Pracow. Instytucji Społecznych z Łobezu „Matkę" Gorkiego, ZZK Szczecin „Powódź" Szaniawskiego, Zjednoczenie Energetyczne — Szczecin „Produkcje pana Brandta" Rojewskiego, zespół Fabryki Zapałek z Sianowa inscenizacje Konopnickiej „A jak poszedł król na wojnę" i Tuwima „Budujemy biały dom".

W życiu muzycznym na pierwszy plan wysuwa się gościnny występ Filharmonii Bałtyckiej (29. I.) pod dyr. Śledzińskiego z udziałem Szymonowicza (fortepian) i Bedłowskiego (śpiew); dalej występ czeskich instrumentalistów Zdenka Jilka (fort.) i Euzena Prokopa (skrzypce), zorganizowany przez nowo powstałe Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czeskiej; wreszcie recital chopinowski prof. Łucji Fekecz. Na wymienienie zasługuje także pierwszy koncert Robotniczego Towarzystwa Muzycznego. Dużą wartość dla popularyzacji muzyki mają trzy koncerty popularne dla szkół, urządzone przez grono nauczycielskie Szkoły Muzycznej im. Szymanowskiego.

Plastyka. Doroczna Wystawa Plastyków w Muzeum Wojewódzkim trwała od 15. II. do 10. III. Zgromadzono 125 prac 18 artystów malarzy. Ciekawą i pożyteczną inowacją wprowadzoną na wystawie były publiczne dyskusje nad nowymi prądami malarstwa.

Walerian Lachnitt

TORUŃ

Tow. Naukowe w Toruniu. W d. 19 lutego br. zakończyło ono swój 73 rok istnienia. Rok ten był o tyle ważny w jego dziejach, że dokonano dalszego przeorganizowania Wydziałów i zakademizowania T-wa. Reorganizacja została postanowiona na

Walnym Zebraniu 1946 r., kiedy przeprowdzono odpowiednie zmiany w statucie. Z życiowego punktu widzenia formalne wyodrębnienie wybitnych pracowników naukowych w organizacje wydziałowe było podyktowane koniecznością zrównania T-wa toruńskiego z innymi towarzystwami naukowymi w środowiskach akademickich, a przez to uzyskanie dostępu do poważniejszych subsydiów państwowych na działalność naukowo-wydawniczą.

Na zebraniu Zarządu w d. 16. XI. 1947, w myśl nowego regulaminu, ukonstytuowano następujące 3 Wydziały:

Wydział I Nauk Historycznych, Prawnych i Społecznych z 2 Komisjami Historyczną i Badań Historii Mistyki.

Wydział II Filologiczno-Filozoficzny z Komisją Filologiczną,

Wydział III Matematyczno-Przyrodniczy z Komisją do Badań Przyrodniczych Pomorza i Pojezierza Mazurskiego.

Członkowie Wydziałów w liczbie ogólnej 45 na każdy Wydział, dzielą się na: 25 miejscowych i 15 zamiejscowych. Wśród miejscowych wybiera się 15 członków czynnych.

Organami administracyjnymi Tow. Naukowego są biuro Towarzystwa oraz biuro Wydziałów. Oba mieszczą się w gmachu własnym przy ul. Wysokiej nr 16. Członkowie, którzy nie weszli do Wydziałów, stanowią, tak jak dotąd, pożądany łącznik między nauką a społeczeństwem i mają, podobnie jak poprzednio, dostęp na ogólne zebrania naukowe, oraz prawo wybieralności do Zarządu.

W r. sprawozdawczym 1947/48 czynne były Wydziały: Historyczno-Archeologiczny (który po reorganizacji rozpadł się na Wydział Nauk Historycznych, Prawnych i Społecznych), Wydział Filozoficzno-Filologiczny oraz Wydział Matematyczno-Przyrodniczy.

Zawsze najżywotniejszy Wydział I, a głównie Komisja Historyczna, rozpoczął od zorganizowania w lutym 1947 r. zjazdu historyków Pomorza (sprawozdanie ze zjazdu zob. „Jantar“ 1947 zesz. 1 str. 65—67 — uw. Red.). Pokłosiem zjazdu jest sprawozdanie opublikowane w XIII t. Zapisek Tow. Naukowego. Następne wysiłki poszły w kierunku wznowienia publikacji. W lutym br. ukazał się Rocznik 47—50, obejmujący rozprawę prof. dr Pawłowskiego: „Warszawa w roku 1809“, którą Tow. dedykowało bohaterskiej stolicy. Świeżo wyszedł rocznik 51 za rok 1946 z pracami: M. Bartkowiaka „Towarzystwo Jaszczurcze w latach 1387—1437“ i Kazimierza Ślaskiego „Dzieje Ziemi Kołobrzeskiej do czasów jej germanizacji“. Równocześnie Wydział rozpoczął zupełnie nową formę wydawnictw, podejmując publikację mikrofilmowych reprodukcji najważniejszych źródeł do dziejów Pomorza. Tę mało w Polsce znaną technikę zostosowało po wojnie po raz pierwszy Tow. Naukowe w Toruniu, tworząc osobną serię Fontes p. t. Rotuli Photographici.

Wydział oraz jego Komisje łącznie z Filologiczną odbywały posiedzenia naukowe z referatami naukowymi członków z zakresu historii, filologii, filozofii itd.

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy wydał: prof. dr Hurynowicza „Wpływy niektórych środków nasennych i narkotycznych na zmiany chronaksyjnej pobudliwości układu błędnikowego u królików“, prof. dr Prüffera „Studia nad motylami Wileńszczyzny“; poza tym odbył szereg posiedzeń naukowych z referatami z dziedziny przyrody, matematyki i astronomii.

Stwierdzić należy, że Tow. Naukowe wstępuje w nowy okres swej działalności z bogatym po-

sagiem pokoleń minionych. Do roku 1939 ogłosiło 41 t. „Roczników“, 28 t. „Fontes“ i 10 t. „Zapisek“. Na posag majątkowy składa się własny gmach, znaczna i cenna biblioteka oraz muzeum historyczne i prehistoryczne. W czasie od r. 1945 do lutego r. 1948 ukazały się 3 tomy „Zapisek“. 2 wydawnictwa przyrodnicze oraz 1 „Rocznik“.

Z dużym żalem przyjęło Towarzystwo rezygnację ks. prałata P. Czaplewskiego ze stanowiska prezesa. Na jego miejsce wybrano prof. dr Konrada Górskiego; dalej weszli w skład zarządu: wiceprezes — prof. dr J. Prüffer, skarbnik — dr Szeliga, sekretarz — Helena Piskorska; przedstawiciele Wydziałów: I-go — prof. dr Karol Górski, II-go prof. dr Z. Czerny, III-go — prof. dr Dziewulski; członkowie: prof. dr Czeżowski, dr Ignacy Dziedzic, dr Stefan Michałek.

H. P.

GDAŃSK — SOPOT — GDYNIA

Polskie Tow. Przyrodników im. M. Kopernika. Przed kilku miesiącami powstał Gdański Oddział tego Towarzystwa, liczący obecnie ok. 150 członków. Odbył on pięć zebrań odczytowych, które cieszyły się znaczną frekwencją członków i gości. W odczycie, wygłoszonym w styczniu przez mgr Kopczyńskiego n. t. „Zabytków przyrody woj. gdańskiego“, mowa była o jedynym tego rodzaju na ziemiach polskich zabytku, mianowicie o skupisku, ok. 25 tysięcy sztuk cisów, drzewa dziś już nie spotykanego w innych okolicach w takich ilościach.

Duże również zainteresowanie wzbudził odczyt prof. Pazdro z Politechniki Gdańskiej p. t.: „Geneza półwyspu Hel“, na który, oprócz członków, licznie przybyli również goście. Jasno, fachowo a jednocześnie przystępnie wygłoszony odczyt, ilustrowany mapami, uzmysłowił słuchaczom nie tylko dzieje południowego Bałtyku z okresu lodowcowego i jego cofania się na północ, ale również i stałą walkę, jaką toczy morze z lądem, oraz konsekwencje tej walki.

St. B.

Instytut Wodny Politechniki w Gdańsku. Przed wojną Instytut służył celom wyłącznie dydaktycznym w dziedzinie demonstracji działu hydraulicznego; obecnie ma szersze zadania doświadczalne związane z odbudową kraju.

Instytut, kierowany przez prof. Cembrowicza, obejmuje laboratorium wodne i zakład mechaniki okruchów skalnych.

Laboratorium wodne jest pracownią doświadczalną w zakresie regulacji dróg wodnych w kraju. Eksperymenty przeprowadza się na wybudowanych specjalnie w tym celu modelach. Dotychczas zbudowano modele jazu (jest to budowla piętrząca wodę) na Skawie w Grodzisku oraz na Wiśle pod Bielanami obok Warszawy. W projekcie jest wybudowanie modelu całej Wisły i badanie na nim możliwości jej regulacji, co pozwoli na oszczędzenie miliardowych wkładów, które byłyby potrzebne na badania w terenie.

W Zakładzie mechaniki okruchów skalnych opracowuje się problemy nośności gruntów, np. w związku z możliwością zastosowania pali wpukiwanych dla nabrzeży Gdyni; bada się też nośność fundamentów w ogóle. Przeprowadza się m. in. badanie nad możliwościami przeprowadzenia tunelu w Warszawie, Wschód—Zachód, od mostu Śląskiego (dawniej Kierbedzia) do Pl. Krasińskiego, mającego być zaczątkiem metra warszawskiego.

Do najbardziej interesujących prac Instytutu, mogących w przyszłości mieć daleko idące skutki, są doświadczenia nad możliwością wzmacniania piasków nabrzeżnych przy pomocy elektroendoosmozy.

Laboratorium towaroznawcze W. S. H. M. w Sopocie. W trzecim roku akad. W. S. H. M. uruchomiła pracownię towaroznawczą w lokalu uczelni specjalnie do tego celu przystosowanym. Umożliwia ona rozszerzenie prowadzonych dotąd ćwiczeń i pozwala na przygotowanie studenta szkoły do zagadnień towaroznawczych, z którymi spotka się w swej pracy w handlu morskim. Poza tym pracownia towaroznawcza ma za zadanie pracę badawczo-naukową nad zagadnieniami związanymi z charakterem uczelni.

Laboratorium przeprowadza analizy importowanych i eksportowanych towarów, których próby pobierane są ze statków. Prace te służą jako ćwiczenia fachowego orzecznictwa. Poza tym przeprowadza się ekspertyzy artykułów przysyłanych do laboratorium, celem oceny ich składu i wyjaśnienia, czy odpowiadają zamówieniu.

Obok pracowni towaroznawczej, powstaje zalążek muzeum towaroznawczego, mającego na celu gromadzenie eksponatów związanych z dziedziną handlu morskiego, ze szczególnym uwzględnieniem towarów przez nas importowanych i eksportowanych.

Przez pracownię towaroznawczą przechodzi w ciągu roku akad. ok. 500 słuchaczy I i II roku.

W. G.

Proces Alberta Forstera w Gdańsku. W kwietniu 1948 r. odbył się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym we Wrzeszczu proces przeciw byłemu gauleiterowi i namiestnikowi Rzeszy na prowincję „Gdańsk—Prusy Zachodnie“ Albertowi Forsterowi.

Akt oskarżenia objął działalność Forstera w Gdańsku od 1930 r., zmierzającą do uszczuplenia praw Polski na polu gospodarczym i politycznym w Wolnym Mieście, pogwałcenia traktatu wersalskiego, przygotowania do wojny i przyłączenia Gdańska do Rzeszy niemieckiej aktem gwałtu. Dalej oskarżenie zajęło się szczegółowo okresem zbrodniczej działalności Forstera od wybuchu wojny aż do upadku Niemiec w 1945 roku.

Przewód sądowy, dokumenty, zeznania świadków, opinie biegłych, zeznania samego oskarżonego wykazały w całej pełni słuszność motywów oskarżenia.

Proces wykazał, że zarówno w dążeniu do zagarnięcia Gdańska, jak potem po objęciu władzy nad całym Pomorzem Forster, jako decydujący czynnik polityczny na Pomorzu i wykładnik niemieckich metod administracyjnych, posługiwał się stale podstępem, oszustwem, zdradą, gwałtem i morderstwem, indywidualnie i zbiorowo. Opinie biegłych podkreśliły bardzo silnie i wykazały, że sposoby owe były wynikiem ustalonej od wieków linii politycznej, która, w dążeniu do usadowienia się Niemców na ziemiach słowiańskich na wschodzie, zmierzała do całkowitego wyniszczenia żywiołu słowiańskiego. Podczas ostatniej wojny Niemcy wypracowali system, który miał stanowić kwintesencję programową na tym polu. Odepchnięcie Polski od morza, stworzenie przejściowego rezerwatu dla Polaków w G. G., wysiedlanie tam najaktywniejszego elementu polskiego z ziem północno-zachodnich, wytępienie inteligencji i całej warstwy kierowniczej

w kraju podbitym, głównie na ziemiach wcielonych do Rzeszy, zgermanizowanie ludu wystawionego na najdotkliwsze ograniczenia polskości, zmuszenie go w ten sposób, po zastosowaniu groźby i represji policyjnych, do wzięcia udziału w nieudanym eksperymencie z niemiecką listą narodową, oto poszczególne etapy tego gigantycznego planu usiłowanego zabójstwa narodu.

Proces przeciw Forsterowi oświetlił bardzo szczegółowo na odcinku pomorskim wszystkie te sprawy z punktu widzenia systemu politycznego. Jak w 1308 r., kiedy Niemcy stanęli po raz pierwszy w Gdańsku i urządzili rzeź wśród ludności kaszubskiej, tak samo w 1939 r. wrócili do metody masowego mordowania. Nic, poza rozmiarami akcji, się nie zmieniło.

Z punktu widzenia potrzeb historii ubolewać należy nad zniszczeniem wielu niemieckich akt urzędowych z lat 1939/45. które umożliwiłyby dokładne podsumowanie rozmiarów dokonanej zbrodni. przeprowadzony jednakże proces, obok aktu sprawiedliwości, posiada i to doniosłe znaczenie, że zgromadził bogaty materiał źródłowy, ilustrujący okres okupacji hitlerowskiej na Pomorzu. Stąd było by rzeczą ze wszech miar pożądaną, ażeby ten materiał, po sumiennym opracowaniu, znalazł się jak najprędzej w druku.

Wobec przedstawionych dowodów, wyrok śmierci na Alberta Forstera, spadkobiercę i realizatora tradycji krzyżackich, jakim się chętnie mienił, stał się tylko słabym wyrazem sprawiedliwości dziejowej, która w r. 1945 położyła kres pochodowi nowoczesnego krzyżactwa.

E. O.

Z KRAJÓW BAŁTYCKICH

Z a k ł a d y p r z e m y s ł o w e w e w n ę t r z u g ó r. Według doniesień prasy norweskiej, znajdują się w opracowaniu plany budowy 17 elektrowni wodnych oraz szeregu magazynów towarowych . . . we wnętrzu gór norweskich. Już obecnie (na przełomie r. 1947 i r. 1948) ok. 800 robotników pracuje nad budową takiej elektrowni w środkowej Norwegii, przy czym wiąże się to z usunięciem 700.000 m^3 skały. Generatory i transformatory tej elektrowni będą zainstalowane w olbrzymiej sali, której sufit będzie miał grubość 60 m. Oprócz sali, wykute będą w skale tunele (jeden z nich długości 16 km), doprowadzające wodę do turbin. Elektrownia będzie miała roboczą wydajność 125.000 KW, maksymalną zaś 178.000 KW. Zainstalowane będą najbardziej nowoczesne urządzenia regulujące temperaturę powietrza i jego wilgotność, mechaniczną obsługę ruchu itd.

Inicjatywa norweska wzoruje się w tym wypadku na przykładzie Szwecji, która w początkach ostatniej wojny, przygotowując się do ewentualnego w niej udziału, wybudowała szereg zakładów przemysłowych we wnętrzu swych gór. Zarówno Szwedzi jak i Norwegowie twierdzą, że to budownictwo, mające pierwotnie na celu ochronę przemysłu przez jego rozproszenie, powinno ze względu na cały szereg dodatnich momentów technicznych stać się wzorem również dla budownictwa w czasie pokoju, w odniesieniu do zakładów przemysłowych i magazynów. Fachowcy norwescy stwierdzają mianowicie, że budowle w suchej granitowej skale zapewniają do-

skonałe warunki pracy, sanitarne i bezpieczeństwa.

Koszt budowy fabryki we wnętrzu skały stosunkowo niewiele przewyższa koszt odpowiedniej budowli naziemnej i np. w odniesieniu do jednej z fabryk szwedzkich stosunek ten wynosił (jak podaje „The Times Review of Industry“ ze stycznia br.) 123.000 funt. szt. do 108.000 funt. szt. Jeśli jednak wziąć pod uwagę możliwości zaoszczędzenia szeregu wydatków jednorazowych i stałych w wypadku budowli podziemnej, jak również zmniejszające się na skutek udoskonaleń technicznych koszty wydobywania skały z wnętrza gór, różnica kosztów budowy sprowadzi się raczej do zera. W pewnych wypadkach trudności terenowe powierzchni naziemnej w Norwegii powodują niepomierny wzrost kosztów budownictwa naziemnego. I tak np. w Bergen koszt terenu budowlanego może wynosić 600 funt. szt., natomiast koszt niwelacji tego terenu ok. 3.000 funt. szt. Nie należy również lekceważyć pozycji, jaką przedstawia wydobyta skała jako materiał budowlany, np. przy budowie nabrzeży, mola itp.

Poza względami natury technicznej i zdrowotnej, przemawiającymi na korzyść tego nowego typu budownictwa, na co zresztą zarówno Norwegowie jak i Szwedzi kładą duży nacisk, w wypadku Norwegii sprawa ma jeszcze inne, zupełnie swoiste oblicze. Trzeba pamiętać o tym, że w Norwegii ziemia, każdy kawałek równego, a tym bardziej zdatnego do uprawy terenu, jest niezwykle cenna, gdyż ... brak jej. Toteż zaoszczędzenie terenu potrzebnego pod budowę naziemnych zakładów przemysłowych nie jest dla Norwegów sprawą obojętną. W całym szeregu miast norweskich, szczególnie w Oslo, Bergen i Trondhjem, zaczyna się odczuwać poważny brak terenów pod budowę zakładów przemysłowych, zaś budowanie ich poza obrębem miasta wiązałoby się z poważnymi stratami finansowymi dla zarządów miejskich. W zachodniej Norwegii szereg elektrowni znajduje się nad fiordami, w ich części najgłębiej wciskającej się w ląd. W tym położeniu budowanie zakładów przemysłowych, korzystających z elektrowni, we wnętrzu gór pozostawiałoby powierzchnię naziemną na budowę osiedli robotniczych.

Tak więc to, co mimo doświadczeń ostatniej wojny ma dla nas wciąż jeszcze posmak wellsowskiej fantazji, w specyficznych warunkach ubogiej w ziemię, lecz stosunkowo bogatej w kapitał i inicjatywę Norwegii staje się problemem zupełnie realnym i zakrojonym na szeroką skalę.

Z życia kulturalnego dzisiejszej Szwecji. Organizacja życia kulturalnego, mająca przede wszystkim za zadanie jak najszersze rozpowszechnienie i udostępnienie zdobyczy kuturalnych i osiągnięć sztuki, ma w Szwecji starszą może tradycję niż w innych krajach Europy. Organizacja *Svenska Slöjdförenigen,* która może przypisać sobie zasługę rozpowszechnienia w społeczeństwie szwedzkim swoistej i odznaczającej się wysokim poziomem kultury wnętrza domowego, liczy już 100 lat istnienia. Dwudziestą swoją rocznicę święci obecnie *Riksförbundet för Bildande Konst* (Towarzystwo Sztuk Plastycznych), które posiada 85 filii lokalnych, prowadzących akcję wystawową i odczytową. Dużą popularnością cieszą się zespoły wędrowne Teatru Państwowego.

Charakterystycznym rysem życia kulturalnego Szwecji jest jego decentralizacja, która zarazem stanowi istotny warunek upowszechnienia kultury. Tak np. naj-

większy w Europie i wspaniale wyposażony teatr znajduje się w Malmö, mieście liczącym tylko 163.000 mieszkańców, nie zaś w stolicy Szwecji. W Göteborgu, liczącym mniej więcej dwa razy tyle mieszkańców co Malmö, znajduje się galeria sztuki o charakterze zupełnie nie prowincjonalnym, chlubiąca się dobrymi okazami sztuki największych mistrzów. Na uwagę zasługują niewielkie, lecz odpowiadające wszelkim nowoczesnym wymaganiom w tym zakresie muzea w Norköping i Linköping.

Zdaniem korespondenta brytyjskiego *Spectator'a* (14. V. 1948), życie kulturalne ostatniego dziesięciolecia w Szwecji odznacza się wielkim rozwojem zamiłowania do sztuk plastycznych (obok równie silnego chyba upodobania do ... angielskich powieści kryminalnych). Na podstawie dekretu rządu szwedzkiego, 10% kosztów każdej nowej budowli użyteczności publicznej przypada na jej dekorację w postaci bądź to fresków, bądź płaskorzeźb. Wiele osób prywatnych ozdabia wnętrza swych mieszkań taką ilością obrazów, że przypominają one już raczej galerię sztuki niż mieszkanie prywatne. W wielkich zakładach lotniczych w Linköping, podobnie zresztą jak w szeregu innych fabryk, robotnicy opłacają składki na rzecz komitetu, który organizuje okresowe wystawy obrazów, zakupując pewną ich ilość i następnie rozlosowując je między robotników.

Zdaniem cytowanego autora, w Szwecji daje się zauważyć powszechna i silna potrzeba pogłębienia życia kulturalnego, jednakże współczesnej kulturze szwedzkiej brak znamion silnej indywidualności. Albo czerpie ona w bardzo znacznym zakresie z kultur obcych, albo też zasklepia się w pewnym prowincjonaliźmie. Niewątpliwie ciekawym zagadnieniem jest odkrycie istotnej przyczyny tego zjawiska. Nie wydaje się, aby słuszne było upatrywanie jej w fakcie rozproszenia stosunkowo nielicznej ludności tego kraju na rozległym jego terytorium, jak to m. in. sugeruje korespondent *Spectator'a*. Niewątpliwie bardziej przekonujące jest jego przypuszczenie, że niezwykle wysoki poziom cywilizacji materialnej w Szwecji może działać hamująco na rozwój kultury o wyrazistym obliczu narodowym. Stworzenie, oczywiście raczej tylko w skupiskach o charakterze miejskim, takich materialnych warunków bytu, które eliminują niemal zupełnie konieczność jakiegokolwiek w życiu codziennym wysiłku, może wpływać na osłabienie zdolności również do twórczego wysiłku w zakresie produkcji dóbr kulturowych o charakterze indywidualnym i ponadlokalnym zarazem.

M. Boduszyńska

RECENZJE I OMÓWIENIA

Ś l ą s k i K a z i m i e r z: Dzieje Ziemi Kołobrzeskiej do czasów jej germanizacji, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Rocznik 51, z. 1 (Toruń 1948), str. 116 + 2 nlb., 1 mapa.

Sygnalizując ukazanie się powyższej książki, cieszymy się podwójnie: raz wskutek wznowienia działalności wydawniczej Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, instytucji tak bardzo zasłużonej w badaniach przeszłości Pomorza Nadwiślańskiego, po drugie wskutek rozszerzenia dotychczasowego pola zainteresowań na dzieje Pomorza Zachodniego, krainy zupełnie dotąd zaniedbywanej w historiografii polskiej. Praca K. Ś l a s k i e g o stanowi piękne zapoczątkowanie tych badań i dobrze świadczy o naukowych ambicjach nowego ośrodka uniwersyteckiego w Toruniu.

Badanie przeszłości Ziemi Kołobrzeskiej, z ograniczeniem do czasów jej germanizacji, jest tematem trudnym tak ze względu na szczupłość materiału, jak i z powodu złożoności metod badawczych, które tutaj dochodzą do głosu. Szczupłość materiału narzuca konieczność posługiwania się w dużym stopniu wynikami nauk pomocniczych historii (geografia historyczna, onomastyka, heraldyka), a w heurezie historycznej uciekania się do metod porównawczych, zwłaszcza w zakresie tematyki ustrojowej i gospodarczej. Metodą porównawczą trzeba się posługiwać wszędzie tam, gdzie luźnie występujące fakty nie dadzą się wytłumaczyć w oparciu o materiał lokalny. Trzeba jednak dużo umiaru badawczego, by nie nadużyć tej metody. Z trudności tych praca omawiana wyszła obronną ręką; pogłębia pożytecznie rzeczy mniej znane, a uchyla się, jak się zdaje świadomie, od dyskutowania problemów często omawianych (jak np. interpretacja prawno-ustrojowa bulli fundacyjnej biskupstwa wolińskiego z r. 1140), ale za to wymagających bardzo dobrej orientacji w całokształtcie naczelnych problemów prawnokanonicznych Kościoła. Nie ulega wątpliwości, że lepiej jest postawić sobie skromniejsze cele i je rozwiązać niż przedwcześnie porwać się na wielkie i zostawić je nadal nierozwiązane.

Praca K. Ś l a s k i e g o obejmuje sześć rozdziałów: I-y omawia podstawy geograficzne Ziemi Kołobrzeskiej i jej granice historyczne, II-gi ustrój przed kolonizacją, III-ci pierwsze stulecia chrześcijaństwa, IV-ty stosunki polityczne i kościelne pod rządami biskupów pomorskich, V-ty okres germanizacji Ziemi Kołobrzeskiej pod wpływem prawa niemieckiego, wreszcie ostatni wynarodowienie Pomorzan i zagładę żywiołu słowiańskiego na jej terenie. Takie rozplanowanie materiału, jak się zdaje, wprowadziło pewne zamieszanie do rozdz. II, III i IV, gdyż znacznie prędzej zapoznajemy się z instytucjami kościelnymi i ustrojem państwowym, niż strukturą społeczną i gospo-

darczą, która stanowi właściwe podłoże kolonizacji z r. 1000 wolno traktować w tym związku jako fragment — bez znaczenia, ale ściślejsze trzymanie się ram chronologicznych przyczyniłoby się może do większej zwartości pracy. Segregacja i opis faktów są jednak bez zarzutu.

Porządek słowiański utrzymuje się w Ziemi Kołobrzeskiej aż do r. 1248, kiedy to ówczesny książę pomorski Barnim sprzedał biskupowi kamieńskiemu, Hermanowi von Gleichen, połowę jej terytorium, a w r. 1276 resztę. W ten sposób cała Ziemia stała się niepodzielnym dominium biskupów pomorskich, tworząc tzw. „Fürstentum Kammin", z tytułu swej przynależności do tamtejszej katedry biskupiej. Biskupi kamieńscy rekrutowali się z zasady spośród duchowieństwa niemieckiego. Oni też byli głównymi rozsadnikami kolonizacji niemieckiej: najpierw klerykalnej, rycerskiej, a potem włościańskiej. Autor analizuje trzy czynniki, które w ostatecznym rezultacie przyczyniły się do wynarodowienia ludności słowiańskiej: wprowadzenie nowych zasad ustrojowych (feudalizm), politykę germanizatorską Kościoła i wreszcie kolonizacyjną miast (str. 84). Przypomnieć by tu należało i nieco szerzej omówić rolę Nowej Marchii, która z jednej strony dostarczała materiału kolonizatorskiego, a z drugiej odcinała Kołobrzeg od jego naturalnego rezerwuaru gospodarczego i ludnościowego, tzn. Wielkopolski. Przyspieszyło to wydatnie procesy germanizacyjne. Wiadomo, że biskupi kamieńscy pozostawali na ogół w bardzo dobrych stosunkach z margrabiami brandenburskimi, nieraz nawet ze szkodą interesów swoich panów, książąt pomorskich.

Okres zagłady żywiołu słowiańskiego kładzie autor na wiek XV, ale jeszcze z początków XVI stulecia przytacza ciekawe ślady żywotności mowy słowińskiej z okolic Koszalina. „Wilkierze miasta Koszalina w r. 1516 zabraniały pod grzywną kupować od słowiańskich ludzi, słowiańskiej mowy" (s. 85).

Ostateczne wyplenienie mowy słowiańskiej łączy autor z okresem reformacji. Na ogół się sądzi, że reformacja wszędzie przyczyniała się do obudzenia żywiołów narodowych. Działo się tak m. in. na Pomorzu Słupskim wśród Słowińców, gdzie działali Mostnik-Pontanus i Krofey. Mimo to wydaje się, że pogląd autora jest słuszny. Reformacja pobudziła do życia ośrodki z natury jeszcze zasobne w element morzem ludności obcojęzycznej, narodowy. Gdzie żywioł słowiański był słaby, otoczony zewsząd tam kościół luterański przyczyniał się do tym szybszego wynarodowienia, wprowadzając do obrzędów kościelnych język większości lub język przodującej kulturalnie warstwy. Tak działo się niewątpliwie w okolicach Kołobrzegu, gdzie w XVI wieku żywioł niemiecki kulturalnie niewątpliwie górował nad słowiańskim, zwłaszcza w instytucjach kościelnych.

Autorowi tej sumiennej pracy należy się wdzięczność za zebranie tylu ciekawych pamiątek słowiańskiej przeszłości dzielnicy Pomorza, która dotąd była w badaniach zaniedbywana. Byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną, ażeby autor, zachęcony pomyślnym rezultatem swoich poszukiwań w odniesieniu do Ziemi Kołobrzeskiej, skierował swoje zainteresowania bardziej na wschód na teren Pomorza Słupsko - Sławieńskiego, którego słowiańska przeszłość również czeka na swego odkrywcę. Efekt byłby tu niewątpliwie wyższy, a ze wszech miar cenny dla nauki.

Gerard Labuda

Pelczar Marian: Polski Gdańsk. Gdańsk 1947. Nakł. Biblioteka Miejska w Gdańsku, str. 187, nlb. 4. Biblioteka Gdańska Nr 1.

W chwili obecnej, gdy Polska włada znów na Ziemiach Odzyskanych, dzieje tych ziem, ich kultura i tradycje muszą stać się bliskimi nie tylko dla grona nielicznych miłośników, ale dla całego narodu. Praca Mariana Pelczara ujmuje właśnie w przystępnej formie zagadnienie, czym był i czym jest Gdańsk dla Polski i spełnia dobrze swe zadanie popularyzacyjne.

Książka dzieli się na kilka odrębnych rozdziałów, przedstawiających pokrótce: położenie geograficzne Gdańska (R. I.), dzieje polityczne (R. II), dzieje gospodarcze (R. III.), tradycje kulturalne (R. IV.), zabytki miasta (R. V.), ludność w ciągu dziejów (R. VI), wreszcie Wolne Miasto Gdańsk w latach 1920—1939 (R. VII). Obfite ilustracje, nieraz na podstawie niepublikowanych jeszcze rycin, podkreślają ważniejsze zagadnienia tekstu. Przebija z niego dążenie autora do naświetlenia w szczególności polskości Gdańska i więzów łączących go z pozostałymi ziemiami Rzeczypospolitej. Rozdział I omawia powstanie miasta u zbiegu trzech krain — pogórza, równiny i żuław, na pograniczu zasięgu trzech kultur — polskiej, bałtycko-pruskiej i germańsko-skandynawskiej. Począwszy od XIII-ego wieku pojawiają się nadto wpływy dolno-niemieckie, a później holenderskie. Gdańsk wyrósł w oparciu o dorzecze Wisły. „Ilekroć rwał się związek ziem polskich z gdańskim portem, tyle razy ginął gospodarczy dobrobyt Gdańska“ (str. 15). W czasie gdy inne miasta hanzeatyckie upadały, Gdańsk rozwijał się dalej, bo był ściśle połączony z naturalnym swym zapleczem polskim.

Przy omawianiu politycznych i gospodarczych dziejów Gdańska, autor podkreśla, że głównym powodem niezadowolenia mieszczan z rządów krzyżackich była konkurencja państwowego handlu Zakonu oraz ciągłe rwanie się handlu z Polską, na skutek zatargów krzyżaków z państwem Jagiellonów. Dalej rozważa sytuację prawną Gdańska po roku 1454. Do momentów, które zadecydowały o samodzielności miasta wobec Rzeczypospolitej, należało: 1° wyjęcie Gdańska spod władzy wszelkich państwowych czynników, jak sejm czy ministrowie, i zależność tylko od króla; 2° owa zwierzchność królewska sprawowana była za pośrednictwem burgrabiego gdańszczanina, wyznaczonego spośród ośmiu kandydatów Rady. Jak autor zaznacza, królowie polscy celem uzyskania wpływu na rządy miastem popierali zawsze dążenia warstw uboższych.

Praca przynosi wiele nowych szczegółów, świadczących o polskości Gdańska. Autor odnalazł w zbiorach Biblioteki Miejskiej niejedną publikację dotychczas nieznaną naszej nauce. W świetle tych danych znaczenie żywiołu polskiego w Gdańsku i łączność miasta z naszą kulturą występuje o wiele bardziej wyraziście niż dotąd. Od roku 1538 do 1865 znalazło się aż 149 podręczników języka polskiego. Gramatyka polska Volckmara z roku 1594 osiągnęła w przeciągu 160 lat aż 28 wydań, a inna gramatyka, Monety, 19 wydań w ciągu 89 lat. Język polski do rozbiorów był stale wykładany w gimnazjum gdańskim, a między prośbami, zanoszonymi przez pospólstwo miasta do króla Jana III-go w r. 1677, widniało też żądanie utworzenia polskiej szkoły. W kościołach Św. Jana, Św. Katarzyny i Św. Bartłomieja aż do

końca XVIII-ego wieku głoszono tylko polskie kazania. Towarzystwo literackie (Societas Litterarum), założone w r. 1720, utrzymywało stałą korespondencję z ówczesną elitą umysłową Polski. W r. 1724 na kilku jego posiedzeniach dyskutowano obszernie, czy prawdziwe jest twierdzenie „*Polonia confusione regitur*“? (Polska nierządem stoi). Do towarzystwa przyrodniczego, założonego w r. 1743, należeli też niektórzy Polacy, jak Joachim Chreptowicz i August Moszyński. Zbiory towarzystwa zasiliło wiele darów pochodzących od Polaków, między innymi od braci Czapskich, księcia Michała Karola Radziwiłła, księżnej Sanguszkowej i księżnej Sułkowskiej. Fundusz, z którego wyrosła słynna Societas Jablonoviana, został pierwotnie złożony przez fundatora w Gdańsku, a do Lipska przeniesiono go dopiero na skutek nieporozumień.

Omawiając sztukę gdańską i jej zabytki, autor wymienia liczne pamiątki polskie, zniszczone celowo przez Niemców jeszcze przed wojną. Podkreśla, że „sama architektura Gdańska nie jest bynajmniej architekturą niemiecką, bo budowali ją przeważnie Holendrzy (van dem Blocke, van Obbergen ...) lub Polacy (Jan Strakowski).“ W Gdańsku pracował niejeden artysta polski, np. dom ławników zdobiły malowidła Stryjowskiego (str. 128).

Niektóre wywody budzą jednakże zastrzeżenia. Nie wydaje się np. uzasadniona hipoteza (str. 20-21), że pierwotny Gdańsk leżał w miejscu obecnej osady Św. Wojciech, nie posiadał większego portu i dlatego został pominięty w opisie podróży Wulfstana. Znaczenie Gdańska — wymienionego jako „urbs“ już w roku 997 — mogło wyrosnąć tylko w oparciu o ważną przystań. Także współczesny rozwój portów Pomorza Zachodniego i starożytność wiślanego szlaku handlowego nasuwa przypuszczenie, że przy ujściu Wisły musiał się taki port znajdować. Opis Wulfstana odnosi się głównie do handlu z Prusami; podróżnik anglosaski mógł pominąć port gdański, podobnie jak nie wspomina o Kołobrzegu, który był również znacznym ośrodkiem handlu i korsarstwa. Na str. 89 przypisuje autor obyczajowi *ius naufragii* „surowe ... pragermańskie tło“, choć był on znany u większości ludów nadmorskich (np. Bretończyków).

Dążąc do uwypuklenia związków Gdańska z Polską, autor podkreśla kilkakrotnie niezachwianą wierność miasta wobec Rzplitej. Nie bardzo jednak z tą wiernością godzi się np. uciekanie się Gdańska do interwencji duńskiej w czasie konfliktów z Zygmuntem Augustem i Batorym. Pomija natomiast lub tylko z lekka zaznacza trudności i szkody, jakie spowodowała dla Polski samolubna i separatystyczna polityka Gdańska. Przy omawianiu konfliktu z Batorym (str. 55—56) autor, zamiast podkreślić katastrofalne skutki ustępstw, na które musiał król przystać, stara się wykazać, że późniejszą wierność Gdańska wobec królów polskich zawdzięczamy rzekomo tym właśnie ustępstwom.

W ocenie stosunków polsko-gdańskich należy również uwzględnić konsekwencję, z jaką Gdańsk zwalczał wszelkie próby stworzenia polskiej floty. Autor nie wspomina np. zupełnie o niechętnym stosunku Gdańska do planów morskich Władysława IV-ego i prawdopodobnym wpływie gdańszczan na wytworzenie opozycji w sejmie.

Mimo tych zastrzeżeń należy przyznać, że popularyzacyjna i z pewnym polotem literackim

napisana praca Mariana Pelczara, zarówno ze względu na swą treść, jak i estetyczną szatę zewnętrzną, stanowi cenną pozycję i niewątpliwie wpłynie na zrozumienie przeszłości Gdańska zarówno przez jego nowych obywateli jak i przez ogół inteligencji polskiej.

Kazimierz Ślaski

Kopeć Henryk i Rybicki Paweł: „Zagadnienia demograficzne". Warszawa 1947. Gospodarstwo Wiejskie na Ziemiach Odzyskanych Nr 5.

Praca stanowi piąty zeszyt wydawnictwa ciągłego S. G. G. W. w Warszawie, obrazującego całość gospodarczych zagadnień wsi na Ziemiach Odzyskanych na szerokim tle historyczno-społecznym. Składa się z czterech samodzielnych rozpraw, z których pierwsza, „Rys demograficzny Prus Polskich" doc. dr Rybickiego, jest ciekawym studium socjologiczno-demograficznym, gdy w trzech następnych rozprawach dr Kopecia przeważa strona statystyczno-sprawozdawcza.

Dawne Prusy Wschodnie są ciekawym tematem dla demografa dzięki dużej różnorodności i nasileniu procesów ludnościowych, spotykanych wprawdzie i w innych częściach dawnych wschodnich obszarów Niemiec, lecz występujących tu w sposób spotęgowany z powodu specyficznego położenia i charakteru prowincji. W swym krótkim i zgodnie z charakterem wydawnictwa, przystępnym studium doc. dr Rybicki potrafił wykazać zarówno te momenty specyficznie pruskie jak i ich ogólniejsze tło w sposób interesujący i często odbiegający od przyjętych ogólnie opinii. Niewystarczalność samych przyczyn gospodarczych, tj. struktury rolnej i stopnia uprzemysłowienia, do wytłumaczenia zjawisk migracyjnych, podkreślenie aspektów kulturalnych i politycznych tych zjawisk, zwrócenie uwagi na migracje ludności miejskiej i rolę przyrostu naturalnego w wymianie ludności, wskazanie szerszych przyczyn wyludniania wsi, to garść ważniejszych problemów poruszonych w rozprawie. Należy żałować, że rozmiary i charakter wydawnictwa nie pozwoliły autorowi na bardziej obszerne potraktowanie tych zagadnień.

W trzech rozprawach dr Kopecia mamy obraz wsi na Ziemiach Odzyskanych w okresie przedwojennym w podziale na trzy jednostki terytorialne: Prusy Polskie, Pomorze Zachodnie z Lubuszą i Śląsk. Wszędzie uwzględnione są jako osobne punkty: powierzchnia i podział administracyjny, liczba mieszkańców, gęstość zaludnienia, udział procentowy ludności wiejskiej w ogólnej liczbie mieszkańców, struktura zawodowa i struktura wieku ludności wiejskiej. Wybitnie statystyczne ujęcie tematu w formie licznych tabel, zaopatrzonych szczegółowym komentarzem, nadaje pracy dużą wartość informacyjną dla wszystkich, interesujących się głębiej tymi zagadnieniami i równocześnie pozwala na poważną oszczędność czasu i pracy. Można mieć tylko zastrzeżenia przeciw opieraniu się na niemieckim podziale terytorialnym i nieuwzględnieniu w tablicach szczegółowych obecnych województw.

Na marginesie omawianych prac zwrócić trzeba uwagę, że redakcja wydawnictwa w dalszym ciągu podtrzymuje nieprawidłową nazwę „Prusy Polskie", podczas gdy od dość dawna

istnieje ustalona i obowiązująca nazwa: Pomorze Mazowieckie. Bardzo ujemną cechą zeszytu jest fatalna korekta, szczególnie rażąca w licznych tablicach statystycznych dr Kopecia.

Józef Nieroda

Denmark 1947, wyd. duńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz duńskiego Urzędu Statystycznego, Copenhagen 1947, str. 280.

Książeczka „Denmark 1947“ jest wydawnictwem o charakterze zdecydowanie informacyjno-propagandowym. Należało by podkreślić tu moment informacji, która we właściwym ujęciu spełnia najlepiej zadania propagandowe. Całość życia Danii, rzeczowo, lecz nie pedantycznie rozdzielona między poszczególne grupy tematyczne, znajduje dokładne odbicie w tym wydawnictwie. Co w życiu narodu duńskiego istotnie wysuwa się na pierwszy plan, to znajdujemy również na poczesnym miejscu i w szczególnie szerokim uwzględnieniu w tej książce, a więc rolnictwo. oświata i wychowanie, szczególne zdobycze socjalne itd. Nie widać w tej książce specjalnego wysiłku w kierunku dostarczenia najbardziej aktualnych danych cyfrowych, które z reguły nie sięgają poza r. 1945, na ogół zaś dają obraz rzeczywistości z ostatnich lat przedwojennych. Kierunki zmian wojennych i powojennych nakreślone są w formie ogólnej, bądź to w poszczególnych grupach tematycznych, bądź w specjalnych opracowaniach, np. na temat warunków gospodarczych lub rozwoju nauki duńskiej w czasie wojny.

Nie chodzi tu ani o jakiś ogólny rocznik statystyczny, ani o pełny źródłowy materiał dla jednego działu tematycznego, lecz właśnie o wszechstronny, konkretny obraz życia tego narodu, z zachowaniem wszystkich rzeczywistych proporcyj.

Obficie rozsiane ilustracje mają również charakter raczej informacyjno - podręcznikowy niż propagandowy, budząc tym pewne zaufanie do wydawnictwa. Należy zaznaczyć, że duńskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadzi również periodyczne wydawnictwo propagandowe, także w języku angielskim („The Journal of the Danish Foreign Office“), które odznacza się tym samym podejściem do problemu propagandy oraz wyjątkowo estetyczną. harmonijną formą.

Wydawnictwa te pozwalają przeciętnemu czytelnikowi zapoznać się w łatwy sposób z całokształtem prawdziwej rzeczywistości kraju, nie zniekształconej propagandą pojmowaną tylko jako autoreklama.

M. B.

Z PRAC INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

Konferencja historyków w Szczecinie

Stara maksyma o roli historii jako nauczycielki życia nigdy bodajże nie odpowiadała realniej zadaniom nauki historycznej, aniżeli w dzisiejszych warunkach Polski. Po tysiącu lat bogatych zarówno w okresy świetności i potęgi, jak w czasy wyjątkowych w swej grozie klęsk, upadków i zagrożeń — rozpoczynamy nowy okres dziejów w ramach terytorialnych niemal identycznych, jak przed lat tysiącem. Analiza błędów przeszłości w tych warunkach może być szczególnie doniosłym i pouczającym na przyszłość zadaniem. Historycy polscy, patrząc wstecz, muszą mieć na uwadze przyszłość. Zadaniem ich jest dostarczenie przyszłej polityce narodowej właściwej podstawy wnioskowania w wyniku dobrej znajomości czynników pozytywnych i negatywnych w przeszłości.

Zadanie historii i historyków jest więc szczególnie doniosłe. Dobre wypełnienie tego zadania wymaga: 1. znalezienia właściwych punktów wyjścia dzisiejszej analizy historycznej, 2. starannej hierarchii pilności i ważności rozpatrywanych zagadnień, 3. ujmowania prac szczegółowych z myślą o ich znaczeniu dla polskiej syntezy historycznej, 4. ekonomii pracy przez planowy podział zadań, 5. skierowania uwagi na dziedziny szczególnie zaniedbane.

Konieczność przygotowania gruntu dla realizacji powyższych postulatów w organizacji prac historycznych, mających na celu zaspokojenie najpilniejszych braków w zakresie badania i publikowania tematów z historii spraw morskich, krajów bałtyckich oraz dziejów Pomorza — podyktowała Instytutowi Bałtyckiemu inicjatywę organizacji szerokiej konferencji historyków, zajmujących się powyższą tematyką. Konferencja odbyła się w dniach 8 i 9 kwietnia r. b. w Szczecinie przy udziale około 40 historyków, reprezentujących niemal wszystkie wydziały historyczne wyższych uczelni oraz zakłady prac historycznych. Referaty wygłosili: prof. dr K. Górski z Torunia, prof. dr Władysław Tomkiewicz z Warszawy, doc. Marian Małowist z Warszawy, doc. Stanisław Herbst z Warszawy, doc. Kazimierz Lepszy z Krakowa, prof. dr St. Bodniak z Poznania, doc. Gerard Labuda z Poznania, dyr. Adam Stebelski z Warszawy. Przewodniczył rektor prof. dr Ludwik Kolankowski z Torunia. W dyskusji zabierali głos, oprócz wyżej wymienionych, dr Borowik z Bydgoszczy, nacz. Brzostowski z Warszawy, doc. Kaczmarczyk z Poznania, prof. Olszewicz z Wrocławia, prof. Krzyżanowski z Warszawy, dr Ślaski z Torunia, dyr. Pelczar z Gdańska, dyr. Suchodolski z Warszawy, prof. Hoszowski z Torunia, doc. Kula z Łodzi, dyr. Dragan z Gdańska, prof. Pollak z Poznania, dyr. Kupczyński z Gdańska, prof. Maleczyński z Wrocławia, red. Siekierska z Warszawy, doc. Mitkowski z Krakowa, prof. Vetulani z Krakowa i inni.

W wyniku referatów i dyskusji wysunięto wielką liczbę wniosków z zakresu ogólnej tematyki zainteresowań, metody badań, hierarchii poszczególnych problemów, wzajemnego powiązania zagadnień, doraźnych potrzeb nauki w zakresie materiałów i warsztatów pracy, planów wydawniczych, potrzeb czasopiśmiennictwa z zakresu rozpatrywanej tematyki itp. Całość powyższego materiału będzie zamieszczona w oddzielnej publikacji Instytutu Bałtyckiego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wyjątkowa rzeczowość całego przebiegu obrad, pozwalająca na wyczerpanie w ciągu 4 posiedzeń bogatego materiału, zawartego w 8 referatach z pokrewnych, lecz szeroko ujętych i wymagających oddzielnego omówienia dziedzin pracy historycznej.

Przyszłość okaże, jakie będzie realne znaczenie Konferencji. Rektor Kolankowski stwierdził w przemówieniu, że w pewnym stopniu sam fakt jej odbycia można uważać za akt historyczny. W każdym razie przebieg jej upoważnia do optymizmu. Na drodze ułatwienia polskiej nauce historycznej jej zadań w stosunku do zagadnień morskich, bałtyckich i pomorskich będzie to niewątpliwie etap o dużym znaczeniu zarówno propagandowym, jak porządkowym.

B. S.

Witold Nowodworski

BIBLIOGRAFIA POMORSKA
za rok 1947

II

W poprzednim zesz. „Jantara" podaliśmy zestawienie druków wydanych oddzielnie. Tutaj podajemy materiał artykułowy, z pominięciem działów kronikarskich i recenzyjnych, z tych czasopism, których wykaz wraz ze skrótami podajemy niżej:

Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych	— *Admin. i Samorz. na Z. O.*
Arkona	— *Ark.*
Bellona	— *Bell.*
Bibliotekarz	— *Bibl.*
Czasopismo Techniczne	— *Czas. Techn.*
Gaz, Woda i Technika Sanitarna	— *Gaz. Woda i Techn. Sanit.*
Gazeta Administracji	— *Gaz. Adm.*
Gospodarka Planowa	— *Gosp. Plan.*
Gospodarka Wodna	— *Gosp. Wod.*
Hutnik	
Instytut Bałtycki, Wydział Morski. Komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego	— *Inst. Bałt. Kom. G. A. M.*
Instytut Bałtycki. Wydział Pomorzoznawczy. Komunikaty Działu Informacji Naukowej	*Inst. Bałt. Kom. D. I. N.*
Instytut Mazurski w Olsztynie. Komunikat Działu Informacji Naukowej	— *Inst. Maz. Kom. D. I. N.*
Jantar	— *Jant.*
Język Polski	— *Jęz. Pol.*
Lud	
Materiały Budowlane	— *Mat. Bud.*
Morski Przegląd Gospodarczy	— *Mor. Przegl. Gosp.*
Myśl Współczesna	— *Myśl Wsp.*
Nasza Przeszłość	— *Nasza Przeszł.*
Państwo i Prawo	
Przegląd Budowlany	— *Przegl. Bud.*
Przegląd Hodowlany	— *Przegl. Hod.*
Przegląd Komunikacyjny	— *Przegl. Kom.*
Przegląd Kwartalny	— *Przegl. Kwart.*
Przegląd Morski	— *Przegl. Mor.*
Przegląd Piechoty	— *Przegl. Piech.*
Przegląd Rolniczy	— *Przegl. Roln.*
Przegląd Zachodni	— *Przegl. Zach.*
Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu	— *Roczn. Akad. Handl.*
Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych	— *Roczn. Nauk Roln. i Leśn.*
Slavia Occidentalis	— *Sl. Occid.*

Sobótka	*— Sob.*
Sprawozdanie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk	*— Spr. Pozn. T. P. N.*
Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności	*— Spr. z Czynn. i Pos. P.A.U.*
Strażnica Zachodnia	*— Str. Zach.*
Technika Morza i Wybrzeża	*— Techn. Morza i Wybrz.*
Twórczość	*— Twórcz.*
Wiadomości Muzeum Ziemi	*— Wiad. Muz. Ziemi*
Wiadomości Narodowego Banku Polskiego	*— Wiad. N. B. Pol.*
Wiedza i Życie	
Wszechświat	*— Wszechśw.*
Z Otchłani Wieków	*— Z Otchl. Wieków*
Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu	*— Z. T. N. Tor.*
Ziemia	
Życie Nauki	

BIBLIOGRAFIA

CYBULSKA B.: Powojenna literatura na temat morza i Pomorza do dn. 15 maja 1947. Bibl., nr 5/6, s. 105—107.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Północne Mazowsze i Warmia w „Bibliotece Ziem Odzyskanych". Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 5.

MATERIAŁY syntetyczne do zagadnień Ziem Odzyskanych. Myśl Wsp., nr 1, s. 131—144.

NOWODWORSKI Witold: Bibliografia pomorska. Jant., z. 2, s. 161—175.

PASSENDORFER Edward: Badania przyrodnicze Uniwersytetu Toruńskiego w roku 1946. Inst. Bałt. Kom. D. I. N., nr 2.

GEOGRAFIA — KRAJOZNAWSTWO

BADER Kazimierz Hugo: Jeziora pomorskie. Przez 37 jezior i 7 rzek pomorskich kajakiem. Ziemia, nr 5, s. 105—110.

CHRZANOWSKI Bernard: W pętach Wybrzeża. /Fragment z teki pośmiertnej/. Ark., nr 3/4.

GALON Rajmund: Polska nauka geograficzna a Pomorze. Jant., z. 2, s. 89—93.

HALICKI Bronisław: Projekt nadmorskiego Parku Narodowego. Wiad. Muz. Ziemi, s. 77—91.

KIEŁCZEWSKA — ZALESKA Maria: Bydgoszcz a Pomorze. Jant., z. 2, s. 134—135.

KILARSKI Jan: Gdańsk, miasto orłów polskich. Ziemia, nr 6/8, s. 138—141.

KILARSKI Jan: Świadczy się Gdańsk głosem przeszłości i przyszłość wskazuje. Ziemia, nr 6/8, s. 129—131.

NATANSON-LESKI Jan: Zagadnienia geograficzno-historyczne Pomorza. Z. T. N. Tor., s. 34—39.

OSTROWSKI Bronisław: Odniemczanie nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych. Gaz. Adm., nr 3/4, s. 135—147.

PAZDRO Zdzisław: Geologiczne dzieje Bałtyku. Techn. Morza i Wybrz., nr 7/8.

SKIBNIEWSKI Leonard: Jeziora w Polsce i wpływ ich na stosunki hydrologiczne. Gosp. Wod., nr 4, s. 207—212.

SMOSARSKI Władysław: Klimat województwa pomorskiego. Roczn. Nauk Roln. i Leśn., t. 49, s. 1—9.

SROKOWSKI Stanisław: Przymorze Mazowieckie czy Prusy? Jant., z. 1, s. 57—59.

STASZEWSKI Kazimierz: Z wycieczką po delcie Wisły. Ziemia, nr 6/8, s. 132—138.

STAŚKO Józef: Dziwna. Ziemia, nr 3/4, s. 64—67.

STAŚKO Józef: Łeba. Ziemia, nr 11/12, s. 238—242.

UHORCZAK F[ranciszek]: Polska współczesna. [O nazwach jednostek geograficznych]. Ziemia, nr 3/4, s. 76—81.

URBAŃCZYK Stanisław: Porządkowanie nazw miejscowych. Przegl. Zach., nr 10, s. 836—841.

WIENIAWSKI Julian: Z jezior mazurskich. Przegl. Roln., nr 1/2, s. 17—20.

GOSPODARSTWO

ASKANAS Stefan: Problemy komunikacyjne morsko-śląskie. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

BARCIŃSKI Florian: Bogactwa naturalne Ziem Odzyskanych i ich znaczenie gospodarcze dla Polski. Przegl. Zach., nr 1, s. 12—30; Roczn. Akad. Handl., R. 1946/47, s. 41—59.

BISKUPSKI Stefan: Żuławy Gdańskie. Obecny stan zagospodarowania i możliwości na przyszłość. Jant., z. 3, s. 238—243.

BOBROWSKI Czesław: Plany inwestycyjne C. U. P. na Wybrzeżu. Mor. Przegl. Gosp. nr 11/12.

BOBROWSKI Czesław: Wybrzeże wobec trzyletniego planu. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

BOLEWSKI Andrzej: Gospodarcze znaczenie Ziem Odzyskanych. Myśl Wsp., nr 1, s. 39—52.

BONAREK Stanisław: Kredytowa akcja inwestycyjna Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża. Mor. Przegl. Gosp., nr 2.

BOROWIK Józef: Węzeł Bydgoski spójnią Wielkiego Pomorza. Jant., z. 2, s. 94—106.

BUBLEWSKI Witold: Cele i zadania Związku Gospodarczego Miast Morskich. Mor. Przegl. Gosp., nr 3/4.

CHLEBOWCZYK Alojzy: O tranzyt. Przegl. Kom., nr 3, s. 81—83.

CHLEBOWCZYK Alojzy: O tranzyt i ośrodek handlu morskiego. Gosp. Plan., nr 7, s. 262—285.

CHORZEWSKI Jerzy: Kilka uwag w sprawie projekt. arterii komunikacyjnych Gdyni, /na tle konkursu S. A. R. P./. Techn. Morza i Wybrz., nr 2.

CZAYKOWSKI Władysław: Formy organizacyjne hodowli bydła rogatego na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Hod., nr 10, s. 298—303.

CZAYKOWSKI Władysław: Problem mleczarstwa na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Hod., nr 5, s. 170—176.

CZERNIEWSKA Maria: Liczba i struktura gospodarstw rolnych w Polsce. Gosp. Plan., nr 9, s. 349—354.

D. K.: Zniszczenia wojenne budynków w Polsce. Przegl. Bud., z. 4, s. 65—68.

DOMAŃSKI Edmund: Zniszczenia i odbudowa linii elektrycznych na Żuławach. Techn. Morza i Wybrz., nr 3/4.

DOMOSŁAWSKI Bogdan: Zniszczenia wojenne w budynkach. Gosp. Plan., nr 6, s. 213—218.

GINTYŁŁO Witold: Komunikacja bezpośrednia Gdynia — Trelleborg. Techn. Morza i Wybrz., nr 1.

GORYŃSKI Juliusz: Zagadnienie budownictwa Ziem Odzyskanych. Przegl. Bud., nr 10/11, s. 294—296.

GOŚCICKI Ignacy: Odwodnienie Żuław jako problem energetyczny. Techn. Morza i Wybrz., nr 2.

GUMOWSKI Jan: Osadnictwo rybołówstwa morskiego. Mor. Przegl. Gosp., nr 5.

GUTOWSKI Mikołaj: Problemy polskiego przemysłu stoczniowego. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

HEJNAR Tadeusz: Niektóre postulaty komunikacyjne Wybrzeża. Mor. Przegl. Gosp., nr 6.

HÜCKEL Stanisław: Umocnienia wybrzeży morskich. Techn. Morza i Wybrz., nr 2.

JĘDRYCHOWSKI Stefan: Na szlakach Polski morskiej. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

JUST Jan: Stan sanitarno-higieniczny wodociągów w Polsce w świetle badań dokonanych przez Państwowy Zakład Higieny w roku 1946. Gaz, Woda i Techn. Sanit., nr 6, s. 182—191.

KAŁCZYŃSKI Józef: Rolnictwo regionu gdańskiego ze szczególnym uwzględnieniem Żuław. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

KAWCZYŃSKI Józef: Inicjatywa prywatna Wybrzeża w planie gospodarczym na r. 1948. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

KAWCZYŃSKI Józef: Zagadnienia handlu na Wybrzeżu. Mor. Przegl. Gosp., nr 3/4.

KONOPIŃSKI Tadeusz: Możliwości rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Hod., nr 2, s. 38—42; nr 4, s. 117—122.

KRAUTFORST Wiesław: Rasa wielka biała pomorska. [O rasie świń]. Przegl. Hod., nr 10, s. 291—298; nr 11, s. 326—330.

KULIKOWSKI Józef: Baza zagraniczna polskiego rybołówstwa morskiego. Jant., z. 3, s. 207—216.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Funkcjonalne powiązania w realizacji planu państwowego na Wybrzeżu. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Nasze wybrzeże morskie. Myśl Wsp., nr 1, s. 79—85.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Perspektywy gospodarczego rozwoju Wybrzeża. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

LUBECKI F.: Polskie rybołówstwo morskie. Mor. Przegl. Gosp., nr 3/4.

ŁOPUSZYŃSKI M.: Plan przewozów kolejowych. Gosp. Plan., nr 12, s. 482—487.

ŁYCZYWEK Roman: Ziemie Odzyskane w wytycznych narodowego planu gosp. Przegl. Zach., nr 1, s. 45—48.

MARKIEWICZ H.: Trolleybusy gdyńskie na tle zagadnień komunikacyjnych Wybrzeża. Techn. Morza i Wybrz., nr 3/4; nr 5.

MILANOWSKI Ludwik: Plan inwestycyjny rybołówstwa na rok 1948. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

MONSEU Stanisław: Maklerstwo okrętowe wobec planu trzyletniego. Mor. Przegl. Gosp., nr 2.

MYSŁOWSKI Mieczysław: Region gdański w planie gospodarczym na rok 1948. Jant., z. 4, s. 338—347.

OKOŁOWICZ W[incenty]: Surowce ceramiczne okolic Torunia. Mat. Bud., nr 9, s. 21—25.

OPACKI Władysław: Województwo olsztyńskie jako teren możliwości hodowlanych. Przegl. Hod., nr 11, s. 340—345.

OSTROMĘCKI Jerzy: Zagadnienie gospodarki wodnej w obszarze węzła bydgoskiego. Gosp. Wod., nr 5, s. 247—250.

PORĘBSKI Eugeniusz: Rzemiosło województwa gdańskiego w ramach planu trzyletniego. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

PREIBISZ Stefan: Spółdzielczość województwa gdańskiego w planie gospodarczym na rok 1948. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

PRZEGLĄD sytuacji gospodarczej. Przegl. Kwart., nr 1, s. 6—24; nr 2, s. 6—28.

PRZETACZNIK Eugeniusz: Problemy mieszkaniowe Szczecina. Mor. Przegl. Gosp., nr 7/8.

RAFALSKI Zygmunt: Żuławy. Gosp. Wod., nr 6, s. 340—341.

ROGA Błażej: Zagadnienie rozbudowy gazownictwa i koksownictwa w Polsce. Gaz, Woda i Techn. Sanit., nr 9, s. 236—242.

ROZEN Alfons: Niemieckie roboty melioracyjne na Mazurach. Gosp. Wod., nr 5, na s. 268.

RÓŻAŃSKI Stanisław: Odbudowa miast i wsi oraz nowe budownictwo w woj. gdańskim. /Tezy ogólne/. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

SKOTNICKI Antoni: Rola i zadania Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża w akcji odbudowy i zagospodarowania wybrzeża morskiego. Mor. Przegl. Gosp., nr 2.

SKOTNICKI Antoni: Udział Biura Regionalnego C. U. P. w Gdańsku w planowaniu gospodarczym. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

SMULIKOWSKI Kazimierz: Kamienie budowlane Polski. Mat. Bud., nr 4; nr 6; nr 7/8—9.

SOBIESZCZAŃSKI Jarosław: Trudności rolnictwa zachodnio-pomorskiego. O wiosennej akcji siewnej r. 1947. Jant., z. 2, s. 136—139.

SOCHOŃ Zygmunt: Możliwości magazynowania wody w jeziorach mazurskich dla celów nawodnienia. Gosp. Wod., nr 1, s. 20—25.

SOKÓŁ Franciszek: Teren województwa gdańskiego w produkcji materiałów budowlanych. Techn. Morza i Wybrz., nr 5.

SROCKI Bolesław: Rola i możliwości gospodarcze Pomorza Zachodniego w Polsce. Mor. Przegl. Gosp., nr 10.

SROCKI Bolesław: Szczecin — Galacz. Jant., z. 1, s. 1—3.

SROKOWSKI Stanisław: U progu odbudowy przemysłu na Pomorzu Zachodnim. Jant., z. 1, s. 4—13.

STOŁĄGIEWICZ inż.: Stocznie rybackie. Mor. Przegl. Gosp., nr 11/12.

STRZEGOCKI Kazimierz: Trudności w realizacji zamierzeń inwestycyjnych na Wybrzeżu. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

SYTUACJA ekonomiczna Polski. [Sprawozdania miesięczne za okres od listopada 1946 r. do października 1947 r. włącznie]. Wiad. N. B. Pol., nr 1—12.

SZYMBORSKI Stanisław: Problemy techniczne Wybrzeża. Techn. Morza i Wybrz., nr 1.

SZYR Eugeniusz, MINC Hilary: Osiągnięcia przemysłu na Ziemiach Odzyskanych. Myśl. Wsp., z. 1, s. 53—78.

TOMASZEWSKI Wacław: Problem odbudowy miast morskich. Mor. Przegl. Gosp., nr 2.

URBANOWICZ Witold: Planowanie w przemyśle okrętowym. Techn. Morza i Wybrz., nr 1.

URBANOWICZ Witold: Stocznie na przełomie. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

VIELROSE Egon: Wartość budynków mieszkalnych i urządzeń przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych. Gosp. Plan., nr 1/2, s. 15—18.

WELCZER Bronisław: Odbudowa Szczecina. Mor. Przegl. Gosp., nr 5.

WILAMOWSKI—KOROLEWICZ Bohdan: Wytyczne długofalowego planu odbudowy i przebudowy gospodarczej województwa olsztyńskiego. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 3.

WYTYCZNE planu odbudowy i przebudowy gospodarczej województwa olsztyńskiego. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 6.

ZACZYŃSKI Eugeniusz: Statystyka ruchu kuracjuszy i podstawy wymiarowania urządzeń sanitarnych w uzdrowiskach. Gaz, Woda i Techn. Sanit., nr 5, s. 148—152.

ZAGÓRNY Kazimierz: Bilans Targów Gdańskich. Mor. Przegl. Gosp., nr 10.

ZAGÓRNY Kazimierz: Kryzys dorsza czy kryzys organizacji? Mor. Przegl. Gosp., nr 7/8.

ZAGÓRNY Kazimierz: Na drodze ekspansji morskiej. Mor. Przegl. Gosp., nr 6.

ZAGÓRNY Kazimierz: Problem zagospodarowania ziemi nadmorskiej. Mor. Przegl. Gosp., nr 9.

ZAREMBA Piotr: Z problemów komunikacyjnych Szczecina. Techn. Morza i Wybrz., nr 1.

ZAREMBA Zbigniew: Potrzeby telekomunikacji Wybrzeża. Mor. Przegl. Gosp., nr 7/8.

ZWIERZYCKI Józef: Złoża cyrkonu na Pomorzu Zachodnim. Hutnik, z. 3, s. 150—152.

Drogi wodne śródlądowe

BROCHOCKI Andrzej: Kilka uwag o regulacji Warty i Noteci. Gosp. Wod., nr 6, s. 323—328.

CZERNIK St.: Rola dróg wodnych śródlądowych w rozwoju portów morskich w delcie Wisły. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

DZIEWOŃSKI Zbigniew: Odra, jej problemy i perspektywy. Przegl. Zach., nr 11/12, s. 918—930.

DZIEWOŃSKI Zbigniew: Projekty i możliwości połączenia Odry z innymi zlewiskami. Gosp. Wod., nr 2, s. 49—58.

KOLLIS Władysław: Dotychczasowe koncepcje techniczne zagospodaro-

wania Wisły. Czas. Techn., nr 9/10, s. 164—171.

KONOPKA Alfred: Frontem do rzek, frontem do Wisły. Czas. Techn., nr 11/12, s. 205—207.

KONOPKA Alfred: Regulacja Wisły a prace na Odrze i w jej dorzeczu. Gosp. Wod., nr 6, s. 301—310.

MAŁEK Przemysław: Rola i znaczenie Odry w gospodarce Niemiec i obecnie. Gosp. Wod., nr 4, s. 170—172.

MAMAK Wiktor: Gospodarka wodna w górnej części dorzecza Odry. Gosp. Wod., nr 3, s. 120—125.

POMIANOWSKI Karol: Dolna Wisła jako duża droga wodna i źródło energii. Techn. Morza i Wybrz., nr 2.

RIEDEL Adolf: Nasze drogi wodne śródlądowe — wczoraj, dziś i jutro. Gosp. Wod., nr 4, s. 156—158.

RIEDEL Adolf: Rola dróg wodnych w rozwoju portów morskich. Mor. Przegl. Gosp., nr 5.

RIEDEL Adolf: W sprawie użeglowienia odcinka Wisły od Modlina do Brdyujścia. Gosp. Wod., 1946, nr 3, s. 116—119.

SKONIECZNY Tadeusz: Żegluga śródlądowa a porty Gdańsk — Gdynia. Mor. Przegl. Gosp., nr 6.

SZCZYT-NIEMIROWICZ Władysław: Droga wodna Odra — Wisła. Jant., z. 1, s. 49—50.

SZCZYTT Władysław: Żegluga śródlądowa w Polsce. Przegl. Kom., nr 11, s. 380—385.

Porty

BARTOSZYŃSKI Kazimierz: Historia rozwoju portu szczecińskiego. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

BOMAS Piotr: Perspektywy obrotów przez polskie porty morskie. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

CZYŻ Józef: W sprawie odbudowy basenu jachtowego w Gdyni. Techn. Morza i Wybrz., nr 6.

GAŁĘZOWSKI Tadeusz: Zagadnienia elektryfikacyjne w portach Gdańska i Gdyni. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

GIEDROYĆ Władysław: Spedycja portowa. Mor. Przegl. Gosp., nr 3/4.

GÓRKOWA Wanda: Odbudowa portów polskich po wojnie. Przegl. Zach., nr 6, s. 513—518.

GUSTOWSKI Leszek: Upośledzenie portu Szczecińskiego pod zaborem prusko - niemieckim. Str. Zach., nr 1/3, s. 5—22.

HUCKEL Stanisław: Odbudowa falochronów i nadbrzeży portu Gdyńskiego. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

HUCKEL Stanisław, STANISZKIS Witold: Wytyczne odbudowy polskich portów morskich. Techn. Morza i Wybrz., 1946, nr 1; 1947, nr 1.

INŻ. S. H.: Opis portu w Gdyni. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

JELNICKI Stefan: Zabudowa Kanału Portowego na marginesie zagadnień planowania miasta i portu gdańskiego. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

KARWOWSKI Józef: Porty małe i ich potrzeby techniczne. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

KRYNICKI Marian: Przemiany strukturalne polskiej pełnomorskiej floty handlowej w latach 1939—1947. G. A. M., nr 12.

KULIKOWSKI Józef: Zadania rybołówstwa morskiego i rola portów w Gdyni i w Szczecinie. Jant., z. 1, s. 14—25.

MODLIŃSKI Z.: Komunikacja kolejowa portów delty Wisły. Mor. Przegl. Gosp., nr 1.

PISKORSKI Czesław: Przejęliśmy cały port Szczeciński. Mor. Przegl. Gosp., nr 10.

RIEDEL Adolf: Rola i przyszłość portów Pomorza Wschodniego. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

RODZIEWICZ Aleksander: Dźwigi portowe Gdyni i Gdańska w roku 1946. Techn. Morza i Wybrz., nr 3/4.

ROZMIESZCZENIE przeładunków węgla w portach i wykonanie planu eksportu węgla. /Dyskusja/ [zawiera]: Bogdanowicz M.: Możliwości przeładunku węgla w naszych portach. Tarski Ignacy: Kilka

uwag o inwestycjach dla przeładunku węgla. Lentowicz Julian: Uwagi o wydajności urządzeń przeładunkowych. Staniszkis Witold: Rozbudowa portu centralnego w Szczecinie jako rozwiązanie problemu zdolności przeładunkowej węgla w portach. Techn. Morza i Wybrz., nr 9/10.

SKOTNICKI Antoni: Analiza obrotów towarowych portów delty Wisły. Mor. Przegl. Gosp., 1946, nr 6.

STANISZKIS Witold: Opis portu w Gdańsku. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

STANISZKIS Witold: Program rozbudowy portu centralnego w Szczecinie. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

STANISZKIS W[itold]: Rozmieszczenie przeładunków węgla w portach i wykonanie planu eksportu węgla. Techn. Morza i Wybrz., nr 6.

SZEDROWICZ Władysław: Organizacja pracy portów. Mor. Przegl. Gosp., nr 2.

SZEDROWICZ Władysław: Otwarcie dyskusji [nt. osiągnięć w dziedzinie odbudowy portów polskich]. Techn. Morza i Wybrz., nr 6.

SZWANKOWSKI Stanisław: Port Szczecin. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12.

WAGNER Henryk: Gdynia wczoraj. Techn. Morza i Wybrz., nr 11/12, s. 62—68.

WALEWSKI Stanisław: Narodowy plan gospodarczy a możliwości przeładunkowe Gdyni. Inst. Bałt. Kom. G. A. M., nr 17.

WENDA Tadeusz: Rzut oka na warunki powstania portu w Gdyni. Techn. Morza i Wybrz., nr 9/10.

WIERZCHUCKA Halina: Porty polskie w oczach zagranicy. Mor. Przegl. Gosp., nr 9.

HISTORIA

ANTONIEWICZ Jerzy: Kultura łużycka w Prusach w oświetleniu nauki polskiej i niemieckiej. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 2.

BILIKIEWICZ T[adeusz]: Z dziejów medycyny gdańskiej. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 6, s. 239—240.

BRZEZIŃSKI Witold: Działania I brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte na Gdynię i Gdańsk. Bell., z. 1, s. 52—61.

BRZEZIŃSKI W[itold]: Ofenzywa do morza. Bell., z. 11/12, s. 957—971.

BRZEZIŃSKI W[itold]: Zdobycie „Wału Pomorskiego". Bell., z. 4, s. 367—388; z. 8, s. 653—676.

BUKOWSKI Andrzej: Charakter dawnych Pomorzan. Ark., nr 11/12; 1948, nr 1/3.

CHROSTOWSKI Bolesław: Bateria im. H. Laskowskiego we wrześniu 1939 roku. Przegl. Mor., nr 2, s. 20—34.

CZEKANOWSKI J[an]: Wyniki badań przyrodniczych źródłami historyków. Wszechśw., z. 4, s. 101—107.

DANIEWSKI Janusz Bożydar: Dzieje zjawienia się Niemców w Europie Środkowej. Str. Zach., nr 10/12, s. 317—326.

DANIEWSKI Jan[usz] Bożydar: Słowianie zachodni w czasach rzymskich. Str. Zach., nr 5, s. 129—134.

DANIEWSKI Janusz Bożydar: Sprawa autochtonizmu Słowian zachodnich w dobie obecnej. Str. Zach., nr 6/8, s. 166—173.

DANIEWSKI Janusz Bożydar: Sprawa prakolebki Słowian. Str. Zach., nr 9, s. 241—248.

ESMAN Tadeusz: Bydgoszcz na tle wypadków 1846 roku. Ark., nr 4/5; nr 7/8.

GÓRSKI Karol: Zagadnienia historiografii Pomorza Wschodniego i Prus. [Streszcz. referatu]. Z. T. N. Tor., t. 13, na s. 100.

HENSEL Witold: Jeszcze o Atlasie Wczesnohistorycznego Pomorza. Przegl. Zach., nr 10, s. 863—865.

HRABEC Stefan: O „Toruńskim" słownikarzu. /W setną rocznicę zgonu Samuela Bogumiła Lindego/. Ark., nr 11/12.

JAKIMOWICZ R[oman]: Chusteczki-płacidła Ibrahama ibn Jakuba w

świetle wykopalisk. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 3, s. 100—111.

JAKIMOWICZ Roman: W sprawie Atlasu Wczesnohistorycznego Pomorza. Przegl. Zach., nr 7/8, s. 616—623.

JAKUTOWICZ ppłk.: Dzieje I Armii W[ojska] P[olskiego] w datach. Bell., nr 5/6, s. 497—503.

KACZMARCZYK Zdzisław: Najstarsza granica Polski pod Szczecinem. Przegl. Zach., nr 4, s. 353—356.

KARASIEWICZ Władysław: Jakób Świnka, arcybiskup gnieźnieński /1283—1314/. [Streszcz.] Spr. Pozn. T. P. N., t. 13, 1945 i 1946, z. 2, s. 123—176.

KOCHAŃSKI Witold: Język polski sukcesorem połabskiego. Przegl. Zach., nr 2, s. 154—157.

KONOPKA Alfred: Czy nad dolną Łabą są jeszcze Słowianie? /Luźne wspomnienia/. Ziemia, nr 3/4, s. 67—70.

KORSAK A.: Przełamanie Wału Pomorskiego przez 4 dywizję piechoty w świetle współczesnych zasad przełamania obrony pozycyjnej. Bell., z. 9/10, s. 794—806, mapa 1.

KOSTRZEWSKI J[ózef]: Ozdoby srebrne w grobach i osadach wczesno-historycznych Słowian Zachodnich. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 3, s. 108—109.

LABUDA Gerard: Główne momenty dziejów Bałtyku. Jant., z. 4, s. 307—329.

LABUDA Gerard: Potrzeby historiografii polskiej w dziedzinie historii Pomorza Zachodniego w średniowieczu. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 9—30.

LABUDA Gerard: Powstania Słowian połabskich u schyłku X wieku. Sl. Occid., s. 153—200.

LEHR — SPŁAWIŃSKI Tadeusz: Obodriti — Obodrzyce. Sl. Occid., s. 223—228.

LEHR-SPŁAWIŃSKI Tadeusz: Z rozważań o pochodzeniu Słowian. Przegl. Zach., nr 2, s. 147—153.

LEPSZY K[azimierz]: Opozycja stanów Prus Książęcych przeciw Hohenzollernowi u schyłku XVI wieku. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 9, s. 371—374.

ŁĄCZYŃSKA Amelia: Mecenas sztuki pomorskiej. [Filip II, książę pomorsko-szczeciński]. Ark., nr 1/2.

ŁOWMIAŃSKI Henryk: Dotychczasowy stan badań dziejów dawnych Prusów. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 7/8.

ŁYCZYWEK Roman: Fiskalno-podatkowe środki popierania osadnictwa niemieckiego na ziemiach zachodnich Polski od 1939 do 1945 r. Str. Zach., nr 5, s. 146—149.

MAJERSKA Aleksandra: Zamek książęcy w Szczecinie. Jant., z. 3, s. 217—219.

MILEWSKI Tadeusz: Stosunki językowe polsko-pruskie. Sl. Occid., s. 21—84.

MITKOWSKI Józef: Wojciech Kętrzyński, jako uczony. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 10/11.

MŁODZIEJOWSKI Jerzy: Zachodnie ziemie Polski na mapach z XVI wieku. Przegl. Zach., nr 4, s. 323—332.

MODRZEJEWSKI Józef: Poczatek walki o Bałtyk. Przegl. Mor., nr 3.

MODRZEJEWSKI Józef: Z dziejów pewnej wojny morskiej. [1453—1466]. Ark., nr 7/8.

MOSZYŃSKI K[azimierz]: Z zagadnień pochodzenia języka słowiańskiego. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 4, s. 124—129.

MUSZYŃSKI Adam: Niedorozwój gospodarczy b. Prus Wschodnich pod rządami niemieckimi. Jant., z. 2, s. 107—121.

NITSCH K[azimierz]: Trzej zamordowani przez Niemców poznańscy lingwiści. [M. inn. Ks. Piotr Gołąb i Władysław Pniewski]. Jęz. Pol., nr 5, s. 129—135.

NOSEK St[efan]: Stosunki Prasłowiańszczyzny z Italią i krajami alpejskimi. Spr. z Czynn. i Pos. P. A. U., nr 9, s. 381—384.

PELCZAR Marian: Potrzeby historiografii polskiej w zakresie badań nad przeszłością Gdańska. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 31—33.

PIETRZAK-PAWŁOWSKI Kazimierz: Od Prus Wschodnich do województwa olsztyńskiego 1945 r. — 1947 r. Przegl. Zach., nr 2, s. 133—141.

PIWARSKI Kazimierz: Likwidacja Prus. Wiedza i Życie, z. 4, s. 314—326; z. 5, s. 395—406.

POCIECHA Władysław: Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Dzierzgowski, prymas Polski /ok. 1490—1559/. Zarys biograficzny. Nasza Przeszł., t. 2, s. 37—102.

ROSPOND Stanisław: Pierwotna nazwa Szczecina a północno-zachodnia granica Polski Piastowskiej. Sl. Occid., s. 291—304.

RUDNICKI Mikołaj: L habitat primordial des Slaves apres l'epoque i. e. Sl. Occid., s. 201—216.

RUDNICKI Mikołaj: Szkice kultury lechickiej. Sl. Occid., s. 235—245.

RUSIŃSKI Władysław: Ucieczka Niemców ze wschodnich prowincji Rzeszy przed 1939 r. Przegl. Zach., nr 4, s. 265—277.

SILNICKI Tadeusz: Rola dziejowa świętego Wojciecha. /W 950 rocznicę jego zgonu/. Przegl. Zach., nr 4, s. 293—307.

SKAŁKOWSKI Adam: Archiwum Wybickiego. [Streszcz. referatu]. Spr. Pozn. T. P. N., za 1. 1945/46, [z. 1], s. 48—49.

SODZAWICZNY Edward: O bitwie grunwaldzkiej. Przegl. Piech., z. 6, s. 311—319.

STANIEWICZ Jerzy: Wrzesień 1939 na Wybrzeżu. Przegl. Mor., nr 1.

SUKERTOWA-BIEDRAWINA Emilia: Gizewiusz w świetle archiwum parafialnego w Ostródzie. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 9

ŚLASKI Kazimierz: Element słowiański wśród ludności dawnego Kołobrzega. Jant., z. 3, s. 219—225.

TWAROGOWSKI T.: Charakterystyczne cechy operacji w Prusach Wschodnich. Bell., z. 9/10, s. 762—778.

TYMIENIECKI Kazimierz: Wojciech Kętrzyński jako historyk Słowiańszczyzny. Z Otchł. Wieków, z. 9/10, s. 123—126.

TYROWICZ Marian: Pomorze i rewolucja 1846 r. Ark., nr 1/2.

WIDAJEWICZ Józef: Polski obszar trybutarny w X wieku. Sob., s. 47—92.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Polityczne znaczenie Odry w czasach historycznych. Przegl. Zach., nr 9, s. 720—731.

WOJTKOWSKI Andrzej: Hołd Pruski według relacji Maurycego Ferbera, biskupa warmińskiego. [Streszcz. referatu]. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 95—99.

Z WALKI o polskość Pomorza. Wyciągi z tajnych dokumentów niemieckich odnalezionych w Pile. Tłum. . . Kazimierz Czerwiński. Jant., z. 1, s. 43—48.

ZABROCKI Ludwik. Czas teraźniejszy w dialekcie pruskim Sambii. Sl. Occid. s. 305—380.

ZABROCKI Ludwik: O Słowińcach i Kaszubach nadłebskich. Jant., z. 3, s. 201—206.

ZALEWSKI Jan: Arcybiskup J. D. Solikowski, obrońca naszych praw morskich w XVI wieku. Nasza Przeszł., t. 3, s. 92—120.

KULTURA — RELIGIA

ANTONIEWICZ Włodzimierz: Nauka i nauczanie. Sieć szkół wyższych w Polsce. [M. in. o wyższych uczelniach w Olsztynie i Gdańsku]. Życie Nauki, nr 19/20, s. 9—26.

BOROWIK Józef: Nauka polska a Pomorze Szczecińskie. Jant., z. 3, s. 117—188.

BUKOWSKI Andrzej: Konferencja Naukowo-Gospodarcza nt. Pomorza Zachodniego. Inst. Bałt. Kom. D. I. N., nr 4.

BUKOWSKI Andrzej: Poezja kaszubska. Ark., nr. 3/4.

BURHARDT Stefan: Biblioteki toruńskie. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 55—61.

CHYCZEWSKA Alina: Wiosenny salon plastyków pomorskich. Ark., nr 7/8.

DES LOGES M[arian]: Biblioteki naukowe Gdańska, Gdyni i Sopotu. Jant., 1946, z. 3, s. 65—71.

DRAGAN MARCIN: Archiwum Państwowe w Gdańsku dawniej a dzisiaj. Jant., z. 4, s. 330—337.

ESMAN Tadeusz: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 73—78.

GRODECKI Konstanty: Stan muzealnictwa na Pomorzu Zachodnim. Inst. Bałt. Kom. D. I. N., nr 1.

GRODEK Andrzej: Szczecin jako ośrodek naukowy. Jant., z. 3, s. 189—200.

GRZEGORCZYK Piotr: Diariusz kultury polskiej 1946. Twórcz, z. 5, s. 117—181.

JAKIMOWICZ Roman: Powstanie ośrodka prehistorycznego w Toruniu, jego zadania i zamierzenia. Z Otchł. Wieków, z. 1/2, s. 19—22.

KANIA Józef: Bilans szkolnictwa i pracy oświatowej na Pomorzu Zachodnim. Jant., z. 1, s. 51—56.

KARWOWSKI Józef: O konieczności utworzenia morskiego laboratorium hydrotechnicznego. Techn. Morza i Wybrz., nr 3/4.

KOWALKOWSKI Alfred: Poezja ziem zachodnich. Ark., nr 4/5.

KULCZYŃSKI Stanisław: Naukowa i społeczna rola szkolnictwa wyższego na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Zach., nr 1, s. 1—11.

LAM Władysław: Bilans sezonu letniego u plastyków Wybrzeża. Ark., nr 9/10.

LIBROWSKI Stanisław: Archiwum Diecezji Włocławskiej. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 85—88.

LIEDTKE Antoni: Archiwa diecezji chełmińskiej. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 101—102.

LIEDTKE Antoni: Biblioteka Seminarium Duchownego w Pelplinie. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 89—99.

LUTMAN Roman: Problemy kulturalne Ziem Odzyskanych. Myśl Wsp., nr 1, s. 98—109.

MŁYNARCZYK Jan: Stan szkolnictwa i jego rozwój w okręgu szkolnym gdańskim. Jant., z. 3, s. 234—238.

OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA A.: Kaszubskie grajny i siennik. Jęz. Pol., nr 4, s. 108—112.

PALAMARCZYK Marian: Przemówienie na inaugurację roku akademickiego 1947/48. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 12.

PELCZAR Marian: Biblioteka Miejska w Gdańsku. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 40—54.

PIEŃKOWSKI Stanisław: Polacy ewangelicy. Admin. i Samorz. na Z. O., Ser., A, nr 5/6, s. 211—222.

PIETKIEWICZ Kazimierz: Stan muzeów i zbiorów etnograficznych w Polsce. /2/ Lud, s. 409—412.

PIETKIEWICZ Kazimierz: Zniszczenia w architekturze w woj. pomorskim. /W świetle ankiety Wojew. Komendy Milicji Obyw. w Bydgoszczy/. Lud, s. 487—491.

PISKORSKA Helena: Archiwum m. Torunia w czasie i po okupacji. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 62—727.

POLLAK Michał: Osiągnięcia na polu oświaty i szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Zach., nr 3, s. 224—230.

PROTOKÓŁY i uchwały [Pierwszego Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Pomorza i Prus w dniach 19 i 20 lutego 1947 r.]. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 105—130.

PUZYNA Konstanty: Wokół Szekspira na Pomorzu. [W związku z festiwalem teatralnym]. Ark., nr 9/10.

RECZYŃSKI Kazimierz: Biblioteka Kolegiacka w Dobrym Mieście. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 4.

SKURPSKI H[ieronim]: Muzeum „Skansenowskie“ w Olsztynku. Lud, s. 412—415.

SKURPSKI H[ieronim]: Muzeum Mazurskie /Wojewódzkie/ w Olsztynie. Lud, s. 419—421.

SKURPSKI H[ieronim]: Uwagi o byłych muzeach na obszarze województwa olsztyńskiego. Inst. Maz. Kom. D. I. N., nr 1.

SŁAWIŃSKA Irena: W teatrze Wilama Horzycy. Ark., nr 7/8.

SPIS Najważniejszych Nabytków Biblioteki Instytutu Bałtyckiego, nr 3, nr 4 [Dod. do „Jantara" zesz. 2 i 4].

SROCKI Bolesław: Instytut Bałtycki po wojnie. Myśl Wsp., nr 1, s. 119—122.

TUHAN - TAUROGIŃSKI Bolesław: Archiwum Szczecińskie. Z. T. N. Tor., t. 13, s. 79—84.

WIECZOROWSKI Tadeusz: Stan, potrzeby i zadania Działu Prehistorycznego Muzeum Miejskiego w Szczecinie. Z Otchł. Wieków, z. 9/10, s. 141—143.

WIECZOROWSKI Tadeusz: Stan prehistorii na terenie Szczecina. Jant., z. 2, s. 139—141.

ZAWADZKI Józef: Sprawozdanie ze stanu bibliotek i archiwów diecezji warmińskiej. Z. T. N. Tor., t. 13, na s. 103.

LUDNOŚĆ

BREITKOPF Andrzej: Stan zaludnienia na Ziemiach Odzyskanych. Myśl Wsp., z. 1, s. 25—38.

KLAFKOWSKI Alfons: Podstawy prawne wysiedlania ludności niemieckiej z Polski. Admin. i Samorz. na Z. O., Ser. A, nr 7/8, s. 263—269.

ŁYCZYWEK Roman: Przepisy prawne dotyczące zagadnień ludnościowych na Ziemiach Odzyskanych. — Dodatek. Wyniki cyfrowe akcji weryfikacyjnej. Państwo i Prawo, z. 10, s. 43—53.

ŁYCZYWEK Roman: Sytuacja mieszkaniowa w Szczecinie. Przegl. Zach., nr 6, s. 523—528.

OLECHOWICZ Mścisław: Akcja zaludnienia ziem zachodnich. Przegl. Zach., nr 3, s. 218—223.

PIEŃKOWSKI Stanisław: Głosy polskie w wyborach niemieckich na ziemiach dziś odzyskanych w latach międzywojennych. Admin. i Samorz. na Z. O. Ser. A, nr 11/12, s. 466—478.

PIEŃKOWSKI St[anisław]: Polacy ewangelicy, czy Niemcy mówiący po polsku. Admin. i Samorz. na Z. O. Ser. A, nr 3/4, s. 131—140.

PIEŃKOWSKI St[anisław]: Polacy z Niemiec na kongresach mniejszości narodowych. Przegl. Zach., nr 9, s. 736—739.

PIEŃKOWSKI St[anisław]: Ruchy narodowościowe na Mazurach. Admin. i Samorz. na Z. O. Ser. A, nr 7/8, s. 324—332.

SUBOCZOWA Maria: Stosunki ludnościowe Ziem Odzyskanych. Str. Zach., nr 1/3, s. 23—36.

TARG Alojzy: Polska ludność rodzima na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Zach., nr 6, s. 481—495.

ZAREMBA Józef: Wymiana ludności na Pomorzu Zachodnim. Jant., z. 3, s. 298—306.

POLITYKA — PUBLICYSTYKA

GOMUŁKA Władysław: Polska — a Ziemie Odzyskane. Myśl Wsp., z. 1, s. 5—13.

IZDEBSKI Zygmunt: Rzeka Odra w perspektywie planu trzyletniego i konferencji pokojowej. Str. Zach., nr 4, s. 89—95.

JASTRZĘBOWSKI Wacław: Struktura gospodarcza Europy Środkowej przy obecnym układzie granic Polski. Myśl Wsp., nr 1, s. 86—93.

KLAFKOWSKI Alfons: Podstawy prawne granicy Odra—Nisa Łużycka. Admin. i Samorz. na Z. O. Ser. A, nr 3/4, s. 87—94.

KLAFKOWSKI Alfons: Pozycja prawna Ziem Odzyskanych. Admin. i Samorz. na Z. O. Ser. A, nr 5/6, s. 171—180.

KOWALKOWSKI Alfred: O charakter człowieka zachodniego. Ark., nr 7/8.

MUSZKAT Marian, SAWICKI Jerzy: Odpowiedzialność Niemiec a nasze prawa do Ziem Odzyskanych. Państwo i Prawo, z. 2, s. 3—13.

PIWARSKI Kazimierz: Dziejowe prawa polskich Ziem Odzyskanych. Myśl Wsp., z. 1, s. 14—24.

PRUGAR-KETLING Bronisław: Odra i Nisa Łużycka jako najlepsza linia obronna Polski. Bell., z. 1, s. 11—18.

RAFALSKI Julian: Zachodnia granica Polski a postulaty gospodarstwa leśnego i obrony kraju. Przegl. Zach., nr 3, s. 213—217.

RUCHLEWSKI Janusz: Szczecin na codzień. Ark., nr 9/10.

SZAAD A.: Położenie strategiczne Polski po drugiej wojnie światowej. Bell., z. 5/6, s. 421—430.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Polityka wschodnia Niemiec a katastrofa współczesnej cywilizacji. Przegl. Zach., nr 5, s. 381—395.

ZIERHOFFER August: Problem zachodniej granicy Polski w świetle geografii politycznej. Przegl. Zach., nr 3, s. 203—212.